

**ŻYWOT CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. STANISŁAWA OD
JEZUSA MARYI PAPCZYŃSKIEGO**

**Który Zgromadzenie Zakonników Marianów Niepokalanego
Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pod Regułą Dziesięciu Cnót
Tejże Najchwalebniejszej Bożej Rodzicielki założył ku pomocy
zmarłym przebywającym w czyśćcu**

**Sporządzony w XVIII wieku przez Ojca Kazimierza Wyszyńskiego,
byłego przełożonego generalnego tegoż Zgromadzenia**

„Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych w kolejności ich pochodzenia” (Syr 44,1)

Przedmowa

Chrystus Pan, Mądrość odwieczna, ustanawiając swój Kościół święty, wyposażył go wieloma darami, łaskami i przymiotami, a jako jego Król i Pan Bóg pragnął widzieć go przyozdobiony różnymi radami ewangelicznymi. Jednak nie zmusza do nich, ale zachęca każdego, kto pragnie osiągnąć doskonałość i z większą pewnością osiągnąć Królestwo Boże. Mówi: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” (Mt 16,24). Następnie: „Jeśli ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). Dalej: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj

ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt 19,21). W różnych miejscach Pisma św. znajdziesz jeszcze więcej podobnych tekstów.

Wielu świętych mężczyzn i niewiast, mając przed oczyma te rady Chrystusa, głęboko przejęło się nimi i według nich ułożyło swoje życie oraz wyjaśniało je innym, a dla osiągnięcia większej skuteczności tworzyło różne zakony, w których praktykowano te rady Chrystusa Pana.

Wiemy dobrze i wyznajemy, że działanie Boże jest zawsze celowe: oto Duch Święty zechciał oświecić tych świętych założycieli, aby dla pożytku Kościoła, stosownie do potrzeb czasów i różnych oczekiwań, nakładali swoim zgromadzeniom i naśladowcom pewne szczególne obowiązki i reguły, według których będą z powołania oddawać się zbawieniu swojemu i bliźnich.

I tak w samych początkach Kościoła, kiedy jeszcze w sercach wiernych świeża była pamięć życia, męki i Krwi Chrystusowej, powstały zakony pustelników. Prowadzili oni życie samotne w odludnych stronach, w twardej pokucie troszczyli się o swoje zbawienie. Jedni z nich w odosobnieniu, inni w towarzystwie współbraci ofiarowywali Bogu swą służbę i trwali w niej mężnie aż do śmierci; jedni żyli na pustyniach, inni w grotach górskich czy w jaskiniach ziemnych.

Kiedy wzrosła liczba osób poświęcających się Bogu, wzbudził On innych świętych Ojców, którzy zgromadzili sługi Boże w klasztorach, aby prowadzili życie zakonno-klauzurowe. Tak

zgrupowani pod posłuszeństwem przełożonych, jedni drugich budowali swym przykładem, zachowywali ściśle rady ewangeliczne i na wszelki możliwy sposób troszczyli się o swoje zbawienie.

Lecz kiedy żniwo wzrosło do tej miary, że czystych i wybornych ziaren, którymi są wierzący w Chrystusa, nie można było w żaden sposób pomieścić należycie w odległych mniszych klasztorach, posłał Pan nowych świętych żniwiarzy na swoje żniwo. Oni utworzyli inny stan zakonny, w którym trwając w uroczystych ślubach czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, nie tylko sami postępowali w cnotach, lecz wznosząc klasztory w miastach i osadach, tam wierzącym w Chrystusa dawali dobry przykład.

Kiedy wreszcie Kościół coraz bardziej się rozrastał, spodobało się Najwyższemu znowu powołać do swej winnicy różnorodnych świętych pracowników, którzy odpowiednio do potrzeb i sytuacji historycznej pracowali dla zbawienia swego i bliźnich oraz dla pożytku świętego Kościoła. Natchnieni przez Ducha Świętego do spełnienia pobożnych i bardzo potrzebnych dzieł, tworzyli różne zakony i zgromadzenia, które oprócz wspólnych ćwiczeń pobożnych miały pewne szczególne zadania właściwe swemu powołaniu.

Do takich szczególnych zadań wskazanych przez świętych założycieli należą m.in.: szerzenie wiary świętej, głoszenie Ewangelii Chrystusowej niewiernym, propagowanie wśród wierzących nabożeństwa do Męki Pańskiej, gorliwe i pobożne słuchanie spowiedzi, uczenie nieświadomych prawd wiary, kształcenie młodzieży w różnych gałęziach wiedzy, pisemna krytyka heretyckich

i błędnych nauk, zakładanie domów modlitwy dla podniesienia pobożności wiernych, tworzenie różnych bractw, takich jak różańca świętego, szkaplerza Niepokalanego Poczęcia oraz innych, organizowanie misji, wychowywanie i przygotowywanie kleru do należytego spełniania obowiązków kapłańskich i posług kościelnych, niesienie pomocy chorym w godzinę śmierci i wiele innych.

Istnieją też zakony, które ślubami zobowiązują się nie tylko do spełniania posług duchownych, lecz i do niesienia pomocy materialnej, jak np. wykupywanie chrześcijan z niewoli Turków i Maurów, opieka nad ubogimi i chorymi czy inne dzieła miłosierdzia, które każdy zakon spełnia według ducha i zobowiązań swego instytutu.

Zakony te przybierają różnorodne wezwania, takie jak: Najświętszej Trójcy, Pana Jezusa Chrystusa, Najświętszej Bogurodzicy Maryi oraz wielu różnych tajemnic wiary świętej. Inne, pokładając nadzieję w zasługach swoich świętych patriarchów, przyozdobiwszy się ich imionami, służą Kościołowi świętemu, walcząc mężnie z mocami ciemności, aby je zwyciężyć i nie dać się pokonać.

Duch Święty, dając w przeróżny i przedziwny sposób swoje natchnienie świętym patriarchom zakonów i świętym założycielom niezliczonych zgromadzeń zakonnych, chciał, aby Kościół święty jaśniał tą wspaniałą różnorodnością i trwał żywy i potężny aż do skończenia wieków.

W nowszych czasach natchnął Duch Święty również swego sługę, Wielebnego o. Stanisława od Jezusa Maryi, aby założył Zgromadzenie Zakonne Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi. Mają oni oprócz innych świętych ćwiczeń najściślejszy obowiązek niesienia jak najgorliwszej, a tak koniecznej pomocy duszom czyścącym. Kościół Boży w ubiegłych wiekach na wszelki możliwy sposób wspierał wiernych Chrystusowych żyjących na ziemi, w tym zaś wieku ofiarowuje szczególną pomoc wiernym zmarłym. Dobroć i miłosierdzie Boże sprawiły, że ten nowy zakon, z aprobatą najwyższych pasterzy prawnie powstały w Kościele walczącym, niesie ofiarną pomoc Kościołowi w czyścicu: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani” (2 Mach 12,46 Wulg.).

Tą przedmową, aczkolwiek krótką, pragnę cię przekonać, pobożny Czytelniku, że słusznie wszystkie zakony i zgromadzenia zajmują w Kościele Bożym właściwe sobie miejsce, a zatem i to ostatnie Zgromadzenie jest w najwyższym stopniu pożyteczne dla dusz czyścących, a może i dla twojej duszy, kiedy opuścisz społeczność żyjących na ziemi. Pragnę cię pobudzić, byś pobożnym uczuciem wiedziony, wraz ze mną wspomagał cierpiących w czyścicu, naśladując Założyciela w tym litościwym dziele miłosierdzia. Kładę ci przed oczy jego życiorys, krótki wprowadzie, ale zawierający materiał

do głębokiego przemyślenia, i żebyś wiedział, że ten Instytut Mariański powstał dla wspomagania cierpiących w czyścju ¹.

**Żywot Czcigodnego Sługi Bożego
Ojca Stanisława od Jezusa Maryi,
Założyciela Zgromadzenia Zakonnego Marianów
Niepokalanego Poczęcia Błogosławionej Dziewicy Maryi
dla wspomaganiiu cierpiących w czyścju
i pierwszego przełożonego tegoż Zgromadzenia
Mariańskiego**

Część I. Dzieciństwo i młodość

1. Miejsce pochodzenia

Ojczyzną Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi jest Królestwo Polskie, a miejscem urodzenia wioska zwana Podegrodzie, odległa 12 mil od Krakowa. Położona nad rzeką Dunajec, należała do zakonnicy św. Klary, z nadania bł. Kingi, niegdyś królowej Polski, żony króla Bolesława, zwanego Wstydlwym. [Kinga] była najczystsza, albowiem nieskażone dziewictwo zachowywała z mężem, królem, aż do śmierci. Następnie założyła wspomniany klasztor, była w nim ksienią i aż dotąd przetrwała sława jej świętości oraz wielkich, zadziwiających i wyjątkowych cudów².

¹ Notesque hoc institutum Marianum per puram anagramam esse animarum. Wed_ug o. Kazimierza zachodzi anagram mi_dzy „marianum” a „animarum”.

² _w. Kinga (1234-92), beatyfikowana przez Aleksandra VIII w 1690 r., kanonizowana przez Jana Paw_a II dnia 16 czerwca 1999 w Starym S_czu. Jest patronk_ Polski i Litwy oraz diecezji tarnowskiej. Jej relikwie znajduj_si_ w klasztorze Klarysek w Starym S_czu, odleg_ym ok. 3 km od Podegrodzia.

W tej to wiosce urodził się Sługa Boży i był pobożnie wychowywany przez rodziców do czternastego roku życia. Chociaż jego rodzice mieli drugi dom i ziemię w [Nowym] Sączu, woleli zamieszkać we wspomnianej wsi, odległej około milę od [Starego] Sącza³, z pobożności do błogosławionej Kingi, której relikwie tam czczono.

2. Ojciec

Ojcem jego był Tomasz Papka, a matką Zofia z domu Tacikówna, z pobliskiej wioski Nieskowa. Ojciec był bardzo cenionym kowalem i pragnął do tego zawodu z biegiem lat przyuczyć syna. Z Bożego jednak rozporządzenia nigdy nie mógł tego zamiaru wykonać.

Przez wiele lat, z wielkim pożytkiem dla wioski, był sołtysem Podegradzia, ale spotkał się też z nie mniejszą zazdrością. Kiedyś został oskarżony o przekroczenie uprawnień. Ci, co niesłusznie przysięgali przeciw niemu, przed upływem roku zmarli, a on wykazał wobec sędziego swą niewinność. Nie chciał też mścić się na swym sąsiedzie, który poważnie go zranił, a nawet zasądzone za krzywdę pieniądze chciał oddać i tak postąpił.

Był także administratorem dóbr miejscowego kościoła parafialnego i tak doskonale spełniał swój urząd, że stanowczo przeciwstawił się proboszczowi, który chciał wziąć na swój użytek pieniądze kościelne.

³ Wielokrotnie wyst_puje w tek_cie samo okre_lenie „S_cz”, bez wskazania konkretnego miejsca; mo_e jest to pomy_ka kopisty portugalskiego.

Doczekał się potomstwa z trzech żon i dożywszy błogosławionych około stu lat, zmarł szczęśliwie, w czasie nieobecności Czcigodnego Ojca Stanisława, który uczył się na Rusi⁴.

3. Matka

Od ojca przejdę już do jego matki. Do takiego stopnia pobożną była ta niewiasta, że należała do wielu bractw, zwłaszcza do różańca świętego, a także do bractwa św. Anny i św. Franciszka i w miarę swych sił zawsze usiłowała wypełnić swe zobowiązania. O innych jej cnotach mógłbym nie wspominać, lecz nie mogę pominąć jej szczególnej cierpliwości, która jest prawdziwym blaskiem i ozdobą chrześcijańskiej kobiety. Praktykowała ją w licznych chorobach, przeciwnościach i prześladowaniach. Okazało się to zwłaszcza, kiedy została niewinnie mocno pobita i zraniona przez pewnego gwałtownego wieśniaka o imieniu Andrzej, a ona mu przebaczyła. Gdy jej dorastający syn Stanisław powrócił ze szkół na Rusi i bardzo pragnął pomścić się na nielitościwym i okrutnym człowieku, co łatwo mógłby wykonać, ona mu tego wzbraniała. Przekonywała, że z miłości i dla naśladowania Zbawiciela, nie chce pozbawiać się zasługi z przebaczenia wrogowi. A łajania i bicia swojego męża znosiła z takim spokojem duszy, że wzbudzało to zdziwienie u sąsiadów i dzieci. Miała ze swym mężem dwóch synów i sześć córek i wychowywała ich z taką pobożnością i troskliwością, że wszyscy świecili przykładem świątobliwego życia.

4. Urodziny, chrzest, zapowiedź przyszłości

⁴ Zmarł ok. 1653 r., kiedy syn był we Lwowie w kolegium jezuickim.

Z takich rodziców 18 maja 1631 roku narodził się Sługa Boży Czcigodny Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Gdy był jeszcze w łonie matki, został przez nią ofiarowany Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce Maryi. Urodził się z soboty na niedzielę, co wskazywało na jego niezwykłą w przyszłości cześć dla Matki Pana. Był bowiem żarliwym czcicielem i propagatorem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a następnie założycielem zgromadzenia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Tej niezwykłej Bożej Rodzicielki Maryi Panny, czyli zakonników marianów niosących konieczne wsparcie duszom czyścącym.

Według zapisu ksiąg kościelnych, tej samej niedzieli odrodził się w Duchu Świętym przez sakrament chrztu, w kościele podegrodzkim, diecezji krakowskiej. Na chrzcie otrzymał imię Jan, co teraz odczytujemy jako proroctwo, albowiem Jan oznacza łaskę Bożą, dzięki której nie tylko został powołany do zakonu, lecz stał się ojcem i założycielem zakonników Najwybrańszej Dziewicy Maryi⁵.

5. Przewyciężenie początkowych trudności w nauce

Już od najmłodszych lat dawał wyraźne znaki przyszłej świętości i zapowiadał się jako wielki mąż Kościoła Bożego. Ponieważ wydawało się, że jego starszy brat Piotr odznaczał się wielką zdolnością, która wróżyła mu karierę uczonego człowieka, przez rodziców został przeznaczony do szkół. On zaś, uważany przez rodziców i krewnych za niezdolnego i lekceważony, miał pozostać w domu. Gdy miał siedem lat, Boża Opatrzność i Mądrość tak

⁵ Chrzestne imię Jan przy wstąpieniu do zakonu zostało zastąpione przez Stanisław od Jezusa Maryi.

pokierowała chłopcem, że po kryjomu przez jednego ze służących został wyprowadzony z domu do szkoły i tam już pierwszego dnia wykazał się wybitnymi zdolnościami, tak że w jedno popołudnie nauczył się całego alfabetu, zaledwie go usłyszał, co się rzadko zdarza.

O, jak bardzo różny jest zamysł Boży od ludzkich myśli! Rozwiały się opinie rodziców i krewnych o Stanisława, a przyszłość pokazała, że tak młody [człowiek] w ciągu trzech lat wspaniale ukończył podstawowe nauki.

6. Pokusy do zaniechania nauki

Szatan przeczuwając, że młodziutki Stanisław w przyszłości będzie jego przeciwnikiem, nienawidził solidnych jego postępów w nauce, zdolności, rzadkiej skromności u chłopca, znakomitej cnoty i pilności w obowiązkach szkolnych. Zaczął od wzbudzania w młodzieńcu wstrętu do nauki, a później kusił tym, że w domu jest więcej swobody, a mniej zajęć. Również i ojciec chciał nauczyć Stanisława zawodu, który sam wykonywał. Obaj [szatan i ojciec] sprzysięgli się, aby przerwać mu naukę. Jednak uczeń Pallady⁶, syn rzemieślnika, nie został zatrudniony w sztuce rzemieślniczej, lecz przy pasieniu owiec swego ojca, niczym drugi Dawid. Była to przepowiednia Bożej myśli i woli, aby Stanisław posiadał nie tylko wiedzę, ale był w przyszłości dobrym pasterzem trzody mariańskiej, owiec powierzonych jego trosce i aby nauczył się poskramiać

⁶ Pallada – Atena, bogini m_dro_ci.

piekielne wilki. Stanisław zadowolony, że jest pasterzem, był niezwykle posłuszny rodzicom.

7. Powrót do szkoły

Jednak Bóg w swoim miłosierdziu czuwał, aby przyszły świecznik Kościoła nie pozostał ukryty i nie zagasła go ta licha służba. Mały Stanisław, zmęczony takim uciążliwym zajęciem, pośród gorącego słońca, zimnych śniegów, tak ostrego klimatu, na którego działanie codziennie był narażony, złamany przeciwnościami, pozbył się lenistwa w nauce lub raczej je pokonał. Na nowo przeszedł od owiec do nauki gramatyki, retoryki i muzyki, którym oddawał się z całą pilnością. Stopniowo pokonał poprzednie zniechęcenie, i wyróżniał się w nauce wyjątkową zdolnością zapamiętywania.

8. Przejawy pobożności

W chłopięcych latach był rozmiłowany w świętych obrazach, które umieszczał w odpowiednich, przez siebie zrobionych ołtarzykach, ze świecznikami, lampionami, chorągiewkami. To wszystko, co widział w kościele, chciał mieć w pokoju swego domu. Tenże chłopiec, z wrodzonej pobożności i czci, wyśpiewywał to, co usłyszał w kościele, naśladując śpiew, gesty i ceremonie kapłanów we wszystkim, na co jego młodociany wiek pozwalał, albo przynajmniej usiłował to naśladować.

Rówieśników, którzy chętnie go słuchali, skłaniał do procesji urządzanych na polach i ulicy koło domu. Niektórzy widzieli w tym zapowiedź przyszłego nieszczęścia, ale to była oznaka przyszłego zakonnika i apostoła. Bóg już od dzieciństwa przygotowywał

Stanisława do wzniosłego stanu kapłańskiego. Obdarzając go łaskami, pokazywał, jakim będzie w przyszłości człowiekiem. Pozwolił mu w tak młodym wieku zajaśnieć oznakami przyszłej świętości, takimi jak: nawiedzanie kościołów, długie żarliwe modlitwy, posty sobotnie na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

9. Cudowna opieka Maryi

Codziennymi praktykami pobożnymi oddawał cześć Bożej Rodzicielce Maryi i do Niej jak do Matki uciekał się z synowską ufnością. Przez Jej wstawiennictwo otrzymywał wiele łask i doświadczał Jej cudownej opieki. Nie przez pomoc lekarzy, lecz przez łaskę Bożą, dzięki nieustannemu pośrednictwu Dziewicy Maryi wyrwany został z wielkich chorób i niebezpieczeństw. Cudownie został uzdrowiony, kiedy pewnego razu poparzył się wrzącym rosołem, tak że spuchły mu nogi. Dwukrotnie dopadła go tak ciężka epidemia, że od zmysłów odchodził, lecz po napiciu się zimnej wody, wrócił do dawnego zdrowia. Nagle odzyskał zdrowie i siłę, gdy w Podolińcu był nieprzytomny z powodu wielkiej choroby. A gdy był w drodze do Rawy, podczas jesiennych ferii, w miasteczku Raszyn chwyciła go febra i długo go trzymała, lecz został z niej uzdrowiony. Potem dotknięty zarazą, złożył ślub pielgrzymki na Jasną Górę, do wstawionego cudami obrazu Najświętszej Maryi Panny, i został cudownie ocalony od śmierci. Jako dziesięcioletni chłopiec spadł z wysokiej drabiny i ciężko się zranił, lecz wkrótce został uzdrowiony. Znowu pod Płockiem porwany falami Wisły, a w Jarosławiu zanurzony w wirze wodnym, cudownie ocalał, niezmiennie uzbrojony

w Bożą pomoc i zawsze wspomagany przez Najświętszą Maryję Pannę. Porwany szybkim prądem Odry, gdy już niebezpiecznie był zanurzony w wodzie, niespodziewanie znalazł się na brzegu. Szczęśliwie również ocalał, kiedy miotają nim fale morskie.

Z tych i wielu innych niebezpieczeństw na rzekach i morzu, w Bogu pokładając nadzieję i nią uzbrojony, młodzieńki Stanisław ocalał niby drugi Paweł z niebezpieczeństw rzek i morza. Został zachowany przez samego Boga, do dzieła, do którego On go przeznaczył.

10. Podjęcie nauki w Nowym Sączu

Jako dwunastoletni chłopiec udał się z rodzicami do [Nowego] Sącza i z Bożego zrządzenia zagubił się w tłumie ludzi. Rodzice szukali go wśród krewnych i znajomych, a nie znalazłszy, wrócili do swego domu w Podegrodziu. A on, zagubiony, przebiegał ulice i place miasta, aż wreszcie przybył do jakiegoś krewnego. Następnego dnia wczesnym rankiem prosił, aby zaprowadził go do słynnej tam szkoły i przedstawił go kierownikowi. Kiedy krewny poznał wolę i pragnienie Stanisława oraz dostrzegł zdolności chłopca, przychylił się do jego prośby. Zaprowadził go z domu do szkoły i powierzył pewnemu nauczycielowi czy bakałarzowi, który był uważany za człowieka uczonego.

Stanisław robił tam postępy w nauce i cnotie tak dalece, że starszy jego brat, Piotr, i wielu ziomków, pobudzeni tym faktem przybyli z Podegrodzia do tego nauczyciela, aby również się uczyć, i rzeczywiście pilnie oddawali się nauce.

11. Ucieczka od zdeprawowanego nauczyciela

Niestety, jakże wielka jest ułomność ludzka! Ten nauczyciel, chociaż człowiek wielkiej wiedzy, tak był przewrotny, że zgorszeniem doprowadził do złego wielu młodych uczniów. W taki sam sposób zamierzał zwieść podstępnie Stanisława, młodzieńca świętego, pobożnego, skromnego i czystego. On zaś, gdy odkrył przewrotność nauczyciela, aby tym zgorszeniem nie splamić swej czystej duszy, postanowił opuścić nie tylko gorszyciela, ale i miejsce skażone zgorszeniami. Pewnego dnia pospiesznie uciekł do odległego o kilka mil rodzinnego domu. Trzeba było przebyć dużą i niebezpieczną rzekę Dunajec. Nie było ani przewoźnika, ani właściciela promu. Stanisław dostrzegł na brzegu łódź z długim i ciężkim drągiem, którym przewoźnicy posługują się zamiast wiosła. Chciał jednak jak najszybciej przekroczyć rzekę, aby nie dogonił go ten „doskonały” nauczyciel, przed którego skandalicznym zachowaniem uciekał. Wolał raczej narazić się na niebezpieczeństwo śmierci, aniżeli ulec złu. Chłopiec wszedł odważnie do łodzi i powierzył się najpierw Bogu, który natchnął go tym heroicznym postanowieniem, wymawiając słowa sławiące Eucharystię: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”. Nauczył się ich kiedyś z drukowanej kartki otrzymanej od ojca, która służyła mu do nauki czytania. Wiedział, że umierający otrzymują odpusty przyznane przez papieży, gdy wyrażają te słowa ustami lub w sercu. On zaś wymawiał powyższe słowa jak najpobożniej w tej intencji, aby Bóg przeprowadził go szczęśliwie przez rzekę, a gdyby nawet utonął, aby tymi odpustami został uwolniony z czyśćca. Zaledwie więc odmówił z

wielką wiarą te najświętsze słowa, pełen ufności i mocnej nadziei, odepchnął łódź od brzegu i przeprowił się na drugi brzeg. To anioł stróż uchronił słabego chłopca od zatonięcia wraz z łódką wśród gwałtownych i wartkich fal, niby drugiego Lota uciekającego z Sodomy, i pomógł w ucieczce, aby dłużej nie przebywał w namiotach grzeszników.

12. *W szkole parafialnej*

Kiedy [Stanisław] przybył do rodzinnego domu, ojciec i matka przyjęli go serdecznie; przez jakiś czas przebywał u nich. Ojciec nalegał jednak, aby powrócił do tego miasta i dalej się uczył.

Pewnego razu [Stanisław] był świadkiem, jak jego starszy brat został pobity przez kolegę. Pomścił zniewagę wyrządzoną bratu i porządnie poturbował napastnika. Z tego powodu znowu uciekł do domu, z obawy przed karą. Zapewne stało się tak z woli Bożej, aby jego czyste sumienie nie doznało szkody od niegodziwego nauczyciela, czyli bakalarza.

Piotr, jego starszy brat, pozostawał tam, lecz i on, wzburzony złym postępowaniem nauczyciela, o czym wszyscy wiedzieli, udał się do franciszkanów w tym mieście, gdzie mógł być przydatny z powodu śpiewu lepszego niż śpiew Stanisława.

Stanisław zaś, po powrocie do domu, jakiś czas w nim przebywał. Uczęszczał do parafialnej szkoły i w miarę swych możliwości wiekowych pomagał rodzicom i, jak dawniej, paś bydło. Z każdym dniem wzrastał coraz bardziej w cnotach.

13. *Wybawienie od zatonięcia w Dunajcu*

Trzeba tu wspomnieć o szczególnym zdarzeniu, które w tym czasie miało miejsce z Bożej dobroci. Otóż, gdy w zimową noc [Stanisław] wraz z matką powracał wozem z Sącza, przejeżdżali po zamarznętej wielkiej rzece Dunajec, [ale] lód na rzece nagle się załamał i zaczął pogrążyć konia i wóz. Wówczas Stanisław, wyskoczywszy z wozu, dobiegł do drugiego brzegu i szukał pomocy. Modlił się głośno ze łzami do najpotężniejszego Pana, aby uratował matkę z tak oczywistego niebezpieczeństwa, i najdobrotliwszy i najlitościwszy Bóg ją ocalił. Zaraz zjawili się ludzie i wyciągnęli z rzeki matkę, i konia z wozem, tak że nic im się nie stało. Tak to wszechmogący Bóg nie wzgardził zanoszoną modlitwą, zanoszoną pobożnie przez młodzieńca i spełnił łaskawie prośbę swego wybrańca. W podobnych niebezpieczeństwach, kiedy w Polsce rzeki są pokryte lodem, wiele ludzi i zwierząt ginie, bo lód na wodzie się załamuje, chyba, że ktoś cudownie ocaleje, co bardzo rzadko się zdarza.

14. W kolegium jezuitów w Jarosławiu

Jarosław, sławne miasto książąt Ostrogskich, położone nad bogatą rzeką Sanem przy granicy z Rusią Czerwoną, słynie z niezwykle rozwiniętych studiów humanistycznych. Znajduje się tam bardzo znane kolegium ojców jezuitów, do którego z Sącza udała się grupa młodzieńców na humanistyczne studia. Powodowany tym samym pragnieniem, wkrótce z błogosławieństwem ojca i matki, podążył za nimi Stanisław, wraz z bratem ciotecznym, siostrzeńcem swej matki. Przykro mu było żegnać się przy rozstaniu z rodzicami i ojczyzną, aby udać się w dalekie strony. Nie powstrzymały go nawet

łyzy tęsknoty, które zdarzają się chłopcom, zwłaszcza tęsknoty za matką, za pobożnymi z nią rozmowami i pouczeniem. Jednak towarzyszący mu ziomek, nazwiskiem Ciosek, dobrocią i przemyślnością łagodził jego smutek i zniechęcenie.

Po kilku dniach dotarli szczęśliwie do Jarosławia, gdzie [Stanisław] bez trudności został przyjęty do kolegium jezuitów. Zaccini ojcowie nie wahali się przyjmować nawet chłopców prostych i mniej zdolnych. Stanisław ze wspomnianym bratem zostali powierzeni nauczycielowi odpowiedniej dla nich klasy i przebyli w niej dziesięć tygodni.

Kiedy nadeszły dni targowe, z których słynie Jarosław, i przybywają na nie kupcy i handlarze z Polski, Węgier i Rusi; przez nich [chłopcy] otrzymali pieniądze z domu od rodziców. Wtedy wyruszyli jeszcze dalej od rodzinnych stron, do Lwowa na Rusi Czerwonej, na dalsze nauki. A stało się to tak nie dlatego, że nie mogli uczyć się wcale w Jarosławiu, lecz że Bóg przeznaczył swego nowego żołnierza Stanisława do doskonałości w cnotach, we Lwowie, z dala od stron rodzinnych, i tam obarczył go dźwiganiem krzyża.

15. Trudności we Lwowie

Stanisław z pewnym ziomkiem i wspomnianym krewnym, mimo pory deszczowej, zdrowi dotarli do owego miasta Lwowa, odległego prawie o sto mil od rodzinnych stron. Lwów był karmicielką studentów i słynął ze szczególnej miłości.

Wszechmogący Bóg, znający całą przyszłość, postanowił wydoskonalić Stanisława na wszystkich jego drogach i wypróbować

swego wybranego jak złoto w ogniu. Dopuścił, że prefekt nie przyjął zgłaszających się do szkoły, bo [chłopcy] nie mieli skierowania i mało jeszcze umieli, chociaż nie brak im było zapału do nauki. Chociaż opuścili ojczyste strony i doświadczyli wielu niewygód w drodze, nie osiągnęli jednak swego celu, którym była dalsza nauka.

Znajdując się wśród obcych i nie mając żadnych znajomości, błąkali się tu i tam i wyczerpali pieniądze rodzicielskie. Krewny, cioteczny brat, krótko przebywał we Lwowie, gdyż został przyjęty, do nauczania dzieci przez pewnego bakałarza w jakiejś pobliskiej miejscowości. Stanisław zaś pozostał na swoim miejscu u pewnego mieszczanina, aby również uczył chłopców. Chociaż nie został przyjęty do kolegium z braku wiedzy, jednak z przewidzenia i z zrządzenia najlitościwszego Boga przyjęli go dwaj obywatele Lwowa, aby nauczył czytać ich dwóch synów. U jednego mieszczanina miał dostateczne wyżywienie, u drugiego wygodne mieszkanie.

16. Bolesny krzyż cierpienia we Lwowie

Przejdę teraz do jego krzyża, o którym wyżej wspomniałem. Stanisław bardzo troskliwie zajmował się powierzonymi chłopcami, sam jeszcze będąc młodym. Dawał im bardzo solidne początki nauki, a owi gospodarze i sąsiedzi bardzo życzliwie odnosili się do niego, gdyż jaśniał przykładem skromności i innych cnót.

Bóg dopuścił jednak na niego, najpierw bardzo wysoką gorączkę, która trzymała go prawie piętnaście tygodni. A gdy ta ustąpiła, a raczej została przezwyciężona troskliwością matki tej rodziny i stosowanymi przez nią lekami, to całe jego ciało pokrył

straszny świerzb. Ponieważ [Stanisław] budził wstręt, został usunięty z mieszkania.

Ledwo żywy, chodził tu i tam po ulicach miasta i wioskach, prosząc, aby ktoś podał mu pomocną rękę. Z miłosierdzia został przyjęty do pewnego schroniska i otrzymał tam jakiś kącik. Po upływie jednego czy dwóch tygodni, kiedy świerzb się jeszcze powiększał, został usunięty również i z tego schroniska.

Nadeszła bardzo sroga zima, śnieg i ostry mróz, a on dniem i nocą przebywał u obcych, pod gołym i bardzo zimnym niebem. Tak ciężko chory i osłabiony, opuszczony przez wszystkich, nie miał żadnego wsparcia i pomocy oprócz Boga. Mając tylko wargi wolne od choroby, do Niego mógł jedynie wołać zbolałymi ustami, podnosząc oczy w górę i z jękiem wzdychając o nadejście ratunku. I Bóg miłosierny wspomógł go, aby całkowicie nie zmarniał. Dał mu nieznanego człowieka, który wyprowadził go poza miasto, aby zanoctował w stogu siana. Wchodzili tam po kryjomu pod osłoną nocy, aby właściciel domu nie pozbawił ich i tego lichego schronienia. Żeby nie zginąć z głodu, razem z towarzyszem danym mu przez Boga wspólnie chodzili od drzwi do drzwi i zebrali śpiewem o strawę.

17. Chwilowa poprawa i nawrót choroby

Zdumiewające jest to, co teraz przekazuję. W wigilię Bożego Narodzenia choroba wzmogła się jeszcze bardziej niż przedtem, tak że nie mógł nawet pójść do kościoła na Mszę św. i całą prawie oktawę przeleżał we wspomnianym sianie. Jedyłą pociechą było dlań wspomnienie o swym Zbawicielu, który dla naszego odkupienia leżał

na sianie, a nie w gospodzie. [Stanisław] nie mógł z osłabienia nawet na krok ruszyć się z miejsca. [W tym czasie] nieznamy towarzysz, którego najlepszy Bóg dał mu za żywiciela i ojca, dostarczał mu skromną porcję jedzenia.

Po świątach Bożego Narodzenia doczekał się Stanisław polepszenia zdrowia i udał się do miasta. Któregoś dnia, wracając późnym wieczorem do swego dotychczasowego schronienia, czyli do siana, osłabł i nie mógł iść dalej. Wszedł potajemnie i cichutko w kąt domu bardzo pobożnego mieszczanina, nazwiskiem Snopek, stolarza, i tam dobrze ukryty spędził noc. Niespodziewanie wczesnym rankiem zobaczyła go matka rodziny oraz służąca domowa. Bóg natchnął ich serca pobożnością, i poruszone miłosierdziem pozwoliły mu tam odpoczywać.

Tymczasem niespodziewanie choroba zaatakowała mu nogi, które całe pokryły się wrzodami i nie było na nie żadnego lekarstwa. Choroba powiększała się z dnia na dzień, tak że wydawało się, iż gnije za życia. Z tego względu groziło mu wydalenie z pomieszczenia, aby nie zaraził innych. Bóg jednak wlał w serca mieszkańców domu taką moc miłości i współczucia, że nie brzydzili się nim, lecz raczej ubolewali nad jego losem, współczuli mu, płakali i litowali się nad nim.

Tak najłaskawszy i miłosierny Bóg pouczył i przygotował wtedy jeszcze młodzieńca na Założyciela Instytutu do niesienia pomocy cierpiącym w czyścisku. Przez cierpliwość i ból przygotowywał przyszłego twórcę tej pomocy, aby [ten] sam będąc poddany

cierpieniom i próbie, nauczył się współczuć duszom w ich niezwykle ciężkich mękach i miał większą miłość do nich, gdyż sam cierpiął i doznał współczucia, co okaże się niżej.

18. Dziękczynienie za trudne doświadczenia

Dla uwielbienia Boga opowiem, jak wyzdrowiał z tej najboleśniej choroby nasz drugi Hiob cierpiący, dotknięty wrzodami przez Pana. Opowiem, w jaki sposób Bóg uśmiercający i ożywiający, dający wrzody i uwalniający od nich, wyleczył go. Nie wiem tylko, czy ktoś uwierzy temu, co przekazuję, uwierzyć jednak może i powinien, gdyż powiadam o rzeczy najprawdziwszej, spisanej własnoręcznie przez o. Stanisława.

Leżał w tym domu jak ewangeliczny ubogi Łazarz, a to, co według Pisma św. spotkało Łazarza, to samo przydarzyło się Stanisławowi. Domowe psy podchodziły do niego, całkowicie pokrytego wrzodami, i z Bożego rozkazu lizały jego rany i wrzody. Któż spodziewałby się, że to właśnie stanie się uzdrawiającym lekarstwem, że przyniesie raczej zdrowie niż śmierć. Stało się tak z woli nieskończonego dobrego Boga, aby uzdrowić Stanisława tym dziwnym lekarstwem. Zachował go do wzniesłego stanu zakonnego i dla założenia w Kościele Bożym zakonu swej Najświętszej Matki, tak bardzo potrzebnego dla wspomagania cierpiących w czyścisku.

Przytoczę w związku z tym następujące słowa napisane przez samego Sługę Bożego Stanisława: „Boże mój, bądź błogosławiony na wieki. Spraw, abym pozostał wierny powołaniu po przejściu tylu doświadczeń. Wiem, że sam z siebie jestem niezdolny do niczego

dobrego. Nie dziw się, czytelniku temu, co wyjawiałem, gdyż nie godzi się ukrywać Bożego dobrodziejstwa. Pragnę również i ciebie pobudzić do wielbienia Bożej wszechmocy za troskliwość o nas. Niech na wieki oddane Mu będzie dziękczynienie, cześć i chwała. Amen”.

Tym dziękczynieniem, zakończył relację o krzyżu lwowskim, ciesząc się i chlubiąc, że został uznany za godnego tych cierpień, przez które naśladował swego Zbawiciela.

19. Powrót do domu i próba podjęcia dalszej nauki

Po jakimś czasie Opatrzność Boża zmiłowała się nad swym sługą Łazarzem. Z Sącza do Lwowa przybyli ludzie, aby zakupić solonych ryb na nadchodzący wielki post, które sprzedaje się tu w wielkiej ilości. Przez nich ojciec przysłał Stanisławowi trochę pieniędzy. Dzięki temu i zdrowie [chłopca] nieco się poprawiło, wyszedł z nędzy swej i poczuł się jak nowo narodzony. Dziękował Bogu za otrzymane dobrodziejstwo, zastanawiając się często, dlaczego zachował go od tak oczywistego niebezpieczeństwa śmierci, i [dlatego on, Stanisław] zaczął na nowo niejako żyć. Gorąco polecał się dobroci Boga i opiece Najświętszej Maryi Panny.

Kiedy owi ludzie powrócili do Sącza, ojciec jego dowiedział się, że Stanisław bardzo poważnie i niebezpiecznie choruje we Lwowie i jest udręczony tą niesamowitą chorobą. Wyprawił zaraz innego posłańca, aby go do domu sprowadził. Ten przybył do Lwowa, a Stanisław, choć jeszcze nie w pełni zdrowy, wyruszył z nim w drogę. W mieście Sędziszów, odległym około 20 mil od ojcowskiego domu, znowu zapadł na febrę i tu pozostał. Wkrótce przybył inny posłaniec,

który doprowadził go do ojca. Szczęśliwy to był powrót dla sędziwego już ojca, który płaczącego sam witał ze łzami, jakby na nowo przywróconego do życia. Również najdroższa matka, jakby rodząc go na nowo, bardzo bolejąca pochyliła się nad cierpiącym synem i przyjęła go z największą życzliwością.

Pozostał u nich około czterech tygodni i nabrawszy nieco sił jako nowy żołnierz Chrystusowy, który nie unika niebezpiecznego boju, udał się na naukę do Podolińca. Poznawał tam podstawy gramatyki i pragnął uczyć się dalej, ale nadeszła smutna wiadomość o zbliżającej się z Węgier zarazie. Zamknięto szkołę, a uczniowie powrócili do domów. Z tego samego powodu i on musiał się udać do domu.

20. W szkole pokory i milczenia

Zapytasz, czym się zajmował? Odpowiem krótko, bez rozwlekania. Po doświadczeniach tylu boleści i cierpliwym znoszeniu przeciwności wstąpił do szkoły upokorzeń i został pastuchem. Ten podoliniecki uczeń muz powrócił znowu do pasienia owiec, bo ojciec nie dawał pożywienia za darmo.

Dobry Boże, czego nie dokona cześć i miłość dla rodziców i czego nie wywoła u dzieci! Posłuchał ojca i przyjął tak niskie zajęcie. Myślę, że to Pan Bóg dopuścił, aby pasąc bydło, chłopiec unikał próżnowania i z głęboką pokorą wypełniał ten obowiązek i aby jak kiedyś Wergiliusz, od trzody i pól przeszedł do zbrojnych, męskich czynów, albo raczej w odpowiednim czasie uczył się stopniowo żyć w samotności.

Także Dawid pasł owce swego ojca i wśród tego zajęcia nauczył się chwalić Boga, mężniał i uchronił się od zbrodni. Ale jednak doszedł do niej, kiedy przechadzał się po królewskim pałacu, odziany w królewską purpurę, i nieostrożnym okiem dostrzegł kąpiącą się [Betszebę]⁷.

Młody zaś Stanisław chwalał Boga w takiej szkole najwyższej pokory, tak sobie w niej upodobał, że z uniżeniem przyjmując rozporządzenia Bożej Opatrzności, wielbił Boga słowami, które się zachowały, przez niego własnoręcznie spisany: „Składam dzięki Bogu, że z Jego woli rodzice kazali mi wtedy paść trzodę, ponieważ – mogę to szczerze powiedzieć – przebywając na polach wśród zwierząt, zachowałem czyste i święte sumienie. Błagam Cię, Boże, aby ta sama Twoja Opatrzność kierowała mną do końca mego życia. Ufam i wierzę w to, że tak będzie w przyszłości, abys Ty był uwielbiony we wszystkich moich myślach, słowach i czynach. Amen”.

21. Nauka w kolegium we Lwowie

Tak bardzo upodobał sobie Stanisław wspomniany krzyż lwowski, że chciał za św. Pawłem być na nim, pragnął obumrzeć samemu sobie, aby żył w nim Chrystus i to Ukrzyżowany, którego chciał z całego serca szukać i znaleźć oraz naśladować. Sądził, że bardziej upodobni się do Chrystusa, jeśli z miłości ku Niemu, naśladowując Go, zniesie wszelkie niemoce i boleści. Upodobał sobie

⁷ 2 Sm 11,2-3.

nadto to miasto Lwów, gdzie doświadczył przykrości, i tam poszedł na studia, gotów nieść krzyż, jaki mu Pan przygotowuje.

Gdy tam przybył, został z łatwością przyjęty na studia i chwalebnie je kontynuował. O osiągnięciach w nich świadczą dostatecznie: subtelność jego umysłu, zdolności naukowe i rzadki dar wymowy oraz świadectwa znanych w Polsce humanistycznych kolegów jezuickich we Lwowie i Jarosławiu, a retoryki i filozofii w Warszawie i Rawie. Z Bożą pomocą pisał książki, układał przemówienia, opowieści i subtelne wiersze i tak dyskutował, i rozprawiał, że uchodził między uczonymi za człowieka niepospolitego talentu, na co jeszcze bardziej wskazywały jego dzieła.

Część II. W zakonie pijarów

22. Wybór życia zakonnego

Kiedy z pomocą łaski Bożej i ustawiczną opieką Maryi Dziewicy ukończył już chwalebnie studia i stał się człowiekiem uczonym, wrócił do rodziców, aby ich pocieszyć, a oni przyjęli go z niewypowiedzianą radością i szacunkiem. Przez pewien czas u nich zamieszkał. Odmówił ożenku z panną z bogatego domu, aby nie utracić czystości, tak jak pilnował się skażenia jakimkolwiek brudem. Był powściągliwy w jedzeniu, oddany modlitwie, chętnie usuwał się na miejsca ustronne i tam z Bożym błogosławieństwem kosztował słodczy nadprzyrodzonej kontemplacji, i tak do niej przylgnął, że zapalony ogniem wyższej doskonałości, chciał odtąd służyć samemu

Bogu i Jego Najświętszej Dziewicy Maryi, i z biegiem czasu coraz więcej o tym mówił.

Odrzuciwszy powaby świata i rozkosze ciała, wstąpił do Zgromadzenia Księży Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Chrześcijańskich [pijarzy], którzy wówczas składali śluby proste. Było to 19 listopada 1662 r., we wspomnienie św. Katarzyny, której polecał się podczas studiów jako szczególnej swej patronce⁸. Wkrótce, jakby nowo narodzony, w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przywdział habit i serio przykładał się do większego umartwienia, ściślejszej obserwancji i ćwiczeń we wzniosłej kontemplacji.

Od początku nowicjatu takim pałał pragnieniem cnoty, że prześcigał w domu [zakonnym] starszych powołaniem. Miał zwyczaj podejmować najniższe posługi, więc czyścił stajnie, korytarze czy inne miejsca, rąbał drzewo i przynosił je na swych ramionach, usługiwał w kuchni i mył naczynia, wyciągał i przynosił wodę ze studni w czasie ostrych mrozów, rękami obolałymi od mroźnej śnieżycy i pokrytymi grubo lodem.

23. Studia teologiczne i praca duszpasterska oraz wychowawcza

Po rocznym nowicjacie i złożeniu profesji wypełniania ślubów prostych oddał się nauce teologii u franciszkanów reformatów przy klasztorze św. Antoniego w Warszawie. W owym czasie ojcowie pijarzy nie mieli studiów teologicznych w Warszawie. Dlatego swoich kleryków posyłali do ojców reformatów. Późniejsze prace

⁸ Do pijarów wst_pi_ latem 1654 r.

wykonywane w Kościele Bożym dostatecznie wykazały, w jakim stopniu Stanisław zdobył wykształcenie teologiczne.

W ciągu dziesięciolecia był obarczany różnymi obowiązkami w zgromadzeniu ojców pijarów, takimi jak: nauczyciela scholastyków, zwyczajnego kaznodziei, ekonoma klasztoru, a wszystko to spełniał gorliwie dla wspólnego dobra. Jako profesor retoryki uczył alumnów jak najskuteczniejszego układania mów. W tym celu opracował i wydał drukiem książkę *Prodromus*. Ku ogólnemu pożytkowi doczekała się wielu wydań. Miała takie powodzenie, że poszukiwali jej nie tylko uczniowie dla układania mów w eleganckim stylu, ale posługiwali się nią nawet senatorowie i posłowie na sejmiki z różnych województw i ziem. Zwykle mieli ją pod ręką, aby z niej czerpać wzór mowy i sposobu wypełniania swych poselskich obowiązków.

24. *Pokorny czciciel św. Tomasza z Akwinu*

Kilkakrotnie w warszawskim kościele ojców dominikanów pod wezwaniem św. Jacka chwalebnie publicznie czcił św. Tomasza wspianą mową pochwalną. Wygłaszał ją tam w uroczystość tego Doktora Anielskiego, wzbudzając podziw słuchaczy, ku wielkiemu pokrzepieniu ojców generalnego studium dominikańskiego.

Chociaż posiadał tak wielką wiedzę, wyróżniał się głęboką pokorą. Podczas kapituł win klękał przed swoimi przełożonymi, milczał i nigdy się nie usprawiedliwiał. Radością dla niego było zachowywanie ustawicznego milczenia. Cierpliwie znosił zarzuty i nagany, przyjmował je w milczeniu, choć były niesłuszne i nieuzasadnione.

25. *Gotowość męczeństwa za wiarę*

Kiedy Szwedzi prowadzili wojnę w Polsce, pewien heretycki żołnierz spotkał Stanisława młodego zakonnika przed kościołem św. Jacka ojców dominikanów. Stanisław w tym dniu był pokrzepiony Komunią św. Gdy żołnierz z nienawiści do wiary świętej wy dobył miecz, towarzysz Stanisława uciekł. On zaś pragnąc męczeństwa, gotów był przelać krew za wiarę świętą, ukląkł i nastawił kark na uderzenie. Chociaż otrzymał trzy bardzo mocne uderzenia mieczem, nie zginął, a nawet cudownie nie został zraniony, a jedynie przez półtorej godziny odczuwał nieznośny ból. Boża Opatrzność wyznaczyła mu dłuższe męczeństwo oraz powołała do specjalnego dzieła.

26. *Mistyczna świątynia Boga*

Wzmocniony ustawicznym pokarmem wzniosłej kontemplacji, pisał różne książki duchowne; niektóre z nich zostały wydane drukiem, inne znajdują się w archiwum i czekają na publikację, gdy tak Bogu spodoba się uczynić dla swego sługi.

W Saksonii rozrosła się herezja pietystów, a jej błędy zaczęły się szerzyć w Polsce. W szczególności największym ich błędem było zabranianie budowania świątyń Bożych. Twierdzili, że sami są świątynią Bożą i nie potrzebują żadnej innej. Swój błąd podpierali tekstem św. Pawła Apostoła: „Wy jesteście świątynią Bożą” (1 Kor 3,16 i 2 Kor 6,16).

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi dla odparcia tego bardzo złego błędu napisał i wydał drukiem książkę pod

tytułem: *Mistyczna Świątynia Boga*. Jasno wykazał w niej, jak należy interpretować zdanie, że chrześcijanin jest świątynią Bożą. Dzięki temu zamknął drzwi błędom pietystów, żeby się więcej nie rozszerzały i nie zarażały wierzących w Chrystusa⁹.

27. Doradca i kierownik duchowy

Posiadał głęboką znajomość Pisma św. i dar rozświeclania najtrudniejszych zagadnień teologii świętej. Namacalnym tego dowodem są rady, które otrzymywało od niego wielu uczonych i znakomitych ludzi. To właśnie wyjaśnia, że przez długi czas był spowiednikiem nuncjusza apostolskiego, późniejszego papieża Innocentego XII, oraz wielu biskupów, prałatów, książąt i senatorów i był ojcem duchownym wielu ważnych osób obojga płci. Król Jan III wybrał go na swego teologa i w wielu sprawach korzystał z jego rady.

28. Pochwały otrzymane od różnych zakonów

Z pokory [o. Stanisław] nie chciał przyjmować ofiarowanych a należnych mu honorów, czy to od przełożonego generalnego pijarów, czy od prowincjała. Pragnął być raczej podwładnym niż przełożonym. Ochoczo spełniał polecenia przełożonych, z takim posłuszeństwem, jakby słuchał samego Boga przez nich przemawiającego.

Wezwany przez swych przełożonych do Rzymu, chętnie wyruszył w drogę i tam dotarł. Dominikanie i franciszkanie takie oto pochwały dali pielgrzymowi: „Przewielebny Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, kapłan Zgromadzenia Ubogich Matki Bożej Szkół

⁹ Templum Dei Mysticum quod in Homine Christiano demonstravit R. P. Stanislaus a Jesu Maria Presbyter Polonus, Cracoviae 1675. Celem dzieła o. Stanisława było raczej wskazówki do prowadzenia życia chrześcijańskiego. Motyw zwalczania błądu pietystów pochodzi od o. Wyszyńskiego, który widział w pietyzmie i jansenizmie zagrożenie dla religijności XVIII w.

Pobożnych, w świętym zakonie swej profesji dawał świetlany przykład doskonałości. W ciągu czterech lat spełniał obowiązki kaznodziei zwyczajnego w Warszawie i profesora wymowy. W swym życiu był mężem prawdziwie apostołskim”.

Zakon św. Augustyna tak wszystkim go polecał: „Tak wypełniał w Warszawie obowiązki kaznodziei zwyczajnego i profesora retoryki, że zasłynął w całej Polsce i chciano z nim być w ustawicznym kontakcie”.

Zakon kamedułów wyróżnił go taką pochwałą: „W królewskim mieście Warszawie zasłynął jako kaznodzieja zwyczajny, a dla scholastyków swego zakonu w Polsce był niewzruszoną kolumną i wyjątkową ozdobą jako też uznany profesor wymowy”.

29. Szykany i oszczerstwa we własnym zakonie

Po szczęśliwym powrocie z Rzymu do Polski stał się wiernym propagatorem i stróżem ewangelicznego ubóstwa. Z powodu domagania się ścisłej karności, doznawał wielkich i częstych przykrości. Poddawał się im ze spokojem i z ochotą. Modlił się do Boga o przebaczenie dla oszczerców i przeciwników, z niezwykłą cierpliwością i stałością znosił oszczerstwa i zelżywości.

Z największą gorliwością wypełniał konstytucje błogosławionego Józefa Kalasantego, swego założyciela i z tego powodu znosił spokojnie i jak najcierpliwiej wiele krzyży, zamieszania i nienawiści, prawie aż do niebezpieczeństwa śmierci.

Miłosierny Bóg widząc jego cierpliwość i trudy podjęte na chwałę Bożą oraz cześć Jego Najlitościwszej Matki, powoływał go do

założenia, fundamentu pod nowy instytut w Kościele, dla uczczenia i rozszerzania Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz dla okazywania bardzo potrzebnej pomocy zmarłym przebywającym w czyśćcu. Bóg czynił to przez różne pobudki, natchnienia i objawienia, przez spowiedników i różnych ludzi uczonych. Teologowie jaśniejący świętością rozpoznali to jako prawdziwe i nieomyłne.

30. Dyspensa od ślubów i przysięgi wytrwania

Przeto posłuszny i całkowicie poddany głosowi Bożemu, za zgodą Namiestnika Chrystusowego papieża Klemensa X oraz swego przełożonego generalnego zmienił swoje pierwotne powołanie. W środę oktawy Niepokalanego Poczęcia NMP, 10 grudnia 1670 r., został zwolniony przez o. Michała od Nawiedzenia ze ślubów prostych i przysięgi wytrwania. W tym samym momencie ofiarował się Bogu i Najświętszej Bogarodzicy Dziewicy Maryi. Otrzymał na to błogosławieństwo od wspomnianego ojca w tych słowach: „Niech Pan umocni w tobie to, czego dokonał”. [Ojciec ten] dostrzegł bowiem stałość w cnotach, wybitną świętość i niezłomną wolę o. Stanisława na założenie takiego zakonu.

Chociaż [o. Stanisław] zmienił zakon i pierwotne powołanie, nie zaniechał życzliwości dla niego. Świadczą o tym dobitnie: udzielane przez niego dla kolegów w Warszawie, Górze i Łowiczu wsparcie pieniężne czy ofiarowanie swych książek i pism do ich bibliotek.

Część III. Założyciel Zakonu Marianów

31. Myśl założenia zakonu

Kiedy odchodził ze zgromadzenia pijarów, wielu dostojników kościelnych chciało obdarzyć go różnymi godnościami, beneficjami, urzędami i prałaturami, jak sufragan krakowski Mikołaj Oborski, biskup krakowski Andrzej Trzebicki, biskup poznański Stefan Wierzbowski¹⁰. Pragnęli mieć w swoich diecezjach męża takiej wiedzy i wybitnej świętości dla wspomagania i zbudowania kleru oraz wiernych. On zaś pomny danej Bogu obietnicy i kierując się Jego natchnieniem, heroicznie odrzucił wszystkie zaszczyty i prałatury i postanowił całą uwagę skupić na założeniu Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

32. Pierwsze inicjatywy realizacji nowego zakonu

Trudno uwierzyć, ile z tego powodu zniósł prześladowań, które całe piekło wznieciło przeciw niemu. Wszystko to przewyciężył mocą niezwykłych cudów i objawień Bożych, którymi w owym czasie był hojnie obsypywany.

Z Bożą pomocą, a także nuncjusza papieskiego, biskupów poznańskiego i krakowskiego, szczególnych swoich dobroczyńców, dla uczczenia Niepokalanego Poczęcia NMP przyjął biały habit we wsi Lubocza, przed obrazem Niepokalanie Poczętej Dziewicy Maryi. W nim wkrótce przedstawił się nuncjuszowi apostolskiemu w Warszawie i otrzymał od niego błogosławieństwo. Jednak kiedy szedł

ulicami miasta, w zmienionym z czarnego na biały habicie, jego przeciwnicy i prześmiewcy podjudzali zuchwałych chłopców, aby szyderczo wołali za nim: „Oto łabędź, co dopiero był krukiem”. On zaś mając przed oczyma i rozważając, jak Chrystus był nakryty białą szatą przed Herodem i wyśmiany, szedł skromnie i cierpliwie, ciesząc się, że dla obrony czci i szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia NMP został uznany za godnego doznawać tych zniewag.

33. Początki nowego zakonu w pustelni korabiewskiej

Stanisław, już w białym habicie, udał się na rekolekcje do eremu, dawniej zwanego korabiewskim, a teraz mariańskim¹¹, gdzie niektórzy bracia tercjarze św. o. Franciszka żyli w surowej pokucie jako pustelnicy, na serio troszcząc się o swe zbawienie. Przyjęli go serdecznie, jako przez Boga przysłanego im na ojca i kierownika życia zbawiennego. Był tam jakiś czas, a Bóg natchnął ich serca, że poznawszy zamiar o. Stanisława i intencję założenia w Kościele Bożym Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP, sami skłonili się ku temu świętemu zamiarowi. Oddali siebie i miejsce na tak święty cel i od Stanisława przyjęli biały habit. Czcigodny Sługa Boży napisał dla nich Regułę, Statuty i dekryty i tam założył pierwsze fundamenty swego zakonu.

34. Pierwsze aprobaty biskupów i króla

¹⁰ Bp Stefan Wierzbowski (1620-87) był od 1663 r. ordynariuszem poznańskim, ale osiadł w Warszawie i stał kierownikiem diecezji. Przez ostatnie 9 lat życia przebywał głównie w Nowej Jerozolimie.

¹¹ Nazwa Puszcza Korabiewska wywodzi się od miejscowości Korabiewice. Rozciąga się między Mszczonowem, Skierniewicami i Rawą Mazowiecką. Członek tej puszczy otrzymał za zasługi wojenne Stanisław Krajewski i założył tam pustelnię. Stał również klasztor mariański, który tam powstał, czysto jest nazywany eremem albo pustelnią.

[Stanisław Hiacynt Świącicki], biskup spigaceński i oficjał warszawski, wizytując parafialne kościoły, przybył również do eremu mariańskiego¹². Widząc, jak Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław prowadzi z innymi braćmi przykładowe życie, co go bardzo zbudowało, udzielił im błogosławieństwa i zatwierdził nowy instytut.

Gdy wzrosła liczba braci, biskup poznański Stefan Wierzbowski zatwierdził Instytut kanonicznie. Król Jan III Sobieski hojnie go wyposażył i mocą ustaw Królestwa Polskiego przyjął pod swoją i całej Rzeczypospolitej wieczystą opiekę.

35. Trudności i zagrożenia

[Stanisław] od samego początku zewsząd doświadczał prześladowań, zarówno od osób świeckich, jak i fałszywych współbraci, którzy odeszli, porzuciwszy swoje powołanie. W eremie mariańskim pozostał jedynie z o. Józefem od Wszystkich Świętych.

Sługa Boży zapisał własnoręcznie, że mógłby mieć już około siedemdziesięciu fundacji, gdyby całe piekło nie wystąpiło przeciw niemu, posługując się fałszywymi braćmi o pozornym powołaniu, którzy opuszczając zakon, dawali zgorszenie i swymi namowami pociągali za sobą innych. Jadowitym językiem szkalując zakon Niepokalanego Poczęcia NMP, wniecali przeciwko niemu różnorakie prześladowania.

Kiedy zmarł biskup poznański Stefan Wierzbowski, Czcigodny Sługa Bożego o. Stanisław został przewrotnie oskarżony przed jego następcą Stanisławem Witwickim, który zamierzał rozwiązać

¹² Bp Stanisław Wiścicki od 1663 r. archidiakon i oficjał warszawski, a od 1677 ordynariusz chełmski.

Instytut¹³. Wówczas o. Stanisław, słaby starzec, ufając Bogu, podjął o użebrany chlebie pielgrzymkę do Rzymu, dla obrony i potwierdzenia swego Mariańskiego Instytutu. Nie da się opowiedzieć, jakich doznał niewygód, niebezpieczeństw, chorób, prawie śmierci. Naglony koniecznością, słaby i chory kontynuował swą podróż. Raz wpadł w grzęzawisko pełne wody i błota i pogrążając się w nim, omal się nie udusił, a jego brat socjusz, również słaby, nie mógł mu pomóc. [Ojciec Stanisław] został cudownie ocalony od utonięcia, bo pojawił się ktoś z zakonu św. Franciszka i wydobył go z tego mulistego błota. Przepuszczalnie był to św. Antoni z Lizbony [Padewski].

36. Podróż do Rzymu dla uzyskania aprobaty papieskiej

Przybył do Rzymu w czasie, kiedy Stolica Apostolska nie była obsadzona po śmierci Najwyższego Pasterza. Nie mógł więc nic osiągnąć w sprawie zatwierdzenia swego Instytutu. Co więcej, oczekując na wybór nowego papieża, zapadł na ciężką chorobę z powodu niesprzyjającego dlań klimatu oraz licznych trudów przebytej podróży. Jednak za łaską Bożą i opieką Bożej Rodzicielki Maryi Panny nieco ozdrowiał. Modląc się przy grobie papieża Innocentego XI¹⁴, otrzymał objawienie, że przyszłym papieżem będzie Innocenty XII, co wkrótce się stało¹⁵.

¹³ Bp Jan Stanisław Witwicki w latach 1687-98 był ordynariuszem poznańskim.

¹⁴ Papież Innocenty XI dnia 20 marca 1681 r. wydał *breve* „Cum sicut accepimus”, w którym przyznał mianom wiele przywilejów, m.in. odpust zupełny w dniu wstąpienia do Zgromadzenia, w godzinie śmierci i w wiato Niepokalanego Poczęcia NMP, oraz odpusty czystkowe, np. za udział we Mszy świętej i innych nabożeństwach oraz za czyny miłosierdzia.

¹⁵ Papież Innocenty XII (1615-90), Antoni Pignatelli, był w latach 1660-68 nuncjuszem w Polsce, następnie nuncjuszem w Wiedniu, Sekretarzem Kongregacji dla Biskupów i Zakonników, arcybiskupem Neapolu. Papieżem został wybrany 12 lipca 1791 r.

Bardzo pragnął doczekać zakończenia wyboru papieża, lecz z powodu nawrotów słabości, zagrażających życiu, nie mógł dłużej pozostać w Rzymie i za radą lekarzy powrócił do Ojczyzny. Otrzymał jedynie zapewnienie opieki i inkorporacji swego zakonu od kapituły generalnej zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, która wówczas odbywała się w Aracoeli.

Wracał pod opieką św. Rafała Archanioła, którego obraz wykonany w Rzymie miał ze sobą. Na cześć tego świętego sporządził w Wieczerniku w Nowej Jerozolimie ołtarz i umieścił w nim przyniesiony przez siebie obraz. Zachęcał osoby duchowne oraz świeckie obojga płci do szczególnego nabożeństwa do św. Rafała, a one doznawały uzdrowienia z różnych chorób i dolegliwości.

37. Bardziej życzliwa postawa biskupa

Po powrocie z Rzymu do Ojczyzny Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi udał się znowu do eremu mariańskiego, gdzie polecał jak najpobożniej siebie i swój Instytut woli Bożej i opiece NMP. Wówczas to, oświecony Bożym natchnieniem, napisał i opublikował ową książkę *Mistyczna Świątynia Boga*, zadedykował ją temu biskupowi, który myślał i sądził nieprzychylnie o jego Instytucie. Wywarło to taki skutek, że biskup i wielu innych przeciwników zmienili swe nastawienie i przyznali, że Instytut jest święty i bardzo potrzebny do szerzenia czci

Niepokalanego Poczęcia oraz do skutecznego niesienia pomocy duszom¹⁶.

Daleko i szeroko rozchodziła się sława świętości Sługi Bożego i przybywało do niego wielu pobożnych, którzy wstępowali do jego Instytutu, przyjmowali habit i kierownictwu o. Stanisława powierzali swe zbawienie. A on był dla nich świetlanym przykładem, odznaczającym się nadzwyczajną pokutą.

38. *Asceza – dzieła miłosierdzia – praktyki pobożne*

Tak wielka była pokora Sługi Bożego, że uważał się jedynie za grzesznika i nie dbał o szacunek dla siebie. Zachowywał ścisłą wstrzeźliwość i poza okresem dyspensy spożywał jedynie chleb jęczmienny i pił wodę. Był stróżem wszystkich cnót i promieniował ich blaskiem.

Poskramiał ciało, przepasując się żelaznymi łańcuszkami, stale nosił włosienicę i biczował się trzy razy dziennie. Odpoczywał podczas krótkiego, kilkugodzinnego snu, leżąc na ziemi i opierając głowę o pień. Używał koszuli ze zgrzebnego płótna, chodził w habicie z taniego materiału, ale zawsze w czystym i białym.

Przez cały wielki post używał tylko chleba i piwa, od wyskokowych napojów stronił jak od zarzewia grzechu¹⁷. Swoim zabraniał wódki (gorzałki). Gorzałka bowiem jest rodzajem napoju,

¹⁶ Przed podróżą do Rzymu o. Stanisław wydał rozważania pasyjne „Christus Patiens”, Warszawa 1690. Książka ta zadedykowała bp. Witwickiemu.

¹⁷ W średniowieczu produkcję piwa zainteresowali się mnisi. Ich podstawowym napojem było piwo o niewielkiej (2-3%) zawartości alkoholu. Do swej ubogiej, szczególnie w okresach postu, diety potrzebowali pewnego witamin i składników mineralnych napoju. Przepisy dotyczące postu nie obejmowały piwa, więc mogło ono być spożywane przez cały rok. W niektórych klasztorach zakonnikom przysługiwało nawet 5 l tego napoju dziennie.

który szybko upija, jest przyczyną wielu chorób i różnych nieszczęść, a niekiedy nawet śmierci.

39. *Działalność apostołska*

[Ojciec Stanisław] był mężem prawdziwie apostołskim. Odwiedzał pieszo parafialne kościoły, aby głosić słowo Boże i spowiadać wiernych słabo znających naukę chrześcijańską. Prostaczków, zwłaszcza ubogich i bojaźliwych, pouczał w sposób niezwykle przystępny i ujmujący. Swoim naśladowcom polecił zawsze wypełniać tę posługę miłości we własnych kościołach i na misjach.

Przeszło trzydzieści lat w taki apostołski sposób zabiegał o zbawienie dusz w diecezjach krakowskiej, poznańskiej i chełmskiej. Taki apostołat głoszenia słowa Bożego prowadził też w Lewiczyńcu, Nowej Jerozolimie, Warszawie i w całym Księstwie Mazowieckim, i tam miano go za ojca duchownego.

Przez biskupa poznańskiego był delegowany na komisarza całego Archidiakonatu Warszawskiego, rozciągającego się na 50 mil, do przeprowadzenia wizytacji. Ile korzyści przyniósł duszom dzięki misjom, podejmowanym pracom, trudom, ile zażegnał wszelkich nienawiści, to tylko samemu Bogu jest wiadome. W tym małym dziełku nie jest możliwe podanie dłuższej historii.

40. *Świadek miłosierdzia chrześcijańskiego*

Pałał taką życzliwością do ubogich Jezusa Chrystusa i tak poruszała go ich niedola, że według możliwości na wszelki sposób starał się im pomóc. Dlatego często odwiedzał przytułki, nędzarnom

udzielał jałmużny i wspierał w tym, co konieczne, nigdy nie odsyłał ubogiego bez wsparcia, troszczył się o sieroty i sierocińce.

Wspomagał ubogie dziewczęta, aby mogły wstąpić do klasztoru. Zatrószył się o wybudowanie klasztoru dla zakonnice w Nowej Jerozolimie, zachęciwszy do fundacji pewną szlachetną i bogatą wdowę. W tejże Nowej Jerozolimie wybudował szpital dla ubogich starców. Tam też w wystarczającej ilości dostarczał drewna do konwentu Braci Mniejszych Obserwantów, do gotowania, a w porze zimowej również do ogrzewania. Przez wielu był nazywany ojcem ubogich. Dając jałmużnę, zwykle mówił: „Daję to na procent mojemu Bogu”. I często bywał z Bożej dobroci obdarzany wielką jałmużną.

41. *Kult Opatrzności Bożej*

Rozpoczął budowę klasztoru Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie, z pełnym zaufaniem do Opatrzności Bożej, którą przekazał mu w testamencie biskup poznański Stefan Wierzbowski. Kiedy ostatni raz odwiedzał swego dobroczyńcę i fundatora, prosił go o błogosławieństwo. Mówił: „Ojcie święty, co Wasza Dostojność pozostawia nam w testamencie?” „Opatrzność Bożą” – odpowiedział biskup. [Ojciec Stanisław] rozradował się na te słowa, jakby z przekazanego skarbu. Wielbił Boga i codziennie ku czci Opatrzności Bożej zaczął odmawiać trzy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Swoim współbraciom nakazał, aby po odmówieniu oficjum za zmarłych praktykowano zawsze dwa razy na dzień to nabożeństwo do Opatrzności Bożej. Rzeczywiście doświadczenie pokazało, że chociaż

ten konwent miał małe uposażenie, to jednak wystarczało, a nawet było więcej niż u innych mających większe przewidziane dochody.

Z tej przyczyny przy Wieczerniku Pańskim powstało duże Bractwo Opatrzności Bożej, zatwierdzone przez Świętą Stolicę Apostolską i obdarzone przywilejami. Zapisywało się do niego wielu zwykłych ludzi i osób znakomitych obojga płci. Cztery razy w roku świętowali z wielkim zapałem i okazałością uroczystość Opatrzności Bożej.

42. Kult Najświętszego Sakramentu

[Ojciec Papczyński] z uczuciem gorącego nabożeństwa odnosił się do Najświętszego Sakramentu. Pouczał swych współbraci, aby utrzymywali przy nim nigdy nie gasnące światło i wczesnym rankiem z największą czcią wspólnie jak najwyraźniej odmawiali hymn „Przed tak wielkim Sakramentem”. Chciał, aby ilekroć trwa wystawienie tego Najświętszego Sakramentu, dwóch zakonników w komzach trwało na klęczkach w głębokiej adoracji. Zarządził, aby bardzo uroczyście czczono święto Bożego Ciała. Ilekroć lektor w czasie czytania przy stole wypowie słowa o Najświętszym Sakramencie, ma wyjść na środek refektarza, uklęknąć, pocałować ziemię i powiedzieć z najwyższą pobożnością: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”. Wszyscy mają odpowiedzieć „Amen”, nawet trzykrotnie, gdy będzie taka wzmianka. Takie rozporządzenie o stałej praktyce zawarł [o. Stanisław] w swoich Konstytucjach.

Dla uszanowania tego Sakramentu stanowczo zabraniał rozmawiać w kościele, nawet z obcymi. Z największą pobożnością

codziennie odprawiał Mszę św. również wtedy, kiedy bywał doprowadzany do ołtarza chory i słaby, o lasce. Pewnego dnia podczas sprawowania Eucharystii, po otrzymaniu nadprzyrodzonego oświecenia, podzielił Hostię św. nad kielichem na trzy części, wyrażając w ten sposób najwyższą tajemnicę Trójcy Świętej w jedności Trzech Osób.

43. *Czczyciel Męki Pańskiej*

Zawsze pamiętał o Męce Pańskiej, nigdy nie opuszczał rozmyślenia o niej i zapalał serca innych ludzi do współczucia Ukrzyżowanemu Chrystusowi, nie tylko głoszonym słowem, lecz także czynem: ułożył i wydał drukiem książkę *Kazania wielkopostne o cierpiącym Chrystusie*, aby rozbudzać żywą pamięć o Męce Pańskiej.

Wiele pomagał, asystował i doradzał biskupowi poznańskiemu, w którego diecezji było też królewskie miasto Warszawa, do ufundowania i wzniesienia Nowej Jerozolimy koło Warszawy, dla odtworzenia miejsc Ziemi Świętej i tajemnicy Męki Pańskiej. Stąd układ miejsc i odległości tak były rozplanowane jak w samej Jerozolimie, gdzie cierpiał Chrystus.

44. *Opis Nowej Jerozolimy*

Pobożny Czytelniku, dla twojej pociechy postanowiłem opisać krótko to wyjątkowe dzieło. Nie często słyszy się o początkach tej pobożnie obmyślanej i wzniesionej fundacji.

Żył pewien biskup poznański i warszawski, Stefan Wierzbowski, którego spowiednikiem i doradcą teologicznym był Czcigodny Sługa

Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, a obaj jeszcze za życia uważani byli za świętych. Biskup płonął gorliwością rozpamiętywania Męki Pańskiej i miejsc świętych, w których Chrystus cierpiał. Pragnął nie tylko myśleć o nich, ale mieć je przed oczyma, także aby swym owieczkom i wszystkim mieszkańcom Polski ułatwić ich przeżywanie.

Po naradzie z Czcigodnym Ojcem Stanisławem, znalazłszy odpowiednie i wygodne miejsce, bo położone siedem mil od Warszawy, postanowił zbudować Nową Jerozolimę. Miał wprawdzie mało pieniędzy, ale ufając Opatrzności Bożej, rozpoczął to dzieło w taki oto sposób.

Postarał się nabyć opis oraz mapy Ziemi Świętej z rozmieszczeniem miejsc świętych. Mając to wszystko przed sobą, rozpoczął od pierwszej tajemnicy. Ufundował kościół Wieczery Pańskiej, o takich rozmiarach jak w Ziemi Świętej. Na środku kościoła stoi duży stół marmurowy, przedstawiający stół Wieczery Pańskiej. Cały kościół [jest] ozdobiony wielkimi obrazami, przedstawiającymi historię tajemnic, które dokonały się w Wieczerniku, wraz z naczyniami do oczyszczenia i innymi sprzętami, jak przystoi Domowi Pańskiemu takiej świętości.

Przy Wieczerniku [biskup] umieścił zakonnice św. Dominika, które teraz są przeniesione na górę Syjon. Ten zaś Wieczernik został przez biskupa przekazany naszym zakonnikom Niepokalanego Poczęcia, o czym dalej będzie mowa.

Następnie w odległości proporcjonalnej od Wieczernika [biskup] utworzył ogród Getsemani, dla żywego unaocznienia modlącego się Pana i innych tajemnic, które tam wydarzyły się z naszym Panem. W osobnych kapliczkach wyrażono: zaśnięcie apostołów i ich ucieczkę, pocałunek Judasza i pojmanie Pana.

Dalej wznosił wspaniałą bramę jerozolimską, przez którą prowadzono pojmanego Pana do Annasza i Kajfasza. Oba te wydarzenia mają dość piękne kaplice wraz z przedstawioną całą historią tego, co tam przeżył Chrystus Pan: zaparcie się Piotra, uderzenie Chrystusa w policzek przez Malchusa i inne. Jest wreszcie kaplica, gdzie Chrystus Pan był przetrzymywany owej nocy, z odpowiednimi historiami. Tam można otrzymać odpust za zmarłych.

Gdy brakowało pieniędzy na dokończenie tak wspaniałego dzieła, ów święty biskup wkładał szatę żebraczą i jako nierozpoznany zwykł siadać przy drodze w pobliżu tej bramy jerozolimskiej, wzniesionej przez siebie, i prosił o jałmużnę przechodzących tą drogą. Była to droga publiczna i szeroka w kierunku Warszawy, i ciągle przejeżdżali nią królowie, senatorowie Królestwa i magnaci.

Z początku śmieszyło takie postępowanie biskupa. Później czas pokazał, że było ono święte i wszyscy, poruszeni taką jego gorliwością i czcią Męki Pańskiej, dawali wielkie jałmużny. Wielokrotnie on sam jako żebrak nierozpoznany, na pytanie magnatów: „Czy biskup jest w swym domu?”, odpowiadał; „Będzie”. Zrozumiawszy, że udają się do niego, powracał przez ukrytą furtkę, wchodził do pałacu, zmieniał odzienie i witał gości.

Wszyscy jakiegokolwiek godności obojga płci i sam król Jan III Sobieski, zapaleni bardziej jego pobożnością i prostotą, udzielali mu hojniejszej jałmużny na dokończenie tego świętego dzieła. Na jego ręce wkładali wiele jałmużny, jakby do skarbca niebieskiego, tak że zbudował nie tylko Jerozolimę z wszelkimi tajemnicami Męki Pańskiej, lecz również dość obszerne miasto.

Na wschodnim placu tego miasta zbudował kościół, mający wyobrażać Świątynię Salomona, z tajemnicami Chrystusa Pana i Jego najwybrańszej Matki Dziewicy Maryi. W kościele tym znajduje się ciało św. Waleriana, męczennika i męża św. Cecylii, dziewicy i męczennicy, przyniesione z Rzymu i uroczyście w tym grobowcu czczone. Przy tym kościele [bp Wierzbowski] ufundował wielki klasztor Braci Mniejszych Obserwantów.

Natomiast w środku miasta zbudował wspaniały kościół, wyobrażający Trybunał Poncjusza Piłata i wszystkie tajemnice, które [Chrystus] wycierpiał u Piłata, jak lekceważenie w scenie wybrania Barabasa, wrzaski Żydów „Ukrzyżuj, ukrzyżuj”, wyrok Piłata i umycie rąk, biczowanie, cierniem ukoronowanie. Na portyku świątyni Piłat wskazuje na Chrystusa słowami: „Oto Człowiek”. Te wszystkie tajemnice tak żywo zostały przedstawione, że tylko kamienne serca nie wzruszyłyby się i nie zalałyby obfitymi łzami.

W odpowiedniej odległości i wymiarach ufundował dość okazałą kaplicę przedstawiającą pałac Heroda, z jedynym obrazem wyśmianie Chrystusa Pana odzianego w białą szatę.

Przechodząc wreszcie z Trybunału Poncjusza Piłata na górę Kalwarię, idzie się szeroką drogą, przyozdobioną czterema rzędami pięknych drzew. Wzdłuż drogi wzniesiono kaplice z dźwigającym krzyż i upadającym pod nim Chrystusem Panem. W połowie drogi został zbudowany kościół Serca Najboleśniejszej Maryi Dziewicy, z naturalnym przedstawieniem spotkania z Najświętszym Synem dźwigającym krzyż.

Dalej znajdują się inne kaplice: dźwigania krzyża, płaczących niewiast, kaplica Weroniki, Szymona Cyrenejczyka pomagającego Chrystusowi w dźwiganiu krzyża.

W części zachodniej jest wspaniałe wzniesienie góry Kalwarii, a na nim zbudowana wielka bazylika, oznaczająca miejsce ukrzyżowania naszego Pana, z wszystkimi żywo oddanymi tajemnicami, które tam Chrystus wycierpiał. W głównym ołtarzu znajduje się obraz Chrystusa wiszącego na krzyżu i Longina otwierającego włócznią Jego bok. Nikt nie może bez boleści serca i wylewania łez patrzeć na tę straszliwą tajemnicę. Przed tym ołtarzem wisi wyjątkowej wspaniałości lampa, dzieło najdoskonalszego kunsztu, ale nie wiadomo, z jakiego jest materiału ani przez kogo wykonana. Mówi się jednak, że to król Jan III Sobieski własnymi rękami królewskimi ją wykonał, z wielkiej miłości ku temu świętemu miejscu.

W środku kościoła znajduje się ołtarz, a na nim cudowna statua Najboleśniejszej Maryi Dziewicy, trzymającej Chrystusa Pana zdjętego z krzyża i składającej najczulszy pocałunek na obliczu swego

martwego Syna. Nikt nie ma pewności, z jakiego materiału została wykonana ta statua. Myślę, że zrobiono ją z białego wosku, a została niegdyś sprowadzona z Italii do Polski przez królową Bonę.

Święty biskup fundator, obok tej bazyliki, wraz z rezydencją biskupią zbudował wielkie kolegium i umieścił w nim Ojców Oratorianów św. Filipa Nereusza. Nie wiem, dlaczego jest tam teraz mieszkanie i seminarium świeckich kapłanów życia wspólnego, instytutu założonego przez niejakiego kanonika Bartłomieja [Holzhausera]; stąd nazywają się bartoszkami. Mają oni zwierzchnictwo nad całym miastem i kierują parafią.

U podnóża Kalwarii znajduje się piękny ogród, w którym [biskup] zbudował kościół z chwalebny grobem naszego Pana pośrodku. W pewnej odległości na południe od Kalwarii została wzniesiona kaplica dla upamiętnienia miejscowości Marii Magdaleny i Marty, z historią wskrzeszenia Łazarza. Dalej jest kaplica wyrażająca miasteczko Emmaus z jego historią. Jeszcze dalej na południe, na wyższej górze, znajduje się kaplica dla upamiętnienia Przemienienia naszego Pana na górze Tabor. Na wschód usytuowany jest kościół wniebowzięcia NMP, przy którym [biskup] ufundował wielki klasztor Ojców Kaznodziejów obserwantów św. Dominika. W ich pięknym i rozległym ogrodzie znajduje się wspaniała kaplica, a w niej grób Najświętszej Dziewicy.

Jeszcze bardziej na wschód za ogrodem jest Góra Oliwna, na której wzniesiono kaplicę Wniebowstąpienia naszego Pana. W północnej stronie miasta [biskup] ufundował wielki kościół

przedstawiający Betlejem z jego historiami: narodzenie Pana naszego, epifania, hołd Trzech Mędrców i pasterzy. Obok tego kościoła ufundował wielkie kolegium Ojców Szkół Pobożnych (pijarów), którzy tam przekazują uczniom wszelką wiedzę.

I tak święty mąż, pokładając nadzieję jedynie w Opatrzności Bożej, dokonał wspaniałego dzieła i tyle konwentów ufundował dla wzmożenia większej chwały Bożej i dla pożytku wierzących w Chrystusa, którzy zewsząd przybywają, odwiedzają te święte miejsca, aby bardziej przeżywać mękę Chrystusową. Płaczą niemal krwawymi łzami, a odchodząc biją się w piersi za swoje grzechy. Wielu nie chce odchodzić z tego miejsca, lecz pragnie tam zamieszkać, jedni na jakiś czas, inni aż do śmierci. Nawiedzając święte miejsca, rozważając mękę Pańską, żyją jakby u bram nieba i oczekują na urzeczywistnienie swego zbawienia.

Trzeba jeszcze dodać, co jest godne zastanowienia, że ów święty biskup dokonał nie tylko tego wspaniałego dzieła, lecz nadto tak pomnożył dochody swoim następcom w biskupstwie, jak nikt inny przed nim i po nim takiego majątku nie zostawił.

Zmarł pełen dni i zasług w opinii świętości i został pochowany w Nowej Jerozolimie jak Czcigodny Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, jego teolog i pomocnik w tym świętym dziele: biskup - na górze Kalwarii, a Czcigodny o. Stanisław - w Wieczerniku. Jeden przez swych synów zakonnych czuwa nad rozpoczętym dziełem, drugi spoczywa błogo po dokonaniu swego dzieła. Jeden towarzyszy Panu przy wieczerzy, drugi umierającemu na krzyżu.

45. Kult Niepokalanego Poczęcia NMP

Po przedstawieniu tej historii wracamy do opowiadania o życiu Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Pamiętał on o Najświętszej Matce Maryi Niepokalanie Poczętej. Zobowiązywał siebie i swych braci do Jej uczczenia przez codzienne odmawianie oficjum o Niepokalanym Poczęciu. Oficjum to ułożył według poprawionej wersji rzymskiej, którą zatwierdził Najwyższy Pasterz Innocenty XII. Nakazał swym braciom odmawiać je codziennie wspólnie i prywatnie, a co więcej, chciał, aby było ono śpiewane z ludem w dni świąteczne w kościołach mariańskich.

W Konstytucjach swych polecił również, aby we wszystkich kościołach czy kaplicach jego zakonu zakładano bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP. Jeszcze za swego życia, na podstawie upoważnienia papieskiego, założył niektóre i zobowiązał je do niesienia pomocy cierpiącym w czyśćcu. Dla jak najliczniejszego wybawienia dusz, polecił usilnie starać się u Stolicy Apostolskiej o pozwolenie na ołtarze uprzywilejowane,.

Rozmowę z ludźmi zawsze kończył odmawianiem krótkiej koronki o Niepokalanym Poczęciu. Z całym zaufaniem w opiekę Niepokalanie Poczętej NMP odmawiał często to niezwykle skuteczne wezwanie: „Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy niech nam będzie ocaleniem i obroną”. Nakazał je odmawiać na zakończenie modlitwy różańcowej, dziękczynienia po posiłku w refektarzu czy w innych miejscach.

46. Cześć św. Michała Archanioła i Aniołów Stróżów

Za głównego patrona i obrońcę swego aniańskiego zgromadzenia wybrał św. Michała Archanioła. Chciał, aby czczono go, włączając w inne wspomnienia brewiarzowe, w święta niższej rangi.

Ilekroć przechodził przez wioski i miasta, odmawiał dziewięć „Zdrowaś Maryjo” na cześć świętych Aniołów Stróżów ludzi tam mieszkających.

47. Kult świętych

Codziennie wspominał w modlitwach św. Józefa, pierwszego i najszczególniejszego czciciela NMP i naśladowcę Jej nieskalanego dziewictwa. Zobowiązał swych współbraci, aby codziennie po oficjum Niepokalanego Poczęcia dodawano wspomnienie św. Józefa.

Miał również wielkie nabożeństwo do świętych Piotra i Pawła, św. Stanisława biskupa i męczennika, św. Stanisława Kostki i wielu innych świętych. Sławił ich pobożnie wspaniałymi wierszami i hymnami układanymi na ich cześć. Chciał, aby w ich uroczystości, w kościołach Zgromadzenia, a także w parafialnych wzbogacać takie nabożeństwa śpiewem i naukami podczas misji.

48. Doświadczenie w sanktuarium w Studziannie

Gdy zachorował poważnie, kazał się zawieść do cudownego obrazu NMP w kościele ojców oratorianów św. Filipa Nereusza w Studziannie. Obraz ten, słynący cudami na całą Polskę, został tak wykonany, że Najświętsze Dziecię Jezus znajduje się w środku przy stole, po Jego prawej stronie siedzi Boża Rodzicielka Dziewica, a po lewej św. Józef Żywiciel Boga wstaje od stołu i podaje małemu

Jezusowi napój, a na stole naczynia z potrawami i owocami przeznaczonymi do spożywania przez całą Najświętszą Rodzinę. Obraz, który ma około dziewięć łokci wysokości i siedem szerokości, pojawił się cudownie w studni z wodą dla mieszkańców. Widzieli oni niegasnące światło w tej studni. Po wylaniu z niej wody obraz został wydobyty, i natychmiast zaczął jaśnieć cudami. Dotychczas dzieją się wielkie i niesłychane cuda. Wielu otrzymuje tam liczne dary niby okruszyny ze stołu swoich panów i pije z nieprzebranego źródła łask duchowych. Nazwa Studzianna pochodzi od studni¹⁸.

Do tego właśnie obrazu „przybiegł” Sługa Boży Ojciec Stanisław w swej chorobie, jak jeleń do źródła wód. Odbył spowiedź przed Czcigodnym Ojcem Ligęzą, przełożonym domu [nawzajem darzyli się wielką przyjaźnią]. Zaledwie odprawił Mszę św. przed tym obrazem, powrócił do celi użyczonej mu przez ojców. Pozbawiony zupełnie sił i zmysłów i jakby umarły, został porwany do czyścca. Tam dostrzegając nieznośne kary przebywających w czyśccu, odczuł wstawiennictwo NMP i wszystkich zmarłych do wszechmogącego Boga, aby wrócił do życia dla tak koniecznego wspierania cierpiących w czyśccu.

Kiedy przebywał w czyśccu, ojcowie tego domu przyszli po obiedzie odwiedzić go w celi, uprzejmie użyczonej mu w ich kolegium. Zasmucili się bardzo myśląc, że umarł, i powiadomili swego przełożonego Ligęzę, radząc się w sprawie pogrzebu, gdzie i jak pochować o. Stanisława. Przełożony nie był zaniepokojony tą

¹⁸ „Vocatur Studnianensis, quia puteus idiomate Polonico vocatur studnia”.

smutną wiadomością i odpowiedział im, aby nie byli przygnębieni tym zdarzeniem i nie martwili o pogrzeb. Powiedział: „Ojciec Stanisław nie umarł” i wyznał, że wie, gdzie on jest. Kiedy zdziwieni odchodzili, o. Stanisław wstał cudownie, przywołany ze śmierci do życia. Otrzymał zaraz pozwolenie i błogosławieństwo od wspomnianego przełożonego i choć osłabiony gorączką, podobny do trupa, wszedł na ambonę tamtejszego kościoła, napełnionego ludźmi, i wygłosił dość długie kazanie o tak potrzebnym wspomaganium zmarłych. Poruszył wszystkich, żywo i dostęпно przedstawiając nieznośne kary czyścicowe.

Potem powrócił do swego konwentu eremu mariańskiego, odległego dziesięć czy więcej mil, wydał zarządzenie, aby bracia jego zakonu codziennie odmawiali za zmarłych oficjum i różaniec oraz ofiarowywali o ich uwolnienie od nieznośnych cierpień wszystkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne pobożne ćwiczenia duchowe.

49. Pomoc cierpiącym w czyścicu

Ponownie to potwierdził w Nowej Jerozolimie, wezwany z eremu mariańskiego przez biskupa poznańskiego dla rozbudzenia pobożności ludzi w jej świętych miejscach wzniesionych dla upamiętnienia męki Pańskiej.

Tu w swym konwencie Wieczerzy Pańskiej poważnie chorując, odczuwał fizycznie męki czyścicowe. Znosił je, pełen pobożnego współczucia dla cierpiących nieznośne męki i głośno wołał: „Najlitościwszy Boże, powiększ moje cierpienie, a im zmniejsz karę!”. Przypomniawszy sobie, że klasztor ma jedną złotą monetę

węgierską, kazał o. Józefowi od Wszystkich Świętych dać ją natychmiast na odprawienie Mszy świętych za zmarłych odbywających karę w czyśćcu.

Podczas choroby odwiedził go biskup poznański, Stefan Wierzbowski, mąż wybitnej świętości, szczodroblivy fundator klasztoru Wieczerzy Pańskiej i całej Nowej Jerozolimy. Widząc ciężko chorego swego spowiednika i teologa, modlił się nad nim bardzo pobożnie. Prosił o Boże zmiłowanie, aby tak bardzo potrzebny mąż apostolski, szerzyciel kultu Niepokalanego Poczęcia NMP i szczególny orędownik zmarłych, pozostał jeszcze przy życiu. Zakończywszy modlitwę, dotknął jego ramienia i powiedział: „Ojciec Stanisławie, nie umrzesz, ale będziesz żył”. [Ojciec Stanisław] natychmiast wstał z łóżka i zupełnie zdrowy odprowadził biskupa z Wieczernika.

Zdarzyło się przedziwnie, że kiedy modlił się w chórze, jego ciało unosiło się, a on pochłonięty kontemplacją Boga, widział jakiegoś zmarłego sądanego surowo przed trybunałem Chrystusa. Przerwał milczenie i bardzo wzruszony, i zalany łzami, zwrócił się do braci ze słowami: „Módlmy się wspólnie za zmarłego, który w tej chwili jest sądzony”. Chociaż nie wymienił jego imienia, przypuszczano jednak, że chodziło o króla Jana III. W tym czasie król ten umarł w Warszawie. Poddany surowemu sądowi, zapewne ukazał się swemu ukochanemu teologowi, aby polecić się jego modlitwom, a także jego współbraci tego mariańskiego zakonu, który [król] wspierał.

50. Modlitwa za poległych na wojnie i zmarłych podczas epidemii

Król Jan III wyruszył przeciwko Turkom napadającym na Polskę, a po ich odparciu wojsko polskie rozłożyło się obozem na Ukrainie. Tam na opustoszałych z obawy przed Turkami i Tatarami ziemiach znajduje się wiele mogił żołnierzy niegdyś walczących z Turkami. Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński znajdował się wówczas z królem w obozie. Miał zwyczaj wychodzić z obozu do mogił i kurhanów z wielką liczbą poległych żołnierzy, i modlić się za nich żarliwie.

Pewnego dnia ukazało mu się pośród tych grobów wielu zmarłych, którzy serdecznie i z jękiem błagali go, żeby nigdy nie przestawał udzielać im takiej pomocy. Chociaż walczyli z niewiernymi za wiarę, prawo i króla, jednak ze słusznego wyroku Bożego ponoszą w czyśćcu nieznośne kary, aby do ostatka spłacić dług.

Kiedy więc powrócił do swych braci, zobowiązał ich, aby pośród innych zmarłych mieli szczególnie na uwadze żołnierzy i zmarłych z zarazy.

51. Doświadczenie czyśćca w Luboczy

Po zakończeniu w kościele parafialnym w Luboczy rocznicowego nabożeństwa za rodziców hrabiego Karskiego wielu prałatów, kapłanów i różnych zakonników zostało zaproszonych na przyjęcie w Luboczy. Zasiadł za stołem także Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Zanim zaczął jeść, wpadł w

zachwyty, lecz nikt nie miał śmiałości mu przeszkadzać, wszyscy bowiem uważali go za świętego. On zaś kiedy doszedł do siebie, wstał od stołu i nie pożegnawszy się z nikim, opuścił dwór, wsiadł na wóz i pospiesznie udał się do swego konwentu w eremie mariańskim, odległym stamtąd o siedem mil. Braciom, zadziwionym tak szybkim jego powrotem, powiedział głosem zbolałym i wzruszonym: „Błagam was, bracia, módlcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią”. Sam zamknął się w celi na 3 dni, aby przebłagać zagniewaną sprawiedliwość Bożą.

Natomiast wszyscy uczestnicy przyjęcia w Luboczy nie tyle uctowali, co wyrażali zdziwienie z powodu tego, co się wydarzyło: gdzie [o. Stanisław] znajdował się podczas ekstazy, dlaczego bez pożegnania tak szybko pospieszył do konwentu.

A pan hrabia, chcąc zaspokoić swą ciekawość, po jakimś czasie listownie zaprosił o. Stanisława do siebie, jako że był jego wielbicielem i dobroczyńcą. Po jego przybyciu, usilnie prosił go o wyjaśnienie, co mu się wtedy stało i jakie otrzymał objawienie. Ulegając natarczywym prośbom, [o. Stanisław] zobowiązał hrabiego pod przysięgą, aby nikomu nie rozpowiadał i wyznał: „Byłem wówczas porwany do czyśćca i widziałem nieznośne męki niezliczonych zmarłych. Poruszony bardzo współczuciem, odchodząc, nie widziałem nikogo przy mnie ani stołu przede mną, stąd nikogo nie żegnałem. Udałem się pospiesznie do braci, wzywając ich do okazywania pomocy [zmarłym]. Sam natomiast, na ile mi moja ułomność pozwalała, modliłem się, w miarę możliwości czyniłem

uczynki miłosierdzia, aby umniejszyć ich cierpienia. Proszę też wszystkich, aby nie zaniedbali nieść im tej pomocy i współczucia”.

52. Modlitwa i pokuta za zmarłych

Wśród braci i obcych panowała powszechna opinia o nim, że ilekroć doznawał ekstazy, tyle razy był porwany do czyśćca. On sam często braciom w przemówieniach, a ludowi w kazaniach zwykł ze łzami polecać zmarłych. Twierdził, że większa jest liczba tam, w czyśćcu, zmarłych znoszących straszliwe męki, aniżeli liczba wszystkich ludzi żyjących na tym świecie. Wszyscy rozumieli, że zostało mu to objawione. Ci zmarli będą tam dotąd przebywać i cierpieć, aż do ostatniego grosza¹⁹ wypłacą się Bożej sprawiedliwości.

Wszystkie swoje bóle, cierpienia, trudy, prześladowania, których doznawał, posty, umartwienia i inne pobożne czyny ofiarował przebywającym w czyśćcu. Swoich braci zobowiązał, aby usiłowali zawsze im świadczyć podobne dzieła miłosierdzia.

Twierdził, że jego zakon, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia NMP, Najczulszej Matki i Najłaskawszej opiekunki dusz czyśćcowych, został w tych ostatnich czasach wzbudzony w Kościele Bożym przez Boga w celu wspomaganie ich na wszelki sposób. W napisanym własnoręcznie testamencie tak to podkreślił: „Wszystkim natomiast, którzy będą otaczać opieką to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzbudzone przez Boga dla wspomaganie zmarłych, przyrzekam podwójną nagrodę z rąk Boga”.

¹⁹ Quadrantum od quadrans – pieni_dz warto_ci czwartej cz__ci asa rzymskiego, czyli trzy denary.

Zakon Marianów jest wprost ściśle zobowiązany do podjęcia tak niezbędnego dzieła dla zmarłych. W Konstytucjach przez siebie ułożonych [o. Papczyński] włączył wskazania, aby bracia tej wspólnoty zakonnej w swoich kazaniach, homiliach i misjach zachęcali wszystkich wierzących w Chrystusa do okazywania zmarłym tego dzieła miłosierdzia, obiecując wiernym odpuszczenie udzielone przez samego Chrystusa Pana, który mówił: „Błogosławieni miłosierni, bo i oni miłosierdzia dostąpią”. Rzeczywiście, czy może być okazywane większe dzieło miłosierdzia nad wspomaganie zmarłych, którzy tak bardzo cierpią. Nie da się nigdy tego opowiedzieć i zrozumieć, że gdy zostanie znieważona niepojęta godność i dobroć Boga, to jest wręcz konieczne, aby niepojętą karą i pokutą były wynagrodzone. Tak można wnioskować o pokucie w świetle tego, co krótko powiem.

53. Msza św. zaraz po śmierci zakonnika

Był pewien zakonnik dobry i prowadzący świątobliwe życie, który zachorował i był już w agonii, bliski śmierci, ale jeszcze świadomy. W spowiedzi wyznał przełożonemu swoje grzechy i otrzymał rozgrzeszenie. Z dojmującego bólu i zbliżającej się śmierci nie miał już czasu na zadośćuczynienie. Przełożony za pokutę odesłał go do czyśćca do momentu, dopóki nie zostanie odprawiona za niego Msza św. Kiedy [zakonnik] tylko umarł, przełożony od razu udał się do ołtarza i ofiarował Mszę św. za zmarłego. Zaledwie zakończył i odmówił słowa Ewangelii: „A słowo Ciałem się stało”, przy rogu ołtarza ukazał się zmarły brat i żalosnym głosem zawołał: „Co za

okropna pokuta!”. Tak bardzo dokuczliwe były dla niego męczarnie przez czas odprawiania Mszy św. Może unikniesz piekła, ale żyjąc tak, jak żyjesz, czego się spodziewasz dla siebie, gdy będziesz w czyścicu, jeśli nie cierpień katuszy przez jeden, dziesięć, sto tysięcy albo i więcej lat aż do sądu Bożego?

Przeto gdy z Czcigodnym Sługą Bożym Ojcem Stanisławem od Jezusa Maryi jesteśmy w czyścicu, trzeba abyśmy już powrócili do opowiadania o jego dalszym życiu.

54. Modlitwy o pomyślność dla króla

Wszyscy, którzy zwykli uciekać się do jego zawsze skutecznych modlitw, ze względu na jego zasługi nazywali go jeszcze za życia świętym. Jego modlitwom ufał bardzo również król Jan III Sobieski, który ciągle wiele wojen prowadził z Turkami. Pewnego razu, kiedy Turcy w wielkiej liczbie i z impetem wkroczyli do Polski, grożąc ostateczną zagładą chrześcijaństwa, król z wojskiem wyruszając przeciw nim, polecał się bardzo wraz z wojskiem modlitwom o. Stanisława. Wsparty nimi pod znakiem Niepokalanego Poczęcia NMP, odniósł wielkie zwycięstwo nad Turkami pod Chocimiem. Niezliczoną ich liczbę zmiotł tak, że całe Imperium Tureckie drżało na dźwięk imienia Jana III Sobieskiego i zmuszone było zawrzeć pod przysięgą wieczysty pokój z Polską.

Król powrócił szczęśliwie po odniesieniu zwycięstwa, a przez wdzięczność dla Niepokalanego Poczęcia NMP wsparł wielkimi przywilejami i fundacją zakon Czcigodnego o. Stanisława. Szczodrobliwie obdarzył klasztor eremu mariańskiego, gdzie były

pierwsze fundamenty tego zakonu i dał w wieczyste posiadanie bardzo żyzne ziemie z lasami, łąkami, polem i rzeką przez środek płynącą. Na wyrażenie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia NMP i dwunastu Jej przywilejów, wskazanych przez dwanaście gwiazd na Jej głowie, geometra wymierzył dwanaście staj ziemi z czterech stron klasztoru – od wschodu, południa, zachodu, północy.

55. Wizja w Chojnacie o losie bitwy pod Chocimiem

W dniu zwycięstwa nad Turkami Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi w czasie modlitwy popadł w zachwyty i otrzymał objawienie o tym wszystkim, co się działo w odległości około 150 mil, oraz nakaz, aby jak najszybciej oznajmić o tym ludowi. Posłuszny głosowi Bożemu, wykonał to uroczyście. Oznajmił [o zwycięstwie] wielkiej rzeszy ludzkiej, zgromadzonej w kościele w Chojnacie przy cudownym wizerunku NMP. Tam prowadził misję, aby pobudzić do modlitw o zwycięstwo, a w dniu, w którym się rzeczywiście dokonało i zostało mu objawione przez Boga, wezwał [wiernych] do dziękczynienia Bogu za wspaniałe zwycięstwo nad wrogiem świętej wiary.

56. Organizowanie modlitw o zwycięstwo pod Wiedniem

Kiedy Wiedeń w Austrii, w którym cesarz Leopold imperator rzymski rezydował, został oblężony przez wrogich Turków w wielkiej liczbie, całe chrześcijaństwo i sam Rzym ogarnęła trwoga. Król Jan III Sobieski prędko wyruszył na pomoc z polskim wojskiem. Aby zwyciężyć tak potężnego wroga, gorąco polecił tę ryzykowną wyprawę modlitwom i wstawiennictwu Czcigodnego Sługi Bożego

Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. On zaś dla wsparcia króla wyruszającego z królestwa na wroga, zaraz rozpoczął misje przez swych zakonników w różnych stronach, aby wzywać chrześcijan do modłów i pokuty dla uzyskania zwycięstwa nad Turkami. Pokładając nadzieje w jego modlitwach i w błaganiach ludu, król Jan III śmiało natarł na tak potężnego wroga i walcząc mężnie, pokonał olbrzymią liczbę Turków, uwolnił Wiedeń. Całemu chrześcijańskiemu światu, drżącemu przed tak potężnym tyranem, przyniósł wielką radość, a Kościołowi świętemu pociechę. Gdy król odniósł zwycięstwo i powrócił do Polski, postanowił bardziej wesprzeć fundacjami Instytut Mariański Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Jednak najpierw wybudował z wielką królewską hojnością w Warszawie kaplicę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Następnie Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi otrzymał od króla wiele łask i przywilejów dla swego Instytutu.

57. Doradca ważnych osobistości

Do [Stanisława] jako do doradcy i niejako wyroczni udawali się ludzie różnego stanu, pochodzenia i płci, a odchodzili zadowoleni i pocieszeni. Szukali jego rad: król Jan III Sobieski; nuncjusz papieski, Antoni Pignatelli, który później został wybrany papieżem jako Innocenty XII; biskup krakowski – Trzebicki; biskup płocki – Gembicki²⁰; biskup poznański i warszawski – Wierzbowski, a także wielu prałatów oraz ludzi ze stanu senatorskiego obojga płci. Korzystali z dawanych przez niego informacji, nawet w sprawach

²⁰ Biskup p_ocki Jan Gembicki zasadniczo rezydowa_ w Warszawie.

trudnych i szczególnie zawiłych. To, co doradzał, bardzo chętnie stosowali, słuchając niejako Boga przez niego przemawiającego, i zawsze osiągnęli oczekiwany skutek.

58. Dar proroctwa

Przeniknięty duchem proroczym, przepowiedział wiele przyszłych spraw i przewidywał to, co nieobecne. Dwóm prałatom przepowiedział biskupstwo, nieposłusznemu i upartemu bratu nieszczęśliwą śmierć, co sprawdziło się po 30 latach od przepowiedni. Ten bowiem brat przepływając przez Wisłę, utonął w niej. Wielu innym osobom przepowiedziane przez o. Stanisława zamiary i skutki sprawdziły się. O niektórych z nich opowiem.

Pewnego razu [o. Papczyński] szedł ze swego klasztoru korabiewskiego do Jeruzala, aby tam wygłosić słowo Boże w jakąś uroczystość. Przechodził przez wieś Staropole, która należała do hrabiego Trzcńskiego. Córka hrabiego zachorowała i była już w agonii. Słudzy oznajmili swemu panu, że Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi szedł do Jeruzala. Gdy [hrabia] to usłyszał, natychmiast posłał sługi swoje za nim, aby powiedzieli, że córka umiera, i poprosili, aby nie mijał ich w takim strapieniu, lecz zechciał ich pocieszyć swoją obecnością. Gdy słudzy spotkali o. Stanisława i prosili, aby zawrócił, odpowiedział, że teraz nie może tego zrobić, gdyż spieszy z Mszą św. i słowem Bożym. „Zapewnijcie w moim imieniu państwa – mówił – że ta córka, która jest obecnie umierająca, nie umrze, ale będzie żyła. Po dojściu do odpowiednich lat, zostanie służebnicą Bożą w zakonie. Ta druga, młodsza, która jest

zdrowa, wkrótce zachoruje i umrze w niewinności swojej i będzie królować z Panem Jezusem”.

Wszystko to się spełniło, tak jak hrabiowie, ich bracia, opowiadali za swego życia wielu ludziom, a również i mnie. Sługę Bożego bardzo poważali, jak zresztą cała przeświecona ich rodzina. Opowiadali, że ich druga siostra, wówczas zdrowa, wkrótce zachorowała i umarła. Ta zaś, która miała umrzeć, wyzdrowiała i dożyła odpowiednich lat. Została zakonnicą w klasztorze św. Ojca Dominika w Piotrkowie. Prowadziła tam święte życie, że nawet kilka razy była obierana przeoryszą. Spełniło się więc u nich wszystko, co Czcigodny Sługa Boży przepowiedział o ich życiu obecnym i późniejszym oraz o śmierci.

59. Sprawa powołania Otologii Cetlerówny

Wbrew ludzkiej opinii [o. Stanisław] przepowiedział Czcigodnej Matce Otologii Cetlerównie, zakonnicy św. o. Dominika z konwentu góry Syjon w Nowej Jerozolimie, mocne i trwałe wytrwanie w powołaniu. A było to tak.

Kiedy była jeszcze młodą panią świecką, usilnie prosiła, aby zakonnice tego konwentu świętego przyjęły ją do swojego zakonu. One zaś biorąc pod uwagę okoliczność, że panią była przez bogatych rodziców wychowywana w rozkoszach i wygodach, miały duże wątpliwości w jej wytrwanie w ich surowym zakonie i odmówiły jej przyjęcia. Również rodzicom wydawało się, że nie wytrzyma karności zakonnej. A ona ciągle prosiła o pozwolenie i ponawianymi naleganiami wymogła na wszystkich sprzeciwiających się, aby

uczynili tak, jak postanowi i zadecyduje Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Przedstawili mu dziewczynę i rodzice oraz zakonnice pytali, co sądzi o jej wytrwaniu. On odpowiedział i przepowiedział, że wytrwa i że nie tylko będzie dobrą zakonnicą, ale też matką przełożoną wielu zakonnicek. Przyszłość przedziwnie to potwierdziła. Wiele współnowicjuszek Otolii, silniejszych od niej i bardziej, jak się wydawało, nadających się do zakonu, porzuciło swe powołanie. Były zgorszeniem nawet dla Otolii, bo namawiały ją do odejścia, a ona wytrwała. Tak dobre było jej postępowanie, że chyba ze sześć razy wybierano ją na przełożoną, i święcie rządziła tym konwentem. Mając osiemdziesiąte lata życia, sama wobec wszystkich, a również mnie, dawała świadectwo wielkiego szacunku dla Czcigodnego Sługi Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, swego proroka. Wiele mówiła o jego świętości i cnotach, mocno podkreślając, że jest świętym.

60. Przepowiednia klerykowi Jakubowi Wolskiemu o jego przyszłej funkcji prowincjała

Przewielebnemu Ojcu Jakubowi Wolskiemu z Zakonu Braci Mniejszych św. o. Franciszka [o. Papczyński] przepowiedział, że po 21 latach będzie wybrany prowincjałem w taki sposób, jak on własnoręcznie autentycznie zaświadczył: „Ja Brat Jakub Wolski, były prowincjał Zakonu Braci Mniejszych Reformatów, a teraz Komisarz i Wizytator Generalny tej Świętej Mariańskiej Kongregacji, zaświadczam przed Bogiem z ręką na sercu, że w tym, co napiszę o śp. Wielce Czcigodnym Ojcu Stanisławie od Jezusa Maryi, nie

kłamię. Mianowicie, gdy w młodości odbywałem studia teologiczne, zostałem posłany przez przełożonego do miasteczka Kołbiel na pogrzeb szlachetnego i dostojnego pana Karczewskiego, ojca prześwietnego pana Antoniego Karczewskiego, notariusza Ziemi Czerskiej, dotąd mieszkającego tam, gdzie był Czcigodny Starzec i umiłowany w Panu jego Ojciec.

[Ojciec Stanisław] ujrzawszy mnie pierwszy raz w domu parafialnym - bo nie widziałem go nigdy przedtem ani on mnie - ujął w swoje czcigodne ręce moją głowę i szepnął mi do ucha: „A ty, kochany młodzianie, będziesz w swoim czasie prowincjałem w swojej prowincji”. To samo powiedział o mnie do moich towarzyszków, ojców razem uczących się i wysłanych również na ten pogrzeb.

Z tego powodu moi współtowarzysze często kpili ze mnie, nazywając mnie ironicznie prowincjałem. Te prorocze słowa z woli Bożej urzeczywistniły się i sprawdziły dopiero po 21 latach.

Spisałem to na znak należnej wdzięczności wobec Wielce Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, który już żyje wśród świętych w niebie, jak pobożnie się wierzy. Proszę go pokornie, aby wstawiał się w niebie za mną, wielkim grzesznikiem.

Roku tysiąc siedemset dwudziestego piątego dnia czwartego lipca, w czasie wizytacji kanonicznej”²¹.

61. Przepowiednia o długości panowania Augusta II

²¹ Jakub Wolski by_ prowincja_em franciszkanów reformatów w latach 1719-22.

[Ojciec Papczyński] przepowiedział królowi polskiemu Augustowi II w następujący sposób, ile będzie żył i rządził królestwem.

Kiedy król po swojej koronacji podążał z Krakowa do Warszawy przez Nową Jerozolimę, w niej trochę się zatrzymał z pobożności i dla odpoczynku w drodze. Wśród innych zakonników oddających hołd królowi był również Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Dopuszczony do ucałowania ręki królewskiej, pozdrowił go uprzejmą mową, po czym będąc w wielkiej sali pałacu z senatorami i świtą królewską, usłyszał, jak rozmawiali ze sobą, że krótko będą cieszyć się pokojem, „bo ten król – mówili – długo nie pożyje, jest otyły i delikatny”. Kiedy to samo powtórzyli Czcigodnemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi, odpowiedział im tak: „Wszyscy mylicie się, dostojni i szanowni panowie, ten nasz Pan Król będzie żył długo”. I otworzywszy rękę, do której król przed chwilą sam włożył jałmużnę, policzył trzydzieści pięć złotych monet i powiedział: „Ile jest tu monet, tyle lat będzie żył król i szczęśliwie będzie nami rządził”. Tak istotnie się stało, chociaż król znajdował się w wielu niebezpieczeństwach, prawie pozbawiono go królestwa, prowadził początkowo wojny, lecz zawsze zwyciężał, a później w wielkim pokoju rządził królestwem i doszedł aż do kresu przewidzianego przez Czcigodnego Sługę Bożego. Żyłby dłużej, gdyby nie niebezpieczne ugryzienie w nogę przez niedźwiedzia w czasie polowania; długo chorował i nie mógł zagoić rany. Przygotowany pobożnie, umarł, i tak spełniło się dokładnie proroctwo

Sługi Bożego Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Wiele innych rzeczy dużo wcześniej przewidział i przepowiedział, ale nie są spisane w tym małym dziełku.

62. Wzór życia oddanego Bogu i ludziom

Zadziwiające było [u o. Stanisława] niskie mniemanie o sobie. Jeszcze za życia był uważany przez wszystkich za świętego, a on sam nazywał się grzesznikiem, a słysząc, że oszczercy mówią o nim źle, bardzo się z tego cieszył.

W swej starości, jakby jeszcze początkujący, dawał innym przykład pokory, podejmował niskie prace - rąbał drewno do kuchni i je przynosił, palił w piecach, kopał kanały i stawy przy Wieczerniku dla wygody konwentu w Nowej Jerozolimie. Chciał w tym naśladować Bożą Rodzicielkę Maryję, która spełniała nie tylko duchowe, ale i fizyczne prace.

Był wytrwały w pracy duchowej: uczestniczył w modlitwach brewiarzowych w kościele, pisał książki duchowe, wykladał naukę chrześcijańską prostemu ludowi, głosił słowo Boże i wyjaśniał je w kazaniach. Często z ludem nawiedzał miejsca święte Męki Pańskiej w Nowej Jerozolimie w procesjach z kazaniami, hymnami, śpiewami i rozmyślaniami. Odwiedzał chorych, asystował przy umierających, doprowadzał grzeszników do pokuty i odmiany życia, nieustannie spowiadał.

Był wytrwały również w pracach fizycznych, kiedy nawiedzał chorych w szpitalach oraz ubogich i zaradzał ich potrzebom. Polecał możliwym niedolę ubogich i sierot, własnym przykładem gorliwie

naprawiał leniwych. Jak św. Paweł pragnął być wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa.

63. Cierpliwość w znoszeniu cudzych wad

Miał serdeczne współczucie dla ludzkiej słabości innych, ale z przykrością znosił, a nawet nie chciał słuchać obmówców i oszczerców cudzej sławy. Przeszkadzał im, ingerując w ich mowę. Często powtarzał za św. Filipem Nereuszem: „O najśłodszy Jezu, zwiąż mi ręce, abym nie zranił Cię dzisiaj, jak to zrobili Żydzi. Zawiąż moje usta, abym nie wymówił jakiegoś bluźnierstwa przeciw Tobie w obecności oszczerców”.

64. Modlitwa za prześladowców

Na krzywdy przeciwników i prześladowców odpowiadał słowami św. Jadwigi Królowej Polski: „Niech ci Bóg przebaczy”. Od prostych mieszkańców Nowej Jerozolimy wycierpiał wiele prześladowań, krzywd, słów oszczerczych, obraźliwych i lekceważącego wygwizdywania. Nawet gdy ich obdarowywał i na miarę swych możliwości spełniał dobro wśród nich, stawali się jeszcze gorsi i chcieli go wygnać. On zaś chlubił się bardzo z tego, że stał się podobniejszy do Chrystusa Pana. Doznawał tyle cierpień od ludzi przewrotnych w Nowej Jerozolimie, którzy chcieli zburzyć drogę Pańską wskazywaną przez niego wszystkim w słowie Bożym i własnym przykładem, a którą Chrystus Pan zechciał wycierpieć od Żydów w Jerozolimie. Według świadectwa św. Pawła: „Wszyscy, którzy pragną żyć w Chrystusie Jezusie, będą cierpieć prześladowania” (2 Tm 3,12). Takich prześladowań nie mógł uniknąć

i od nich uciec żaden ze świętych. Zawsze na tym świecie sprawiedliwi będą uciskani przez niesprawiedliwych, którzy są podburzani przez szatanów. Tak na początku świata Kain wystąpił przeciwko sprawiedliwemu Ablowi, a kiedy świat pogrążył się w głębokim milczeniu, diabeł podburzył Żydów przeciw Chrystusowi Panu i przeciwko wszystkim, którzy należą do Niego, i będzie tak czynił aż do końca świata.

65. Upominanie bliźnich

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi wiedział, że Bóg zatraci wszystkich, którzy mówią kłamstwo (zob. Ps 5,7). Kiedy więc spotykał podobnych kłamców, miał zwyczaj mówić: „Każdy powinien stać przy Bogu i prawdzie”. W ten sposób naprawiał wielu, bo po jego napomnieniu wielu umiłowawszy prawdę, unikało i brzydziło się kłamstwem.

66. Wartość posłuszeństwa

Mówił i potwierdził cudem, że nieposłuszeństwo, nawet w dobrej sprawie, jest niegodziwe i karygodne. Upominał brata, kiedy dowiedział się od niego, że [ten] wysłany do miasta w sprawie klasztoru Wieczerzy Pańskiej, nie wracał, ale zatrzymał się, aby prosić o jałmużnę znacznych gości przejeżdżających przez miasto do Warszawy, choć nie miał na to pozwolenia. Sługa Boży otrzymane przez niego pieniądze, zebrane z takiej jałmużny, wrzucił do sadzawki w pobliżu konwentu. I oto stało się coś niesłychanego, że woda w sadzawce gwałtownie zawrzała, jakby rozpalona dużym ogniem w

głębi, dając potwierdzenie nauki [o. Stanisława] przeciw nieposłusznym.

67. Troska o kościoły i o kult Boży

[Ojciec Papczyński] troszczył się o czystość kościoła i ołtarzy, zarówno w swoich świątyniach, jak i parafialnym podczas wizytacji zleconych mu przez biskupa; odnawiał je czy nawet budował na nowo. Był inicjatorem parafialnego kościoła w Jasieńcu. Z zebranych przez niego od dobrodziejów pieniędzy położono fundamenty. Później skutecznie nakłaniał do szczodroblewości parafian i kolatorów, aby dokończyć to pobożne dzieło.

68. Przywracanie zdrowia chorym

Miał dar uzdrawiania z różnych chorób, słabości, gorączki, bólów głowy. Posługiwał się jedynie następującą modlitwą wraz z krzyżem czynionym wielkim palcem na czole, ustach i piersi chorego: „Krzyż + i Imię pana mojego Jezusa Chrystusa + niech będzie zbawieniem duszy i ciała + twego. Amen”. Następnie błogosławiąc napój dla chorego, używał tych słów: „Bóg Ojciec życie + Bóg Syn lekarstwo + Bóg Duch Święty uzdrowienie + to jest najwyższa i nierozdzielna Trójca, Ojciec + i Syn +, i Duch Święty +, Amen”.

69. Szczególne dowody Bożej mocy

Jest pewna choroba zwana „kołtunem”, która objawia się u ludzi tym, że mają włosy na głowie tak skręcone, iż w żaden sposób nie można ich rozczesać. Obcięcie ich powoduje różne i nieznośne bóleści w całym ciele i kościach. Gdy natomiast nie są obcinane, tak pokrywają całą głowę chorego, jakby korą włosianą, i oszpecają

człowieka. Na tę chorobę zapadali różni ludzie, zwłaszcza w Polsce, na Rusi i Litwie. Dlatego chorzy różnych stanów i płci zwracali się do Czcigodnego Sługi Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, a on własną świętą ręką te kołtuny obcinał, a oni odchodzili uzdrowieni.

W Wieczerniku Pańskim w Nowej Jerozolimie niekiedy uwalniał opętanych przez szatana. W eremie mariańskim, w uroczystości swego patrona św. Stanisława, biskupa i męczennika, wyprosił mowę dla człowieka niemego, odmawiając z ludem litanie do Najświętszej Maryi Panny. Swoimi modlitwami przywrócił do życia i zdrowia syna pana hrabiego Karskiego, który był ciężko chory i już umierał.

70. Piesek pani hrabiny

Pani hrabina Karska miała małego psa, którego bardzo lubiła. Niejednokrotnie napominał ją Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi, kiedy była w stanie odmiennym, aby zaprzestała nosić tego psa. Ona nie chciała przyjąć dobrej rady i posłuchać, uważając, że jest to niepotrzebny skrupuł. Wówczas Sługa Boży przemówił do psa - rozkazał mu natychmiast zejść z rąk swej pani. Pies, posłuszny Słudze Bożemu, zeskoczył na ziemię, wyrwawszy się z rąk swej pani, ku zdziwieniu wszystkich obecnych. Jeszcze większe było zdziwienie, kiedy Sługa Boży pokropieniem wodą święconą natychmiast go uśmiercił.

Słyszałem o tym od wielu w jej domu, a i sama pani hrabina, która żyje jeszcze, mając blisko sto lat, opowiadała mi tę historię o swym psie. Pozostała wielką czcicielką Czcigodnego Sługi Bożego

Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Pokazywała mi też koronkę, którą on nosił za życia jako bardzo cenną relikwię „św. Stanisława, waszego założyciela”, tak o nim mówiła. Wyznała, że tą koronką Sługi Bożego przytrafiło się jej uzdrowić wielu chorych, a także siebie samą w różnych boleściach. Kiedy zaś była napomniana przez niego z powodu owego psa, którego uśmiercił, i bojąc się sama, że nie posłuchała tak świętego męża, prosiła go, aby nie spotkało ją nic złego za to nieposłuszeństwo.

Co na to powiedzą nosicielki ukochanych swoich piesków? W swych rękach częściej trzymają psa niż różaniec czy koronkę, pobożną książkę lub jakiś święty obraz.

71. Pies myśliwski hrabiego

Syn pana hrabiego Karskiego bez pozwolenia rodziców wymknął się na polowanie z psami i z kilkoma służącymi swego ojca. Krążąc po lasach i polach, zgubił najlepszego i najcenniejszego psa myśliwskiego swojego ojca, którego on bardzo lubił.

Gdy więc wrócił z polowania, a psa nie było, wzbudził taką nienawiść ojca ku sobie, że ten nie chciał ani widzieć, ani rozmawiać z synem. Z tej przyczyny pani matka i cały dwór bardzo się smucili.

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, bardzo oddany temu domowi i rodzinie jako swoim dobroczyńcom, wyczuł to duchem proroczym. Od razu wsiadł na wóz i pospiesznie udał się do tak zasmuconych, w odległości około siedmiu mil. Naprzeciw niemu wyszedł przygnębiony syn ze swego pokoju, w którym chronił się unikając gniewu ojca. Opowiedział całą sprawę o

swoim nieszczęściu zgubienia psa i nienawiści ojca. Usilnie błagał [o. Stanisława], aby [ten] pojednał go z bardzo na niego zagniewanym ojcem. Czcigodny Sługa Boży bardzo chętnie obiecał to uczynić, bo w tym właśnie celu przybył, aby ich pojednać i w smutku pocieszyć.

Kiedy potem pan hrabia jak najserdeczniej przyjął go w swym dworze, oskarżał swego syna o zgubienie tak dobrego psa. Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi nakłaniał [hrabiego], aby darował synowi jego winy, ale nie mógł go do tego skłonić. Prosił więc Boga o pomoc w tej trudności i zamieszaniu. I oto, kiedy rozmawiali ze sobą, zagubiony pies znalazł się u nóg swego pana. Wyglądało na to, że już nie żył i był zakopany, bo na skórze miał wiele piachu, co wskazywało, że za przyczyną Sługi Bożego ożył i został przywrócony panu.

Gdy to usłyszał syn, przybiegł ze łzami radości, i ojciec pojednał się z nim ku wielkiej ucieście całego dworu i przywróceniu spokoju w całej rodzinie.

Ten cud [został] przypisany Słudze Bożemu, jak o tym mówił mi żyjący dotąd pan, który psa ojcowskiego zgubił. Jest on [obecny hrabia] wielkim czcicielem Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi jako swego Protektora. Również cała jego przeświećta rodzina jest bardzo przekonana o świętości Sługi Bożego.

W tym to domu uśmiercił niepotrzebnego psa pani Hrabiny i przywrócił do życia bardziej pożytecznego. Bóg przez te dwa cuda zechciał pokazać, że jeżeli psy są ludziom potrzebne, to trzeba je hodować na dworze, a nie w sercu. Jeżeli zaś zajmują serce, które

powinno być mieszkaniem samego Boga, należy je oddalić. Trzeba zawsze trzymać psy na dworze, a nie w mistycznej świątyni Bożej, którą jest chrześcijanin.

Pewien eremita oceniał krytycznie wyniesienie św. Grzegorza Wielkiego do godności papieskiej i sądził, że on [eremita] dojdzie w pustelni do większej doskonałości aniżeli Grzegorz w pałacach. Bóg objawił mu przez anioła, że Grzegorz jako papież, którego cały Kościół Boży potrzebuje, zamieszkując w papieskich pałacach i wykonując to, co jest związane z rządami papieskimi, osiągnie daleko większą doskonałość niż on w swej pustelni. Bo on tu zadowolony jedynie ze swej jamy, poszcząc, czyniąc surowe pokuty, śpiąc na gołej ziemi, posiadając jednego kota, bardziej będzie go miłował, aniżeli Grzegorz wszystkie swe honory i pałace, honory i dochody, należne słusznie papieżom.

72. Rozpędzenie chmury deszczowej podczas kazania

W Nowej Jerozolimie, co roku w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwykło się urządzać uroczystą i okazałą procesję, podczas której przenoszono obraz czy figurę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny do Jej grobu, a stamtąd inną figurę Wniebowziętej Najświętszej Dziewicy do kościoła Ojców św. Dominika. W czasie tego rodzaju procesji Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi miał bardzo piękne kazanie do wielkiego tłumu zgromadzonego na zewnątrz. W czasie kazania zaczął przeskadzać ulewny deszcz z nieba, i lud nim zagrożony, zaczął się rozchodzić, a Sługa Boży nie mogąc przeszkodzić ucieczce,

uczynił znak Krzyża Świętego w kierunku ciemnych chmur. Ukazał się na nich krzyż i rozpędził je w cztery strony świata; ku zdumieniu słuchaczy niebo się wypogodziło. On zaś [o. Stanisław] dokończył kazanie z wielkim pożytkiem dla ludzi - wielu grzeszników nawróciło się, gdyż nigdy czegoś podobnego nie widzieli.

73. Łaska rozeznawania duchów i leczenia dzieci

Za pomocą otrzymanej szczególnej łaski Bożej - daru rozeznawania duchów - działał wiele innych znaków. Swymi zbawiennymi radami i naukami przywracał spokój duszom skrupulatnym. Wielu ludziom pomógł rozwikłać wątpliwości, co dawało im pociechę i wprawiało w podziw. Ukrywał moc swej świętości, posługując się świętym wybiegiem przy uzdrowieniu dzieci. Matki przynosiły do niego swe chore dzieci i prosiły, aby uzdrowił je przez włożenie rąk. On zwykle brał dzieci z rąk matek, wnosił je do kościoła i modlił się za nie do Boga. Zaledwie wyzdrowiały, oddawał je matkom, mówiąc: „Zabierz swoje dziecko, bo jak było zdrowe, tak jest zdrowe. A wy tylko zmyślacie choroby, aby mnie i zakonnikom przeszkadzać”. Zakazywał matkom mówić, że dzieci były poważnie chore.

74. Matka Boża Częstochowska

Miał zwyczaj częstego nawiedzania cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze, słynącego niezwykłymi cudami. Sam będąc jeszcze świeckim, otrzymał uwolnienie od zarazy i choroby po złożeniu ślubu pielgrzymki na to miejsce.

Ten święty obraz został namalowany przez św. Łukasza na tym samym stole, na którym Chrystus Pan, Jego Najświętsza Matka i św. Józef zwykle jadali w świętym domu loretańskim. Kiedy dom ten znajdował się jeszcze w Palestynie, św. Piotr Apostoł poświęcił go na kościół. Święty Łukasz zaś, przyjąwszy stół Najświętszej Rodziny, namalował obraz Najświętszej Maryi Panny trzymającej Najświętsze Dziecię Jezus. Natomiast Saraceni spustoszyli Palestynę i znieważywszy Święty Dom, w którym Słowo stało się Ciałem, zabrali ze sobą ten święty obraz. Kiedy władca Turków dowiedział się, że obraz został namalowany na stole Najświętszej Rodziny, kazał go umieścić w swoim skarbcu. Tam wiele lat był [obraz] przechowywany, aż legat chrześcijańskiego imperatora rzymskiego, posłany do Konstantynopola do władcy tureckiego, po chwalebnym wypełnieniu swego zadania otrzymał obietnicę władcy tureckiego, że ten podaruje mu to, co mu się spodoba z jego skarbcu. Legat odwiedzając skarbiec, zobaczył obraz i dowiedział się od Turków, jaki to obraz. Powiedział władcy, że żadnego innego podarunku nie chce oprócz tego obrazu. Chociaż początkowo imperator odmawiał, jednak dotrzymał obiecanego słowa i podarował legatowi obraz.

Kiedy do Austrii przez Polskę [obraz] był przeprowadzany i dotarł do Jasnej Góry w Polsce, konie w żaden sposób nie mogły ruszyć wozem z tego miejsca, na którym znajdował się obraz. Tak ludziom, jak i koniom usiłującym pociągnąć wóz, opierał się, jakby był z kamieni. Takim cudem wzruszony legat musiał cudowny obraz dać temu miejscu. Od razu [obraz] zasłynął tam wielkimi i

niesłychanymi cudami, i dotąd słynie. Zewsząd ludzie pielgrzymują do niego, jak do Morza Łask, nie tylko z Polski i Litwy, ale nawet z Niemiec, Austrii, Węgier, Czech, Śląska, Italii i z innych bardzo odległych regionów.

Nie tylko chrześcijanie przybywają, ale także niewierzący i heretycy, którzy się nawracają, obdarzeni cudami, niezliczonymi łaskami i opieką Najświętszej Maryi Panny.

Ten obraz jest powierzony opiece i straży św. o. Pawła pierwszego pustelnika. Jest tam wielka i piękna bazylika z klasztorem tak ogromnym, że wygląda jak miasto. Znajdują się w nim różne pomieszczenia gościnne, pałace na przyjmowanie gości różnego stanu, gdyby nawet król lub cesarz przybył, miałby wygodną rezydencję.

Całe sanktuarium jest niezwykle mocno obwarowane murami, nie do pokonania w zawieruchach wojennych, umocnione zewsząd. Uzbrojeni żołnierze, gwardia czuwa za murami dzień i noc. Nad całą strażą jest wybierany na komendanta jeden zakonnik z tych ojców, wyćwiczony we wszystkich sztukach wojennych. Chodzi o obronę tak wielkiego skarbu, tego cudownego obrazu, który wielokrotnie usiłowali porwać Turcy i heretycy. Oblegali z wielką potęgą, zawsze jednak pokonani, ustępowali zawstydzeni. Może nie tyle zwyciężeni siłą, a raczej cudownie wypędzeni; ukazywała się im nad murami Maryja Dziewica. Tam wśród innych przekazanych wotów znajdziesz korony, świeczniki i inne niezwykle kosztowne wota z całego chrześcijaństwa, przysyłane od monarchów, królów, imperatorów i

papieży, jako dowód wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa od Maryi Dziewicy.

Nie tylko sam ten obraz słynie niezwykłymi cudami. Wiele innych obrazów skopiowanych i dotkniętych do niego, jaśnie cudami w licznych miejscach Polski, Węgier i Niemiec. Chcę opowiedzieć o jednym tylko wielkim cudzie, abyś, pobożny czytelniku, mógł pojąć moc tego obrazu i został skłoniony do jego uczczenia.

75. Legenda o wskrzeszeniu rodziny przed obrazem w Częstochowie

W pewnej miejscowości, blisko Jasnej Góry, gospodarz mający swój dom, zarznął nożem kozła. Zostawił zabitego i odszedł do lasu nazbierać drewna. Podczas jego nieobecności żona gospodarza wrzuciła dużo suchego drewna do pieca, aby upiec chleb. Nie zapalając jeszcze pieca, i ona wyszła. Zostawiła dwóch małych synów, jeden jeszcze był w pieluchach, a drugi, starszy, miał nakazane zabawiać swego brata, gdyby płakał. Chłopiec nie mógł jednak utulić płaczącego chłopca. Przypomniał sobie, co zrobił ojciec, kiedy zabijał beczącego kozła. Wziąwszy nóż, podciął gardło swemu bratu i kiedy nie mógł go ze śmierci obudzić, przestraszył się bardzo. Chcąc ukryć się przed ojcem i matką, uciekł do pieca, usiadł na drewnie wrzuconym przez matkę i siedział cicho. Kobieta wróciła do domu i zastała w nim całkowite milczenie. Myśląc, że chłopcy spokojnie śpią, wzięła ogień i wrzuciła w piec. Natychmiast powstał ogień i dym, a chłopiec krzyknął w piecu. Zanim przestraszona kobieta wyrzuciła z pieca drewno, chłopiec udusił się z powodu ognia i dymu. Widząc go

już martwego, wołała do nieba i płacząc, podeszła do drugiego syna; zobaczyła, że został zabity i pławi się we krwi. Z bóleści nie mogła już mówić ani głośno krzyżeć; sama prawie umierająca, stała nad nimi jęcząc i lamentując.

Wrócił mąż z lasu do domu, trzymając w ręku siekiere. Widząc swych synów tak zabitych, pomyślał, że dokonała tego żona. Pod wpływem bólu i wzburzenia uderzył siekiere w głowę żony i ją zabił.

Pozostawszy sam, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Biegając zrozpaczony po domu, chwycił za powróż i na nim się powiesił.

Gdy weszli sąsiedzi do tak opuszczonego domu i zastali wstrząsającą scenę, nie wiedzieli, jak się to stało. Pobiegli do zakonników jasnogórskich po radę, co mają z tym wszystkim zrobić. Wysuwali różne przypuszczenia, jak i przez kogo wydarzyła się ta niesłychana historia. Kiedy nie mogli znaleźć ani świadka, ani jakiegoś znaku tego zdarzenia, zakonnicy kazali wszystkie ciała niewiadomego zgonu przywieźć. Gdy to uczyniono i złożono [je] przed ołtarzem, o. Stanisław Oporowicz z zakonu św. Pawła odprawił Mszę św. w intencji, aby Bóg przez wstawiennictwo Maryi Dziewicy wspomógł w tej niesłychanej sprawie. W czasie podniesienia Hostii wszyscy ci zmarli oraz zabici ożyli i dziękowali Bożej Rodzicielce za przywrócenie do życia, i opowiedzieli historię tego niesłychanego zdarzenia.

Znajdziesz wiele podobnych, a nawet bardziej zadziwiających historii związanych z tym cudownym obrazem, nie jest tu jednak miejsce na ich przytaczanie. Wracam do Czcigodnego Sługi Bożego

Ojca Stanisława, który zawsze pobożnie przybywał do tego obrazu i zabierał z tego stołu obfity pokarm dla swej duszy i swego zakonu.

76. Kontakty z wybitnymi osobami

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi nie tylko z wielką pobożnością nawiedzał święte miejsca i czczył świętych królujących w niebie. Również jego rozmowy na ziemi z ludźmi odznaczającymi się wybitną świętością i nauką cechowała powaga. A należeli do nich: nuncjusz papieski, który później został wybrany papieżem jako Innocenty XII; król Jan III Sobieski, który wsparty modlitwami [o. Stanisława] odnosił wiele zwycięstw nad Turkami i Tatarami i stał się pierwszym najhojniejszym dobroczyńcą mariańskiego zgromadzenia; kard. Radziejowski, który był wicekrólem Królestwa Polskiego; święty mąż Stefan Wierzbowski, biskup poznański i warszawski, który założył Nową Jerozolimę i pierwszy sprowadził do swej diecezji jego [o. Papczyńskiego] zgromadzenie; inni biskupi – krakowski, płocki, chełmiński oraz różni dostojnicy i ludzie wielkiej pobożności. Takim był zwłaszcza Mirecki, opat Świętego Krzyża, który doprowadził różne klasztory zakonu św. Benedykta w Polsce do unii kasjańskiej i je zreformował. Takim był święty mąż Jakub Skopowski, pierwszy inicjator sprowadzenia do Polski obserwantów zakonu kaznodziejskiego św. Dominika. Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi prosił go o przyjęcie, zaraz po odejściu od pijarów. Ojciec Skopowski nie chciał go jednak przyjąć, przepowiadając mu, że Bóg chce, aby przez niego został założony w Kościele Bożym nowy instytut na cześć Maryi Bożej Rodzicielki. W

całym swym życiu pomagali sobie nawzajem radami w rozwoju swych instytutów.

Dołączył się do nich trzeci Sługa Boży, o. Ligęza, który pierwszy założył w Polsce Zgromadzenie Oratorianów Świętego Filipa Nereusza. Wszyscy oni z całą miłością wspomagali się wzajemnie w rozwoju swych instytutów, doradzając jeden drugiemu. Miało się wrażenie, że każdy z tych trzech świętych mężów bardziej popierał i zabiegał o instytut drugiego niż o własny.

77. Kierownik duchowy pań Podkańskich

Pewna szlachcianka, wdowa nazwiskiem Podkańska, dość zamożna, i jej córka, panna Kolumba, poruszone sławą świętości Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, nawiązały łączność i wybrały go na swego kierownika duchowego. Chciały w szczęśliwej transakcji zamienić dobra ziemskie na niebieskie, przemijające na wieczne, i zwróciły się do niego [o. Stanisława] z prośbą, aby pozwolił im założyć klasztor mniszek jego Instytutu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, aby w nim wraz z córką Kolumbą i z innymi pannami mogły służyć Bogu pod jego [o. Stanisława] kierownictwem duchowym.

Czcigodny Ojciec sprzeciwił się temu pragnieniu, tłumacząc, że nie ma zamiaru mieć w swym instytucie zakonnic, bowiem Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny ma za szczególne zadanie pomagać cierpiącym w czyśccu, przekazywać naukę chrześcijańską, prowadzić misje, a to mogą czynić tylko kapłani.

Wiedząc jednak, że już wcześniej, w Toledo w Hiszpanii, został założony zakon mniszek Niepokalanego Poczęcia, przyrzekł, że kiedy Zakon Marianów umocni się i otrzyma aprobatę Świętej Stolicy Apostolskiej, wówczas postara się im [wdowie Podkańskiej, jej córce i innym pannom] sprowadzić zakonnice toletańskie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Z powodu zagrożenia wojną i zarazą oraz trudnościami w ustabilizowaniu swego zakonu nie mógł tego wykonać.

Ta szlachetna niewiasta [Podkańska], pragnąc żyć w zakonie wraz z córką, za radą Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi ufundowała klasztor, w którym zamknęła się z córką Kolumbą i innymi pobożnymi pannami; w nim pozostając pod regułą św. o. Dominika, żyły święcie i pobożnie zmarły.

Duchowe kierownictwo nad klasztorem miał stale z rozporządzenia biskupa Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Jako ojciec duchowny i spowiednik tych sióstr tak starannie i troskliwie dbał o ich dusze, pouczając przez ćwiczenie duchowne i słowo Boże, że wiele z nich, zbudowanych jego przykładem, żyło świątobliwie i święcie zakończyło życie. Między nimi Czcigodna Sługa Boża Kolumba, córka fundatorki, tak była urobiona świętymi naukami Sługi Bożego, że w krótkim czasie osiągnęła doskonałość, podobając się Bogu jako kwiat młodości i pozostawiając przykład wielkiej świętości.

Cenna była jej śmierć w obliczu Pana, i od sześćdziesięciu lat [Kolumba] jaśnieje cudami. Chociaż ona i jej matka nosiły habit św.

o. Dominika, zawsze jednak twierdziły, że są zakonnicami Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wiedział od nich Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, przygotowując je na śmierć, że w tym stanie zakonnym Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny jak żyły, tak i zmarły. Takie świadectwo zapisane własnoręcznie pozostawił Czcigodny Sługa Boży w swym archiwum. Z tej to przyczyny zakonnicy naszego Mariańskiego Zgromadzenia są wyznaczani i mianowani przez biskupa na spowiedników i ojców duchownych tych zakonnicek.

78. Trudności z fundacją goźlińską

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi miał zewsząd wielkie trudności i przeszkody, kiedy zakładał klasztor w Goźlinie. Niemal całe piekło wznieciło przeciw tej fundacji prześladowania i przeszkody. Szczególnie bardzo przeciwstawiał się temu dziełu pewien kapłan wykształcony i świątły, a w swym nauczaniu występował przeciw Niepokalanemu Poczęciu Maryi Dziewicy. Był proboszczem parafii Wilga, na której terenie fundacja się tworzyła. Z całą mocą przeszkadzał jej, szkalując zakon zarówno u ordynariusza miejscowego, jak i u innych ważnych osobistości. Dawał wiele argumentów, że Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny nie jest potrzebne.

Kiedy tak trwał w swoim uporze i nie przychyłał się do próśb fundatora, pana hrabiego Jana Lasockiego, ani nie przyjmował żadnych perswazji, pewnej nocy, zanim zasnął w łóżku, wdarty się do

niego dwa czarne upiory szatańskie z kijami. Nic złego nie mogli mu wówczas zrobić, bo przed obrazem Najświętszej Maryi Panny paliła się lampka. Grożąc mu jednak swoimi kijami, powiedzieli: „Masz szczęście, że przed tą Dziewicą pali się lampka”, i zniknęły. On tym przestraszony, jeszcze bardziej się troszczył, aby zawsze paliła się lampka przed Jej obrazem w sypialni.

Kiedy któreś nocy przypadkowo zgasła lampka, wtargnęli do niego ponownie i mocno bili go kijami. Krzyczał o pomoc, ale nikogo ze śpiących nie mógł obudzić. Wołał więc do Boga, a ze strachu i bólu omal ducha nie wyzionął. Wezwał wówczas na pomoc Najświętszą Maryję Pannę, i oto w drzwiach rozbłysło wielkie światło, a w nim weszła wspaniała postać, cała w białym habicie, jakiego używa nasze Zgromadzenie Mariańskie, a owe czarne potwory natychmiast zniknęły.

Postać ta podeszła do łóżka kapłana i powiedziała: „Czy wiesz, dlaczego zostałeś tak ukarany?” On: „Nie wiem, dlaczego, Panie”. Ta postać wyjaśniła: „Ponieważ prześladujesz towarzyszków Maryi” i dodała: „Czy chcesz wyzdrowieć i żyć?” On odpowiedział: „Proszę, o to, Panie”. Wówczas ta osoba: „Czy przyrzekasz mi, że nigdy nie zechcesz ich prześladować?”. On: „Przyrzekam, Panie”. Wtedy postać powiedziała: „Powtórz”. [Proboszcz] znowu przysiągł, i tak trzy razy musiał powtarzać. Osoba ta dotknęła go i powiedziała: „Nie umrzesz”. Gdy się oddalała, kapłan powiedział: „Panie, proszę Cię, powiedz mi, kim jesteś, abym wiedział, komu jestem winien podziękowanie za tak

wielkie dobrodziejstwo”. Na to on: „Jestem wysłannikiem Maryi”, i zniknął.

Kapłan zaś cierpiąc z powodu ran, wątpił, czy doczeka dnia. Zawołał, aby obudzono któregoś ze służących. Posłał zbudzonego do Goźlina, aby prosił któregoś z naszych kapłanów, żeby przybył i przygotował go na śmierć, bo czuje się nią zagrożony. Nasi mieszkali wówczas w dworze pana fundatora. Służący przybył bardzo szybko do Goźlina, gdzie był wtedy także Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Pan fundator i inni zakonnicy snuli przypuszczenia, że może ten kapłan zaprasza podstępnie zakonnika, aby wyrządzić mu jakąś przykrość. Wówczas Czcigodny Sługa Boży jakby znając wszystko od Boga, kazał swemu towarzyszowi udać się do kapłana bez żadnej obawy. Powiedział, że koniecznie trzeba mu pomóc, bo rzeczywiście źle się czuje. Wtedy socjusz udał się do chorego i kiedy przybył, zobaczył, że jest on bardzo umęczony i zbolały, niemal w niebezpieczeństwie śmierci. Bardzo starannie go [do niej] przygotował. On zaś po wyznaniu swych grzechów wyznał też, co mu się przytrafiło i obiecał wspierać fundację, jeżeli tylko przeżyje.

Przeżył i wrócił do dobrego zdrowia; nie ograniczył się do obietnicy, ale, co więcej, prosił o pozwolenie wygłoszenia kazania w naszym goźlińskim kościele, kiedy zostanie zbudowany, aby wyznać publicznie swój grzech. Uczynił to w samo święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, przemawiając bardzo pięknie. Wyznał, jak niebezpiecznie [jest] przeciwstawiać się i zwalczać

zakonników Najświętszej Maryi Panny, czego sam doświadczył. A wszystko to - z jakiej przyczyny i jak dokonało się to ukaranie – opowiedział, płacząc wobec wielkiego zgromadzenia i bijąc się w piersi. To kazanie, spisane własnoręcznie, złożył w naszym archiwum na wieczną pamiątkę²². Ja sam wiele razy je czytałem, wzruszony prawie do łez, ale też sam diabeł musiał płakać, jak to zaraz opowiem.

79. Płacz szatana w Goźlinie

Szatan stawiał różne przeszkody i trudności goźlińskiej fundacji. Nic nie mógł uczynić, gdy stracił kapłana, który bardzo przeciwstawiał się tej fundacji, a później [szatan] widział, jak [tamten] wielkim jest jej promotorem. Podczas budowania kościoła i klasztoru, kiedy robotnicy odchodzili wieczorem, na ścianach budowli ukazywał im się zwykle szatan w postaci jakiegoś monstrum, jakby czarny pies, i tak żałośnie wył, że dziwiło to ludzi mieszkających w sąsiedztwie, którzy wiedząc, że to demon, nie żałowali go, lecz mówili ze śmiechem: „Oto jak biedna bestia piekielna płacze, że rośnie ta budowla”. I miał nad czym płakać, ponieważ stracił w tym miejscu wiele z tego, co dawniej zyskał. Tutaj teraz wzmaga się wielka pobożność, ciągle przekazywana jest nauka chrześcijańska, głoszone słowo Boże, nasi zakonnicy codziennie spowiadają i czuwają. Tu czczony jest przez przychodzący licznie lud, obraz Najświętszej Maryi Panny, słynący łaskami i cudami.

Te dwie historie kapłana skarconego i nawróconego oraz lamentu szatana wokół tej fundacji są znane do dzisiaj, bo jeszcze żyje

²² W dokumentach maria_skich pojawiają_si_ dwie wersje nazwiska tego proboszcza z Wilgi: ks. Jan

wielu z tych, co widzieli i słyszeli owe dziwne wydarzenia. Również ja rozmawiając z nimi, otrzymałem od nich dokładne relacje.

80. Przywrócenie do życia syna uciążliwej sąsiadki

Pewna wdowa szlachcianka miała swe posiadłości w sąsiedztwie gruntów klasztoru Wieczerzy Pańskiej. W klasztorze tym mieszkał wówczas Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Papczyński. Ona zaś wyrządzała wiele szkód w polu i na łąkach klasztoru przez swoich poddanych i służących, a nawet chciała niesłusznie przywłaszczyć sobie pole. Nie uspokoiła się, mimo że wielokrotnie Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi ją upominał, a ona słowami nawet obelżywymi i obmowami prześladowała go i jego instytut.

Zdarzyło się jednak, że jedyny syn tej wdowy szlachcianki poważnie zachorował. Kobieta zrozumiała, że choroba syna jest z dopustu Bożego za niesłuszne prześladowanie Czcigodnego Sługi Bożego i jego klasztoru. Chociaż żałowała tego i odczuwała skruchę z powodu szkód, to [jednak] syn był bliski agonii. Przejęta tym, natychmiast posłała swego służącego do Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi z prośbą, aby [ten] modlił się do Boga za jej syna, i przesłała ofiarę, aby odprawił Mszę św. o jego zdrowie i życie.

Służący przybiegł szybko i chciał przekazać Słudze Bożemu ofiarę na Mszę św. Sługa Boży nie przyjął jej jednak i kazał słudze zwrócić ją swej pani, mówiąc: „Syn już umarł”. I rzeczywiście, zanim

sługa owej pani przybył do klasztoru Wieczerzy Pańskiej, syn był już martwy. Gdy wdowa szlachcianka poznała, że jej syn nie żyje, przeniknięta kobiecym wzburzeniem i wielkim bólem, z płaczem i niezwykłą zaciekłością kazała natychmiast zawieść zmarłego syna do klasztoru Wieczerzy Pańskiej, odległego o dwie mile, i oddać Czcigodnemu Słudze Bożemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi oraz powiedzieć, że skoro go uśmiercił, niech go sobie pochowa w swym kościele.

Czcigodny Sługa Boży zachował niesłychany takt i cierpliwość wobec słów przesłanych przez wdowę. Kazał wnieść ciało do kościoła i złożyć przed ołtarzem św. Rafała. Sam zaś wyszedł do ołtarza odprawiać Mszę św. W chwili podniesienia Świętej Hostii chłopiec ożył. Po skończeniu Mszy św. [o. Papczyński] odesłał matce żywego i zdrowego syna.

Tym faktem uzdrowił jednocześnie syna na ciele i matkę na duszy. Życie jej odmieniło się na lepsze, pokutowała za swą nienasyconą chciwość i stała się gorącą wielbicielką Sługi Bożego Stanisława od Jezusa Maryi i jego Mariańskiego Zgromadzenia.

81. *Uzdrowienie napastnika*

Również jeden z mieszkańców Nowej Jerozolimy toczył spór ze Sługą Bożym Stanisławem od Jezusa Maryi, bo chciał przywłaszczyć sobie część pola należącego do Wieczernika. Sługa Boży przeciwstawiał się temu, tłumacząc, że nie wolno pożądać niczego, co jest cudze, a zwłaszcza należącego do Kościoła. Obywatel ten zelżył ostrymi słowami Sługę Bożego, a nawet ośmielił się popchnąć

staruszka. Natychmiast Boża sprawiedliwość dotknęła go śmiertelną chorobą. Gdy jednak opamiętał się i przeproszał Sługę Bożego, ten wspaniałomyślnie przebaczył mu doznaną krzywdę. Co więcej, wstawiał się za nim do Boga i wybłagał mu zdrowie i życie. [Chory] po wyzdrowieniu stał się wielkim czcicielem Sługi Bożego.

82. Proboszcz z Ostrołęki k. Warki

Pewien kapłan, zakonnik Mariańskiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - istniejącego wówczas bez papieskiej aprobaty, ale mającego śluby proste - wzgardził karnością zakonną i naśladowaniem świątobliwego życia Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, swego założyciela, opuścił Zgromadzenie i swoje powołanie. Został proboszczem w Ostrołęce, lecz bardzo prześladował Sługę Bożego Czcigodnego Ojca Stanisława i jego Instytut, zniesławiał i prześladował zakonników Niepokalanego Poczęcia i namawiał niektórych z nich, aby tak jak on porzucili swe powołanie.

Kapłanowi temu przytrafił się taki przypadek, że długo spierał się z kolatorem swoim, pewnym hrabią, o nieoddanie kościołowi dziesięciny. Zniesławiał kolatora i doprowadził go do wielkiej złości. Pewnego razu kapłan ten zatrzymał się w zajeździe dla odpoczynku i popasu koni. Spotkał tam rządcę kolatora. Pokłócili się ze sobą; on bronił swojej racji, rządcą honoru swego pana. W końcu doszło do tego, że bijąc się ze sobą, rządcą jako silniejszy przydusił go i wkładając dwa palce w jego oczy, wyłupił je i oślepił go.

Nieszczęsny ślepiec zaprzestał prześladowania Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi i jego zakonu. Co więcej, żyjąc z uzebranego chleba, często przychodził do naszych klasztorów, aby się posilić. Otwarcie wszystkim mówił, że Bóg dotknął go karą najprawdziwszą, choć trudną do uwierzenia, za to, że opuścił i prześladował Czcigodnego Sługę Bożego i jego Zgromadzenie. Przepraszał Sługę Bożego, i łatwo uzyskał przebaczenie. Wzroku jednak nie odzyskał, aby późniejsze rzeczy nie stały się w nim gorsze niż pierwsze.

83. Przepowiednia kary dla nieposłusznego o. Joachima

Pewien zakonnik, z pierwszych towarzyszy Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, często przeciwstawiał się wielu jego poleceniom i przepisany przez niego ustawom, a nawet wprowadzał przeciwne zwyczaje. Sługa Boży często go upominał, on jednak pozostawał uparty w swych opiniach, trwał przy nich i nie chciał przyjąć zbawiennych napomnień Sługi Bożego. Doprowadził do tego staruszka Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, że [ten] zmuszony był w duchu proroczym przepowiedzieć, co go czeka w starości za to zuchwalstwo: „Ojcze, sprzeciwiasz mi się w wielu rzeczach i rozporządzeniach. Ja nie od siebie, lecz z tajemnego zalecenia odwiecznej Mądrości, inaczej ci poleciłem, niż ty wyjaśniasz i z uporem przekręcasz. Dlatego powinienes wiedzieć z całą powinnością, co ci przepowiadam: Zaprawdę, kiedy dojdiesz do lat mojej starości, da tobie Bóg w tym Zgromadzeniu grzebyczek (nazwał to zdrobniale), który będzie cię przeczesywał”. Tymi słowami

[o. Stanisław] przepowiedział, że w jego Mariańskim Zgromadzeniu będzie w przyszłości pewien gorliwy zakonnik, który spełni rolę owego grzebyczka, choć jeszcze się nie narodził.

Rzeczywiście, wszystko to przyszło na owego ojca, ale dopiero po dwudziestu trzech latach od wspaniałej śmierci Sługi Bożego. Kiedy wspomniany ojciec, któremu przepowiedział Sługa Boży, przyjął zarząd Mariańskim Zgromadzeniem i został przełożonym generalnym, w tym mniej więcej czasie, lub trochę później, wstąpił do zakonu ten młodzieniec, który według przepowiedni Czcigodnego Ojca Założyciela miał go przeczesywać. Zaraz po wstąpieniu do zakonu, gorliwy w jak najdokładniejszym przestrzeganiu Konstytucji przepisanych przez swego Czcigodnego Ojca Założyciela, domagał się stanowczo, aby były co do joty zachowywane. Coraz częściej prosił ojca staruszka przełożonego i nakłaniał, aby bardziej czuwał nad przestrzeganiem ustaw swego Założyciela. Ojciec ten miał większą udręką od tego młodzieńca zakonnego, który go wzywał do wierności regule, niż Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi od niego, kiedy mu się sprzeciwiał w wielu rzeczach. Starsi zakonnicy dziwili się, że tak dokładnie wypełniło się proroctwo, na długo przedtem przepowiedziane przez Sługę Bożego. O tym gorliwy zakonnik usłyszał dopiero po śmierci wspomnianego ojca, którego „czesał”. Dopiero wtedy zadziwieni tą okolicznością inni starsi ojcowie powiedzieli mu [o tym].

Dziwi się piszący to teraz i wyznaje, że cała jego naturalna rodzina była bardzo przeciwna Czcigodnemu Słudze Bożemu Ojcu

Stanisławowi od Jezusa Maryi, przeszkadzała jego Instytutowi i sprzeciwiała mu się na różny sposób. Jednak Czcigodny Sługa Boży, choć odsunął się od wielu z jego rodziny, miłował jego rodziców, przewidując od nich przyszłego zakonnika do swego Instytutu, który okaże się pożytecznym i skutecznym w przewyciężeniu wrogości. Kiedy wstąpił do Instytutu, cała jego rodzina zmieniła się w najżyczliwszych przyjaciół Zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i została wielką orędowniczką Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi oraz popierała jego sprawę.

84. Okoliczności osiedlenia się marianów w Wieczerniku

Sprawa otrzymania od biskupa fundatora Wieczernika przez Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, po przeniesieniu stąd zakonnic św. o. Dominika, przedstawia się następująco:

Gdy biskup zakładał Nową Jerozolimę i najpierw został zbudowany Wieczernik, w tym czasie na rubieżach Polski Turcy oblegali trudną do zdobycia fortecę zwaną Kamieniec. Uciekli z niego chrześcijanie, uciekły także mniszki św. o. Dominika do biskupa poznańskiego, fundatora Nowej Jerozolimy. Dlatego biskup umieścił je w tym Wieczerniku Pańskim.

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi towarzyszył wówczas biskupowi w zaprowadzaniu nabożeństw w świętych miejscach Nowej Jerozolimy; był spowiednikiem i teologiem tego biskupa. Często słyszał od niego, że wielokrotnie

ukazuje mu się niezwykle jasna gwiazda nad Wieczernikiem. Stąd Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi pragnął naśladować Bożą Rodzicielkę Maryję Dziewicę, idąc za Jej ewangelicznymi cnotami w całym życiu i aż do śmierci. Wybrał więc rezydencję Wieczernika Pańskiego, na wzór Bożej Rodzicielki, która pozostała w Wieczerniku w Ziemi Świętej po śmierci Chrystusa Pana i tam zasnęła. Prosił świętego biskupa, aby mu dał, a także jego Instytutowi Wieczernik Pański w Nowej Jerozolimie oraz wybudował inny klasztor dla mniszek na górze Syjon, dzięki wyżej wspomnianej najszlachetniejszej wdowie Podkańskiej. Po wybudowaniu klasztoru przeniesiono mniszki na górę Syjon, Czcigodnego zaś Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi ze jego zakonnikami Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny wprowadzono do Wieczernika Pańskiego.

Po tym wprowadzeniu został odbity Turkom Kamieniec. Ponieważ Turcy umieścili na kościołach i wieżach Kamieńca swój księżyc, Polacy, po odzyskaniu tej fortecy, umieścili nad księżycem figurę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Tym faktem Turcy poczuli się bardzo poniżeni i prosili, aby Polacy nie robili im takiej hańby. Dawali wiele pieniędzy, aby zdjąć wizerunek Bożej Rodzicielki albo księżyc, lecz nic uzyskali. Do dzisiaj przechodzący Turcy, ku wielkiemu zawstydzeniu, widzą księżyc położony pod Jej stopami. Muszą już o tym zamilczeć, skoro został zaprzysiężony wieczysty pokój z Polską, chyba że chodziłoby o obronę wiary.

Wtedy też i kamienieckie mniszki św. o. Dominika powróciły do Kamieńca do swego konwentu. Szlachetna pani Podkańska ze swą córką Kolumbą i innymi dziewczycami pozostała w swej fundacji na górze Syjon w Nowej Jerozolimie, pod kierownictwem duchowym Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, jak było powiedziane wyżej.

85. Pierwszy testament

Już kilka lat Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi żył w Wieczerniku Pańskim, prowadząc życie w surowej pokucie, we wzniósłej praktyce doskonałości cnót, w pracach na chwałę Bożą i cześć Bożej Rodzicielki Maryi, dla wspomagania cierpiących w czyścisku. W 1692 r., wyczerpany, w podeszłych latach, poczuł się bardzo słaby i chory. Sądząc, że to może być ostatnia choroba, a zwłaszcza że pragnął odejść i być z Chrystusem, sporządził własnoręcznie następujący testament:

„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Ja niegodny kapłan i największy grzesznik, Stanisław od Jezusa Maryi, codziennie oczekując ostatniego a nieznanego nikomu dnia, gotów jestem przyjąć ten określony przez Pana życia i śmierci dzień z pokornym podziękowaniem. Ponieważ wyzuty z mej własnej woli przez ślub posłuszeństwa nie mogę sporządzić zapisu, przystępuję do złożenia publicznego oświadczenia wobec Najmiłościwszej i Przenajświętszej Trójcy, Najwybrańszej Dziewicy i całego Dworu Niebieskiego, oraz wszelkiego stworzenia.

Ponieważ urodziłem się i zostałem wychowany w wierze rzymskokatolickiej, w niej też umieram. Wierząc w to, w co wierzy Święta Matka Kościół i co do wierzenia poleca, i dla zasługi wiary, co później poleci do wierzenia. Jeśli kiedyś coś przeciwnego tej wierze nierozważnie pomyślałem lub powiedziałem albo napisałem, to odwołuję, a nawet chcę, aby to było nie pomyślane, nie powiedziane i nie napisane.

Składam dzięki Boskiemu Majestatowi za łaski, życzliwe dary, dobrodziejstwa, którymi zostałem najhojniej obsypany, żałuję zaś z głębi serca i żałować pragnę jak najdoskonalej, z miłości ku Niemu, za moje grzechy, które wszystkie zanurzam w zbawczych ranach Pana i Odkupiciela mojego Jezusa Chrystusa.

Upadam do stóp Najwybrańszej Dziewicy Bożej Rodzicielki Maryi z całym naszym maleńkim Zgromadzeniem Jej Niepokalanego Poczęcia na całą wieczność. Błagam o Jej łaskawość, wstawiennictwo, kierownictwo, najskuteczniejszą opiekę, a w godzinę śmierci o najmiłociwszą i najpotężniejszą obronę od zasadzek nieprzyjaciół oraz o uwolnienie mnie od wszelkiego zła doczesnego i wiecznego, zwłaszcza należnych mi kar. Błagam o przebaczenie, miłosierdzie, łaskę i odpust zupełny, i o żywot wieczny. Proszę o to przez najokrutniejszą śmierć Jej Syna i przez niezmierne cierpienie Jej samej oraz o uszczęśliwiające świętych obcowanie [w niebie].

Ponieważ musiałem spotykać się z wieloma i mogłem wielu urazić, rozdrażnić, rozjątrzyć, przeto błagam wszystkich i każdego z osobna, szczególnie tych, których kiedyś zgorszyłem, obciążyłem

ponad miarę lub niegodziwie zaniepokoiłem, aby mi wybaczyli. Ja również przebaczam wszystkim, także tym, którzy mnie po śmierci będą wyzywać, i życzę im, i błagam najdobrotliwszy Majestat Boży, by był dla nich jak najłaskawszy.

Nie czynię żadnej dyspozycji, co do rzeczy, ponieważ dobrowolnie ubogi, żadnych rzeczy nie mam, a wszystkiego używałem wspólnie i ze wspólnego, wszystko też pozostawiam wspólnocie. Pragnę jednak, aby spalono moje pisma, ponieważ są niegodne czytania i nie przynoszą żadnego pożytku. Nie ośmielam się [jednak] komuś zlecać tego; gdyż jestem zewnątrz i wewnątrz ze wszystkiego ogołocoony.

Niech Bóg będzie łaskawy dla Najznakomitszego i Przewielebnego Pana Biskupa mego, ponieważ znosił mnie w swojej diecezji. Niech Bóg stanie się również nagrodą i wspomóżycielem także dla jego Poprzednika, który wyświadczył mi wiele dobrego. Niech go nagrodzi i obdarzy chwałą.

Natomiast wszystkim, którzy będą towarzyszyć i otaczać opieką to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzbudzone przez Boga do wspomagania wiernych zmarłych, obiecuję podwójną nagrodę z ręki Boga. Dla prześladowców zaś, jak już tego doświadczyli, przygotowana jest kara; niebezpiecznie jest prześladować czcicieli Najświętszej Dziewicy Maryi.

Moim najmilszym Braciom w Chrystusie szczególnie i gorąco zalecam miłość do Boga i bliźniego, jedność ducha, pokorę, cierpliwość, trzeźwość, skromność, wierne wypełnianie swego

powołania i niezmienną w nim wytrwałość, niewzruszoną cześć dla Dziewicy bez zmayı Poczętej, pełne zapału wspomaganie zmarłych, przestrzeganie reguł, karność i doskonałość zakonną, i wciąż gorliwego ducha; niech pamiętają, że jest dla nich odłożona najpewniejsza i niezawodna nagroda za to, co Bogu i Najwybrańszej Dziewicy ślubowali.

Nade wszystko pragnę, najmilsi moi, aby pośród was trwały pokój, zgoda i miłość wzajemna; jeden drugiego brzemiona noście, i tak wypełnicie prawo Chrystusowe. Niech was strzeże Bóg pokoju i miłości, kieruje wami, broni, zbawia was na wieki. Jemu w Trójcy jedynemu nich będzie wieczna chwała, cześć, uwielbienie. Niech ma w Sobie Samym i w Słowie Wcielonym, i we wszystkich Wybranych najśodsze upodobanie, a szczególnie w Swojej Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce, Matce miłosierdzia, jedynej Nadziei i ucieczce wszystkich grzeszników i mojej. Amen.

O Boże, o Dobroci, o nieskończona Mocy, skoro możesz, skoro wiesz, skoro chcesz, zmiłuj się nade mną Stanisławem od Jezusa Maryi najniegodniejszym kapłanem, nic niewartym Sługą, największym grzesznikiem.

Napisałem to własną ręką w maleńkiej celi użyczonej mi przez Najłaskawszego Boga, przy Wieczerniku Pańskim. Dnia 9 grudnia Roku Pańskiego 1692. W Nowej Jerozolimie.

Długów nie zostawiam żadnych, oprócz jednego: wyznaję, że jestem dłużnikiem wszystkich, zwłaszcza najpobożniejszych osób tego miasta i kapłanów życia wspólnego, mieszkańców,

dobroczyńców, przyjaciół i nieprzyjaciół. Jest to dług wdzięczności, który spłacam przez pokorne dziękczynienie, ich świętym modlitwom polecam siebie, a moich [zakonników] ich przychylności i opiece”.

86. Apostolska praca i starania o zatwierdzenie zakonu

Po napisaniu testamentu Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi odczuł polepszenie w chorobie i za przyczyną swej Opiekunki Bożej Rodzicielki Maryi powrócił do zdrowia. Dlatego opieczętował testament i napisał na nim zastrzeżenie, aby go nie otwierać i aby nikt go nie czytał, chyba że dopiero po jego śmierci.

Bóg nie chciał go pozbawić jeszcze życia, ponieważ był potrzebny ludowi i swym braciom, zanim nie dokończy dzieła, do którego Bóg go powołał i nie ujrzy potwierdzenia przez Stolicę Apostolską swego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny ku koniecznemu wspomaganiu zmarłych,. Bardzo pragnął tego i on sam, a poznawszy wolę Bożą, że jest jeszcze bardzo potrzebny dla dawania przykładu braciom i na pociechę ludowi, nie uchylał się od pracy.

Kiedy więc wrócił do zdrowia i chociaż powinien odpocząć po tak wielkich trudach, mimo swej starości, podjął jeszcze większe prace dla chwały Bożej i czci Bożej Rodzicielki. Głosił słowo Boże, ustawicznie spowiadał, pocieszał strapionych, wspomagał ubogich i pobudzał potrzebujących do pobożności.

Naśladując Maryję Rodzicielkę Bożą, bardzo często wyruszał z Wieczernika, z socjuszem czy z ludem, aby nawiedzać święte miejsca

Nowej Jerozolimy i Kalwarii. Modlił się do Boga za Kościół Boży i za cierpiących w czyśćcu. Przykładem i nauką wskazywał swym braciom drogę do nieba. Sam najpierw czynił to, co im polecał spełniać.

Jego Zgromadzenie nie było jeszcze zatwierdzone przez Stolicę Świętą, miało jedynie błogosławieństwo nuncjusza apostolskiego i było erygowane kanonicznie przez ordynariusza miejsca jako zgromadzenie o ślubach prostych. Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi wiedział z Bożego natchnienia, że zgromadzenie to, chociaż będzie wiele cierpiało, nigdy nie zostanie zniszczone. Dlatego we wspomnianej niemocy pragnąc umrzeć i być z Chrystusem, napisał taki testament, w którym zobowiązał współbraci do przestrzegania swych ustaw. Dał im błogosławieństwo i obietnicę pomocy oraz opieki Najchwalebniejszej Bożej Rodzicielki Maryi, jeżeli wiernie wytrwają [w powołaniu]. Przeciwników ostrzegł, że jest dla nich przygotowana kara. Mówił otwarcie, że to zgromadzenie zostało wzbudzone przez samego Boga na większą chwałę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i ku koniecznemu wspomaganium zmarłych w czyśćcu. Przez całe życie był żarliwym propagatorem Niepokalanego Poczęcia. Bóg nie chciał więc, aby teraz umarł, zanim nie dozna radości papieskiej aprobaty swego Instytutu.

Ponieważ jego współbracia nie mieli jeszcze zatwierdzonej reguły i rządzili się konstytucjami pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ułożonymi przez Sługę Bożego, zabiegał on o przywileje, odpusty i włączenie do zasług różnych

świętych zakonów i istniejących bractw. Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi bardzo szanował wszystkie zakony, zatroszczył się więc o dopuszczenie do uczestnictwa w ich dobrach duchowych wraz ze swym Mariańskim Zgromadzeniem, i został łaskawie dopuszczony przez niżej wymienione.

87. Dopuszczenie do dziedzictwa duchowego Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów św. o. Franciszka

„Brat Karol Maria a Macierata, Minister Generalny Zakonu św. Franciszka Kapucynów

Wielce Czcigodnemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi, Przełożonemu Czcigodnego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Błogosławionej Dziewicy Maryi, zwanych Księżmi Marianami wspomagającymi zmarłych, i Czcigodnemu Ojcu Joachimowi od św. Anny, jego Towarzyszowi, i wszystkim Współbraciom wymienionego Zgromadzenia.

Zgodnie z upoważnieniem i władzą udzieloną naszemu urzędowi przez śp. papieża Urbana V i przez innych papieży, przyjmujemy was mocą niniejszego aktu za synów duchownych naszego zakonu i czynimy uczestnikami wszystkich Mszy, ofiar, oficjów, modlitw, aktów posłuszeństwa, czuwań, pokut, umartwień, pielgrzymek, medytacji, pobożnych westchnień do Boga, milczenia, wyrzeczenia się własnej woli i innych dobrych uczynków, które za łaską Bożą zwykło się pełnić w naszym zakonie.

Dla uwierzytelnienia tego polecamy, aby list niniejszy naszą ręką podpisany został opatrzony pieczęcią większą naszego urzędu.

W naszym konwencie Niepokalanego Poczęcia w Rzymie, dnia drugiego kwietnia 1691 r.

br. Karol Maria, jak wyżej”.

88. Dopuszczenie do dziedzictwa duchowego Kongregacji Zakonników Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych [pijarów]

„Aleksy od Poczęcia, Przełożony Generalny Zakonników Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych

Wam, Stanisławowi od Jezusa Maryi Przełożonemu Generalnemu Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Zakonników Marianów wspomagających zmarłych, i innym Współbraciom! Przez tę zbawienną pomoc niech wam będzie udzielony wzrost cnót wszystkich.

Chociaż z nakazu miłości jesteśmy dłużnikami wszystkich, ale wiemy, że w sposób szczególny mamy zobowiązania względem tych, od których otrzymujemy częstsze dowody życzliwości. Z tego powodu my, którym zostało powierzone kierownictwo Zakonu Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych, dostrzegając wielkie wasze oddanie naszemu zakonowi i liczne wyświadczone nam usługi, za które tymczasem nie możemy godnie się odwdzięczyć, pragniemy przynajmniej odplacić się za nie dobrodziejstwami duchowymi.

Dlatego, na mocy przywilejów udzielonych nam przez Świętą Stolicę Apostolską, dajemy wam i przekazujemy w Panu pełne uczestnictwo i wspólnotę wszystkich Mszy, modlitw, pomocy, pokut, umartwień, wstrzemięźliwości, postów, czuwań, studiów, lekcji, kazań,

rozmyślań, łez i innych zbawiennych ćwiczeń oraz trudów, własnych i wychowywanej młodzieży, jakie wszyscy bracia naszego ubożuchnego zakonu, w jakichkolwiek stronach świata, wykonują z dobroci Pańskiej.

Niniejszym listem, który własną ręką podpisujemy i polecamy opatrzyć wielką pieczęcią naszego zakonu, przyjmujemy was całym uczuciem serca i dopuszczamy was zarówno w życiu, jak i przy śmierci do tych samych dobrodziejstw i modlitw, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

W Rzymie, roku naszego odkupienia 1691, dnia 27 maja. Aleksy od Poczęcia, Przełożony Generalny”.

89. Dopuszczenie do dziedzictwa duchowego zakonu Serafickiego Braci Mniejszych św. o. Franciszka

„Brat Karol Franciszek de Varesio, Cenzor Świętej Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji, były Prokurator Generalny, całej Reformy Minister i Komisarz Generalny Obserwantów i Reformatów w Rodzinie Cismontańskiej

Umiłowanemu w Panu naszym Jezusie Chrystusie, Czcigodnemu Panu Stanisławowi od Jezusa Maryi, i Bratu Joachimowi od św. Anny, Marianom, Zakonnikom Niepokalanego Poczęcia, wspomagającym zmarłych

Znana i wielkoduszna profesja świętego ubóstwa pozbawia całkowicie Braci Mniejszych posiadania własności, zapewnienia stałych mieszkań, stosunków ze światem, prawa do wolności; ale za to ubogaca ich skarbami Bożej Opatrzności, która przez zasługi naszego

Seraficznego o. św. Franciszka z niezawodną mocą budzi leniwych, łagodzi surowych, zniewala opornych, kruszy zatwardziałych, zachęca pobożnych, zapala gorliwych. Jak ptaki niebieskie się żywią bez własnej troski, tak Bracia Mniejsi utrzymują się bez ludzkich zabiegów z dobroci wiernych, z deszczu miłosierdzia, z rosy miłości.

Z doświadczenia poznaliśmy dowody waszej ofiarności względem Braci Mniejszych, aby ulżyć naszej biedzie, przyjść z pomocą niedostatkowi i osłaniać naszą małość. Aby więc te świetne dowody ludzkiej życzliwości były wdzięcznie nagrodzone pomocami duchowymi: pismem niniejszym i mocą naszych przywilejów przyjmujemy was i zaliczamy do Współbraci naszego rozgałęzionego Zakonu, abyście tak w życiu, jak i po śmierci byli pełnymi uczestnikami wszystkich zasług, jakie zdobywa nasz rozprzestrzeniony zakon, tak Bracia, jak i Siostry oraz Trzeci Zakon naszego Serafickiego o. św. Franciszka - przez dobre uczynki, Msze, modlitwy, medytacje, modlitwę brewiarzową, dyscypliny, posty, wstrzeźliwości, pielgrzymki, pokuty, kazania, nabożeństwa, nawracanie niewiernych i przez wszystkie dzieła pobożności, i ćwiczenia duchowne. Błagamy najgoręcej Niebieskiego Ojca światłości, by zechciał przyjąć tę wspólnotę wspierającą się wzajemnie, powstałą na ziemi i zakotwiczoną w niebie. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Uwierzytelniamy ten list własnoręcznym podpisem i naszą pieczęcią większą zaopatrzony, w tym naszym Konwencie Rzymskim Aracoeli, dnia pierwszego miesiąca maja 1691.

br. Karol Franciszek de Varesio, Komisarz Generalny”.

90. *Dopuszczenie do dziedzictwa duchowego Zakonu Patriarchy św. Dominika*

„Umiłowanym w Synu Bożym, Najczcigodniejszemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi, Przełożonemu i Założycielowi Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia i Wszystkim Synom Jego Fundacji Mariańskiej

Br. Antoni Cloche, pokorny Magister Generalny Zakonu Kaznodziejskiego i Sługa, życzy zdrowia i doskonałego świętych obcowania.

Gdy nie można odwzajemnić się dobrami doczesnymi, chcemy się odwdziżyć dobrami wiecznymi, obficie zachowanymi w naszym zakonie dzięki Bożej łaskawości, i chętnie udzielić wam owoców wzajemnej zakonnej miłości. Albowiem prawo miłości chrześcijańskiej i wdzięczności zobowiązuje nas do tego, a dzięki naszej hojności gwałtownie wzrośnie wasza pobożność do Boga i do świętych. Niech pobożna wasza życzliwość dla nas i nasza wzajemna wdzięczność dla was będzie szerzej znana i trwa wiecznie w Tym, który jest miłością.

Świadomi waszej dla nas życzliwości oraz pamiętając o niezmiernym miłosierdziu Bożym i ufając Jego niewyczerpanej hojności, a także umocnieni litościwym wstawiennictwem Najświętszej Dziewicy Matki Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa, św. Dominika, naszego Ojca, Piotra, Jana, Antoniego, Tomasza, Wincentego, Jacka, Rajmunda, Ludwika, Gonzala, Piusa, Ambrożego,

Alberta, jednego i drugiego Jakuba, Katarzyny, Agnieszki, Róży, jednej i drugiej Małgorzaty, Osany i Joanny oraz innych świętych jak najchętniej udzielamy wam wspólnoty i udziału w zasługach przez wszystkie ofiary, obowiązki, modlitwy, kazania, studia, nocne czuwania, posty, wstrzeźliwości, dyscypliny, pielgrzymki, prace i inne dobre dzieła, które z dobroci Bożej spełniają w całym świecie Bracia i Siostry naszego zakonu. Do tego uczestnictwa przyjmujemy was i dopuszczamy zarówno w życiu, jak i przy śmierci, abyście wsparci obfitszymi owocami zasług, jak również przyczyną świętych, dostąpili na ziemi pomnożenia łaski, a w niebie niezmierzonej chwały. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dla uwierzytelnienia opatrujemy pieczęcią naszego urzędu i własnoręcznie podpisujemy.

W Rzymie super Minervam, dnia 8 miesiąca czerwca roku naszego odkupienia 1691 i naszego wyniesienia roku 12

br. Antoni Cloche, Mistrz Zakonu”.

Są jeszcze inne dokumenty dopuszczenia do dziedzictwa duchowego innych świętych zakonów, ale nie mamy ich teraz pod ręką. Są przechowywane troskliwie i pilnie w archiwum naszego Mariańskiego Zgromadzenia w Polsce.

91. Starania o. Joachima o zatwierdzenie Zakon Marianów przez Stolicę Apostolską

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, sędziwy, spracowany i wyczerpany trudami, pragnął przed zejściem ze świata ujrzeć z Bożym błogosławieństwem stabilizację swych

synów i aprobatę Świętej Stolicy Apostolskiej swego Mariańskiego Instytutu. I Boża Opatrzność zachowała go do urzeczywistnienia i tego celu.

Posłał do Rzymu o. Joachima od św. Anny, wybranego na kapitule prokuratorem, i dał mu pełnomocnictwo do załatwienia przed Stolicą Apostolską w sposób możliwie najodpowiedniejszy sprawy zatwierdzenia Zgromadzenia Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny dla jak najskuteczniejszego wspomagania zmarłych.

Wspomniany o. Joachim wraz z socjuszem br. Antonim od św. Marcina natychmiast wyruszył do Rzymu w 1698 r. Zaraz po otrzymaniu audiencji przedstawił papieżowi Innocentemu XII swój memoriał z prośbą o aprobatę. Ojciec Święty, który dobrze znał Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, swego spowiednika i najmilszego teologa z czasów pobytu jako nuncjusz w Polsce, życzliwie obiecał udzielić mu aprobaty. Jednakże na konsultacji z kardynałami niektórzy sprzeciwili się aprobacie nowego instytutu, ponieważ w Kościele Bożym tyle już jest zakonów.

Ojciec Joachim przez cały rok na różny sposób czynił starania, zabiegał w tej sprawie o wstawiennictwo wielu magnatów, biskupów i osób wpływowych.

Za Bożą pomocą i przez pośrednictwo NMP, przy wielkiej życzliwości papieża mającego dobre mniemanie o Założycielu, otrzymał wreszcie następującą odpowiedź: jeśli chce aprobaty Zgromadzenia Marianów, niech najpierw wybierze jakąś Regułę, z już

dawniej zatwierdzonych, pod którą to najnowsze zgromadzenie mogłoby służyć w Kościele Bożym. Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi nie wybrał bowiem żadnej Reguły, pragnąc mieć Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia NMP oparte tylko na swych Konstytucjach.

92. Agregacja do Braci Mniejszych

Ojciec Joachim, prokurator, miał taką odpowiedź Stolicy Apostolskiej, że nie może otrzymać aprobaty, jeśli nie wybierze Reguły. Wiedział, że Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi miał zawsze szczególną sympatię do Zakonu Serafickiego z racji Tajemnicy Niepokalanego Poczęcia NMP oraz że był wyciągnięty z bagna przez jednego ze świętych tego zakonu podczas swej podróży do Rzymu. Wtedy to został ocalony od zatonięcia przez jakiegoś świętego z zakonu Braci Mniejszych, dzięki wstawiennictwu św. o. Franciszka. [o. Joachim] zwrócił się do ówczesnego Ministra Generalnego Zakonu Serafickiego, Najczcigodniejszego o. Mateusza od św. Stefana, prosząc, by zezwolił obrać Regułę św. o. Franciszka.

W tej sprawie rozpoczęli naradę z Najczcigodniejszym o. Franciszkiem Dias, Prokuratorem Generalnym Misji Królestwa Hiszpanii, i z cudownego zrządzenia Opatrzności Bożej znaleziono Regułę Naśladowania Dziesięciu Cnót Ewangelicznych Błogosławionej Dziewicy Maryi, dawno już zatwierdzoną przez trzech Papieży: Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X.

Najczcigodniejszy Ojciec Minister Generalny i o. Dias uznali, że ta Reguła najzupełniej odpowiada duchowi Marianów od Niepokalanego Poczęcia NMP i ją doradzali. Kiedy zdumiony o. Joachim, prokurator, przeczytał, że jest zgodna z Kapitułami i normami mariańskimi, sądził, że spodoba się także Czcigodnemu Słudze Bożemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi. Wybrał ją dla Zgromadzenia Marianów i szczęśliwie otrzymał najpierw przyjęcie i przyłączenie swego Zgromadzenia Marianów do Świętego Zakonu Serafickego Braci Mniejszych pod tą Regułą Naśladowania NMP.

Wówczas Bóg sprawił, że z wielką życzliwością papież i kardynałowie, zdziwieni tym zakonem i bardzo odpowiednią dla niego Regułą, wyrazili zgodę. [Ojciec Joachim] otrzymał aprobatę przez *breve* apostolskie tego Najświętszego Pana naszego Innocentego XII papieża. **Tekst aprobaty jest następujący:**

93. Breve apostolskie Innocentego XII

„Umiłowanemu Synowi Naszemu i Stolicy Apostolskiej Nuncjuszowi, rezydującemu w Królestwie Polskim

Innocenty Papież XII

Umiłowany Synu nasz, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Stanął przed nami umiłowany syn Joachim od św. Anny, kapłan i prokurator zakonu i zgromadzenia kapłanów i konwersów, Marianami się zwących, którzy wzięli sobie za zadanie naśladowanie i cześć Bogarodzicy w Zgromadzeniu Dziesięciu Cnót Błogosławionej Dziewicy Maryi w Królestwie Polskim.

Zgromadzenie to, założone przez umiłowanego syna Stanisława od Jezusa Maryi, już dawniej powagą Ordynariusza i umiłowanego syna naszego i Stolicy Apostolskiej na Królestwo Polskie ówczesnego Nuncjusza i tamże rezydującego w diecezji poznańskiej ustanowione, teraz zostało dopuszczone przez umiłowanego syna obecnego Ministra Generalnego Zakonu Braci Mniejszych św. o. Franciszka na mocy władzy i przywilejów Apostolskich mu przysługujących do profesji i zachowywania Reguły Dziesięciu Cnót Błogosławionej Dziewicy Maryi, przez Stolicę Świętą prawnie i uroczyście zaaprobowanej i dla mężczyzn należycie przystosowanej pod tytułem, czyli wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Tejże Bogarodzicy Dziewicy z obowiązkiem, czyli praktyką niesienia pobożnej pomocy zostającym w czyśccu, jako też pomagania proboszczom w administrowaniu sakramentów, nauczaniu wiernych Chrystusowych. Stosownie do przywilejów Apostolskich wymienionych w tymże reskrypcie wspomnianego Ministra Generalnego z 21 września samo Zgromadzenie tym sposobem dopuszczone powinno korzystać z przywilejów, łask i odpustów przez Stolicę Świętą udzielonych zakonnikom, przez powyższą regułę poświęcającym się lub mającym się poświęcić Bogu na służbę.

A chociaż, jak się okazuje z jego treści, o ważności tego patentu nigdy nie można ani należy powątpiewać, iżby całkowity swój skutek mógł osiągnąć, to jednak dla ubezpieczenia się, by wykonywania, zachowania i użytku powyższego patentu nie były przez niektórych umiłowanych naszych zakonnych synów lub też czasem i przez inne

osoby postronne w czymkolwiek zwalczane lub utrudniane, dlatego powyższy Przedstawiciel prosił nas pokornie, abyśmy z łaskawości Apostolskiej zechcieli temu odpowiednio zaradzić. My przeto tegoż Przedstawiciela uwalniamy od wszelkich ekskomunik, suspens, interdyktów, innych kościelnych orzeczeń, cenzur i kar, wynikłych z prawa lub przez ludzi z jakiegokolwiek przyczyny czy powodu nałożonych i jakimi w jakikolwiek sposób mógłby być obłożony, dla osiągnięcia skutku w tej tylko jedynie sprawie niniejszym rozgrzeszamy i uważając za rozgrzeszonego. Przychylamy się do tych próśb i Twojej dyskrekcji pozostawiamy zbadanie, czy ta sprawa, jak twierdzi wymieniony Przedstawiciel, dotyczy wyjętych spod jurysdykcji biskupiej.

Niniejszym powierzamy i polecamy Ci, abyś wezwał, kogo należy, przystąpił do wypełnienia i zachowania wspomnianego Patentu Ministra Generalnego i tego wszystkiego, co on zawiera, zgodnie z jego formą i treścią, byle rozsądzenie tej sprawy nie było już gdzie indziej rozpoczęte. Wobec tego powagą naszą Apostolską Tobie wyznaczonemu Reskryptem Publicznym mocą niniejszego Dekretu udzielamy pełnej władzy: do pociągania do odpowiedzialności zakonników i wszystkich innych chcących sprzeciwiać się egzekucji, zachowaniu i wypełnianiu tego Dekretu ile razy, gdzie i kiedy zajdzie potrzeba, oraz ilekroć wypadnie do okładania ich wyrokami itd. przy zachowaniu formy Soboru Trydenckiego do ogłaszania, nakładania, zwiększania kar, interdyktu na nieposłusznych, a nawet, jeśli zajdzie tego potrzeba, wzywania

pomocy władzy świeckiej, jak również stosowania wszelkich innych środków koniecznych, a to wszystko bez względu na dawniejsze zarządzenia, konstytucje i rozporządzenia Apostolskie i wszelkie inne jakiegokolwiek sprzeczny.

W Rzymie, u Najświętszej Maryi Panny Większej, pod sygnetem Rybaka, dn. 24 listopada 1699, Pontyfikatu zaś naszego IX.

B. kard. Prodaturus

Miejsce pieczęci Rybaka”.

94. Dokument przyjęcia do zakonu serafickiego

„Brat Mateusz od św. Stefana, Lektor Jubilat, Minister Generalny i Sługa całego Zakonu Świętego Ojca naszego Franciszka.

Umiłowanym w Panu Braciom, Kapłanom, Klerykom i Konwersom, Marianami zwanym, pod tytułem, czyli wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Bożej Rodzicielki służbę Bogu w świętych ćwiczeniach pełniącym, obecnym i przyszłym - pozdrowienie w Tym, który jest prawdziwym Zbawieniem.

Niektóre pobożne osoby naszego Serafickiego Zgromadzenia już wcześniej zapoczątkowały i rozwinęły w Kościele Bożym święte naśladowanie Błogosławionej Dziewicy Maryi i ułożyły regułę pełną ducha pobożności, którą pod tytułem Reguły Dziesięciu Cnót tejże Błogosławionej Dziewicy Maryi dla Mężczyzn i Niewiast, czyli dla Braci i Sióstr, aprobował uroczyście śp. Aleksander VI, a później pobożnej pamięci Juliusz II Listem apostolskim „Ad ea quae”, z dnia 6 stycznia 1506 r., na nowo zatwierdził i łaskawie umocnił. Gdy następnie liczba wiernych Chrystusowych obojga płci oddanych

naśladowaniu Bogarodzicy na podstawie tejże Reguły wzrosła, śp. Leon X rozdzielił ich na trzy zakony przez siebie aprobowane, przepisując wszystkim to samo naśladowanie, czyli Instytut Naśladowania Dziesięciu Cnót pod posłuszeństwem, czyli kierownictwem Braci Mniejszych (jak zostało podkreślone w Liście apostolskim tegoż Leona X, zaczynającym się od słów: „Regulam profitentibus” itd. z 8 sierpnia 1517 r. i obszerniej w innym: „Cum in honorem” itd., wydanym dnia 14 lipca tegoż roku). Nadto sam Leon X i wielu innych papieży, jego następców, obdarzyło Instytut wielkimi przywilejami, łaskami, odpustami, przebaczeniem grzechów, egzempcją, indultami, nowymi czy też zapożyczonymi z udzielonych dawniej innym zakonom i zgromadzeniom, co wszystko zostało zawarte i wyjaśnione w Księdze tej Reguły o Naśladowaniu Maryi.

Przeto Wy, którzyście już za upoważnieniem Władzy Ordynariusza obrali sobie we wspomnianych ćwiczeniach duchownych pełnić pobożną służbę Bogu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy Maryi, a teraz pragniecie coraz doskonalej z dnia na dzień naśladować Bogurodzicę, według Reguły dostosowanej dla mężczyzn, wspomnianej w Księdze, i korzystać z łask, egzempcji, odpustów i przywilejów tamże dokładnie podanych dla naśladowców Dziesięciu Upodobań, czyli cnót Błogosławionej Maryi, przedstawiliście nam przez o. Joachima od św. Anny, Członka Waszego Instytutu i Waszego w tym świętym mieście Prokuratora, pokorną prośbę, abyśmy przychyłili się łaskawie do użycia w tej sprawie władzy udzielonej nam miłościwie przez Stolicę Apostolską.

Sprzeciwiłobyśmy się myśli i zamiarom Stolicy Świętej, gdybyśmy odmówili w tej sprawie spełnienia Waszej prośby. Przeto powagą i władzą - obecnie i w innych Listach apostolskich nam udzieloną - rozważnie się posługując, przyjmujemy miłośnie Was wszystkich i każdego z osobna, kapłanów, kleryków i konwersów, członków rzeczonoego Instytutu, jak również i tych, którzy w przyszłości będą do niego dopuszczeni, i wprowadzamy Was jako Współbraci do naszej Serafickiej Rodziny. Jednocześnie pozwalamy, abyście mogli w habicie zakonnym, który nosicie, ślubować na wspomnianą Regułę Dziesięciu Upodobań, czyli Cnót Błogosławionej Dziewicy Maryi, przystosowaną [jak powiedziano] dla mężczyzn. Nadto pozwalamy, byście się zwrócili do Stolicy Apostolskiej dla otrzymania upoważnienia do swobodnego korzystania ze wszystkich i z poszczególnych przywilejów, łask, odpustów, przebaczenia grzechów, egzempcji i indultów apostolskich wyżej wymienionych, które na mocy wymienionej profesji należą się i przysługują Wam i Waszym następcom.

My ze swej strony mocą udzielonej nam władzy i upoważnienia potwierdzamy to i oświadczamy. Polecamy Wasz zakon - który odtąd zwać się będzie Dziesięciu Upodobań, czyli Dziesięciu Cnót Błogosławionej Dziewicy Maryi pod tytułem, czyli wezwaniem Jej Niepokalanego Poczęcia - jego Braci Kapłanów, Kleryków i Konwersów łaskawości i opiece Najjaśniejszych i Najczcigodniejszych Ordynariuszów diecezji i Nuncjuszów Stolicy Apostolskiej, a szczególnie niezłomnego i prawowiernego Królestwa

Polskiego, gdzie początek wziął i ma nadzwyczajną żywotność. Oby Najwyższy pozwolił mu wzrastać z dnia na dzień na uwielbienie i chwałę swej Najświętszej Matki i cześć Jej Niepokalanego Poczęcia oraz ku większej ozdobie i wiecznemu a niewiędnącemu pięknu naszej Serafickiej Rodziny.

W naszym Świętym Konwencie Aracoeli dnia 21 września 1699, a od pierwszej apostolskiej aprobaty naszego Zakonu roku 491.

br. Mateusz od św. Stefana, Minister Generalny

Miejsce pieczęci

Z polecenia Najczcigodniejszego Ojca br. Mikołaj de Leon, Sekretarz Generalny Zakonu”.

95. Reakcja o. Stanisława

Ojciec Joachim od św. Anny, po załatwieniu tych spraw, wrócił z Rzymu do Polski z tak bardzo upragnioną łaską Stolicy Apostolskiej; zastał Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi chorego w klasztorze Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie. W jego ręce złożył zleczone zadanie, a Sługa Boży stwierdził, że Reguła Naśladowania Cnót Najświętszej Maryi Panny dokładnie jest przystosowana do stanu mariańskiego – a o niej nigdy przedtem nie wiedział ani słyszał. Przepelniony wielką radością za tak niezwykle miłą dlań wieść, dziękował Bogu Najwyższemu i Jego Najchwalebniejszej Matce Maryi, że nie umarł przed zobaczeniem tej Reguły Maryi Dziewicy. Trzymając ją w swych rękach i całując z uczuciem wielkiej miłości, ten słaby starzec pragnął widzieć w niebie Najchwalebniejszą Rodzicielkę Bożą Maryję. Trzymając w rękach

[regułę] Jej cnót i mając ją na ziemi przed oczyma, za starcem Szymonem mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie” (Łk 2,29).

Gdy Sługa Boży dowiedział się od o. Joachima, że [ten] nie wystarał się o zatwierdzenie jego konstytucji, bo myślał, że Reguła wystarczy, a mógł i Regułę przyjąć, i potwierdzić konstytucje swego zakonu pod tą Regułą, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi trochę się zaniepokoił i to go zabolalo. Jednak Reguła Najświętszej Maryi Panny łagodziła wszelki ból.

Toteż wzmocniony nieco w swej słabości, [z] niewypowiedzianą radością, wraz z braćmi pospieszył ze swej celi do kościoła Wieczery Pańskiej i bardzo pobożnie odśpiewał hymn dziękczynny *Te Deum laudamus*. Następnie powrócił do celi. Będąc świadomy swej śmierci, powiedział braciom, że wkrótce umrze; uczynił taki drugi i ostateczny testament.

96. Drugi testament

„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego Amen.

Ja Stanisław od Jezusa Maryi, niegdyś niegodny zakonnik Szkół Pobożnych, a teraz z miłosierdzia Bożego Zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, szykuję się z miłości Boga do wypełnienia Jego postanowienia, że wszyscy ludzie muszą raz umrzeć.

Oświadczam, że odchodzę z tego świata w wierze rzymsko-katolickiej. Za nią byłem gotowy przelać krew w czasie wojny

szwedzkiej. Gdy przechodziłem z socjuszem z miasta Warszawy obok kościoła Dominikanów, żołnierz heretycki napadł na mnie z ostrym mieczem. Chociaż socjusz, który był Niemcem, uciekł, ja ukląknęłam i pochyliłam głowę na ścięcie, lecz z Opatrzności Bożej żadnej rany nie odniosłam, choć trzy razy byłem mocno uderzony i odczuwałem ogromny ból prawie przez półtorej godziny.

Teraz dziękuję Dobremu Bogu, że mnie zachował na dłuższe męczeństwo. Doświadczyłem bowiem bardzo ciężkich prześladowań w Zgromadzeniu Szkół Pobożnych, omal nie zostałem zabity z nienawiści. Tym, którzy mi to czynili, przed Bogiem odpuszczam. Na podstawie *breve* Klemensa X uzyskałem zwolnienie z przysięgi wytrwania w zakonie pijarów. Odrzuciłem beneficja kościelne i prałatury, które ofiarowali mi moi szczególni opiekunowie, biskupi - krakowski Trzebicki i płocki Gembicki.

Z natchnienia Bożego, za radą najwybitniejszych teologów oraz za zgodą kurii biskupiej krakowskiej i poznańskiej przywdziałem biały habit na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W nim niezwłocznie, posłusznie i ulegle przedstawiłem się Najświętszemu i Najczcigodniejszemu Panu Ranucciemu, Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce. Otrzymałem od niego błogosławieństwo, pochwałę i utwierdzenie w zamiarze założenia obecnego Zgromadzenia.

Nie powtarzam tu tego wszystkiego, co jest w Aktach erekcyjnych, uniżam się raczej pokornie z celnikiem i proszę Majestat Boży, aby w swym miłosierdziu, przez zasługi Pana mojego Jezusa

Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny oraz wszystkich Świętych odpuścił im wszystkie grzechy oraz należne za nie kary.

Zgromadzenie to, którego jestem niegodnym Przełożonym, na wieki powierzam jak najpokorniej Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Jego Najwybrańszej Bożej Rodzicielce Maryi. Oni są prawdziwymi i jedynymi Założycielami, Zwierzchnikami, obrońcami i Patronami tego maleńkiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, wspomagającego zmarłych.

Zalecam gorąco moim Towarzyszom i jeżeli wolno mi powiedzieć, Synom moim, miłość Boga i bliźniego, gorliwość o wiarę katolicką, cześć, miłość i posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej, wierne zachowanie ślubów, pokorę, cierpliwość, wspomaganie zmarłych i pokój ze wszystkimi.

Proszę wszystkich, domowników i obcych, jeśli kogoś obraziłem lub zgorszyłem, aby mi wybaczyli moje ułomności dla miłości Jezusa Chrystusa.

Prześwietnemu Domowi Wierzbowskich składam nieskończone dziękczynienie za otrzymane dobrodziejstwa i spodziewam się, że zawsze będzie bardzo życzliwy dla naszego małego Zgromadzenia.

Wiele łask otrzymałem od Jego Eminencji Najczcigodniejszego Księcia Kardynała Radziejowskiego, za które nich Bóg nagrodzi Eminencję życiem wiecznym.

Prześwietnych i Najczcigodniejszych Księży Biskupów - Poznańskiego i Krakowskiego - pokornie proszę, aby to maleńkie

Zgromadzenie, prawomocnie i kanonicznie założone w ich diecezjach, zechcieli utrzymywać, zachowywać i ochraniać.

Niech Bóg wspomni i obdarzy nagrodą wieczną Zakonników Nowej Jerozolimy za okazaną mi miłość, życzliwość, tolerancję, a także Wielce Czcigodnych Kapłanów Życia Wspólnego i wszystkich mieszkańców.

Odchodzę, aby już nie wrócić. Módlcie się za mnie do Boga, a ja za Was będę się modlił, kiedy przez Wasze modlitwy dostąpię miłosierdzia Bożego.

Obraz mojej osoby do oglądania pozostawiam ciekawym. Natomiast zakonnikom pozostawiam do naśladowania obraz życia Pana mojego Jezusa Chrystusa.

Wszystko to spisano Roku Pańskiego 10 kwietnia 1701, potwierdzam i podpisuję, chociaż ledwo mogę podpisać bardzo chorą ręką, ale z najzdrowszym umysłem danym mi przez Boga.

Stanisław od Jezusa Maryi, niegodny Przełożony Zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny”²³.

97. Rzymskie kapelusze

Gdy Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi spostrzegł, że o. Joachim od św. Anny i br. Antoni mają białe kapelusze, przyniesione z Rzymu, a w całym Zgromadzeniu używano czarnych, zapytał o przyczynę tej nowości. Ojciec Joachim odpowiedział, że biały kapelusz lepiej pasuje do białego habitu. Sługa Boży odrzekł, że nie ma żadnego związku kapelusza z habitem. Dla

habitu istotne jest, żeby był jasny i biały, na wyrażenie wewnętrznej niewinności Niepokalanego Poczęcia NMP. Natomiast kapelusz jest rzeczą dodatkową, którą można używać albo nie używać. Dlatego powiedział: „Ojcze Joachimie, proszę cię, i już tyle razy prosiłem, abyś nic nie zmieniał w tym Zgromadzeniu Niepokalanego Poczęcia. Mówię ci bowiem, że to nie ja, ale sam Bóg w Kościele Bożym je wzbudził, i tak powinno trwać zawsze, bez żadnych nowości”. Kazał pociąć na małe kawałki te białe nakrycia głowy, bo być może, duchem proroczym oświecony, przewidywał w przyszłości coś bardziej gorszego z tymi białym kapeluszami.

98. Przyjęcie nowej reguły

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi nie mając już nic wspólnego z tym światem, oczekiwał oddania ducha swego w tej chorobie i spodziewał się, że wkrótce na pewno umrze. Było to niewątpliwie pod wpływem oświecenia: Bóg obiecał mu, że zanim król szwedzki Karol powróci z Saksonii i Śląska, które nieprzyjaźnie niszczył przez swych heretyckich żołnierzy, a i wiele zła wyrządził Polsce, przez którą przechodził, Sługa Boży umrze. Tego tylko sobie życzył, i aby nie zobaczyć ich powrotu, prosił raczej o śmierć, aby nie słyszeć o bezczeszczeniu kościołów, co czyniliby heretycy powracający do Polski. Dobry Bóg na jakiś czas odłożył obietnicę śmierci, że [o. Stanisław] umrze, zanim Szwedzi powrócą, i ku zdumieniu wszystkich niespodziewanie wyzdrowiał.

²³ W kopii portugalskiej testamentu o. S. Papczy_skiego pomini_to kilka szczegó_owych rozporz_dze_, m.in. dotycz_cych klasztorów maria_skich.

[Ojciec Papczyński] nie złożył jeszcze ślubów ani on, ani żaden z braci na Regułę Naśladowania Najświętszej Maryi Panny, przywiezioną dla niego z Rzymu. Ze względu na ciężką chorobę nie mógł stawić się przed Nuncjuszem Apostolskim dla dopełnienia postanowień papieskich.

Bóg nie chciał, aby umarł w tej szczególnej porcjunkuli [małej celi] bez złożenia ślubów na Regułę Najświętszej Maryi Panny. A tego chciał go pozbawić szatan i przeciwnicy. Wyszło jednak inaczej, z woli Najmiłosierniejszego Stwórcy dla wiernego sługi swego i przez wstawiennictwo Najłaskawszej Bożej Rodzicielki dla swego czciciela. Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisława od Jezusa Maryi powracając do zdrowia, zwołał na kapitułę swych współbraci, przedstawił im i polecił przeczytać bardzo uważnie i pobożnie Regułę Naśladowania Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny. Z wielkim zapałem i niewypowiedzianą radością wszyscy słuchający dziwili się, że Reguła jest tak odpowiednia. Jednogłośnie wyrazili pragnienie przyjęcia jej. Chcieli niezwłocznie złożyć na nią profesję uroczystych ślubów. Podpisali więc do Nuncjusza Apostolskiego następujący memoriał.

99. Memoriał przekazany Nuncjuszowi Apostolskiemu Franciszkowi Pignatellemu, Arcybiskupowi Tarentino

„Najdostojniejszy i Najczcigodniejszy, szczególny Panie Protektorze Wspólnoty Mariańskiej.

My niżej podpisani, niegodni Przełożeni i Kapłani Zakonu Niepokalanego Poczęcia Błogosławionej Dziewicy Maryi Kongregacji Mariańskiej, dla wspomagania zmarłych i pomocy

proboszczom, zebrani wspólnie na kapitule, po odprawieniu Mszy wotywniej do Ducha Świętego, przyjmujemy w Panu, a także w imieniu pozostałych Braci, tak Kleryków jak i Konwersów jednomyślnych z nami, Regułą naśladowania Dziesięciu Cnót Błogosławionej Dziewicy Maryi, naszej Pani, uznaną i zatwierdzoną przez papieży: śp. Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X. Na nasze prośby została nam łaskawie przysłana z Rzymu przez Najczcigodniejszego Ministra Generalnego Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, abyśmy na nią ślubowali, na mocy przywilejów udzielonych im przez Świętą Stolicę Apostolską. Załączamy również *breve* apostolskie śp. papieża Innocentego XII. Na mocy tego *breve* pragniemy złożyć profesję ślubów uroczystych według wspomnianej Reguły i zachowywać ją za łaską Bożą.

Dlatego prosimy Najdostojniejszego Nuncjusza Apostolskiego, Pana i Protektora naszego, do którego to *breve* zostało skierowane, aby zechciał przyjąć je łaskawie i zdecydować swoją powagą, byśmy mogli jak najrychlej złożyć naszą profesję, głównie z powodu ciężkiej niemocy naszego Przełożonego, który z wielkim utęsknieniem pragnie tego samego i prosi o to pokornie Jego Najczcigodniejszą Ekscelencją. Na uwierzytelnienie tego podpisujemy się sami i w imieniu innych i stawiamy dawną pieczęć Zgromadzenia.

W Nowej Jerozolimie, w Wieczerniku Pańskim, dnia 4 kwietnia roku 1701

Stanisław od Jezusa Maryi, Przełożony Generalny

Józef od Wszystkich Świętych, Przełożony Puszczy
[Korabiewskiej] i Asystent Zgromadzenia

Joachim od św. Anny, Asystent i Prokurator Generalny

Cyprian od św. Stanisława, Przełożony Wieczernika i Sekretarz
Zgromadzenia

Jakub od św. Anny, Przełożony z Goźlina

Konstanty od św. Kazimierza, Kaznodzieja Generalny”.

100. *Śluby o. Stanisława w Nuncjaturze, a innych marianów w
Wieczerniku*

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi pragnął złożyć uroczystą profesję na przeznaczoną mu przez Boga Regułę Najświętszej Maryi Panny, zanim umrze. Choć stary i słaby, udał się z tym swoim i swych braci memoriałem do Warszawy oddalonej o 7 mil od Nowej Jerozolimy, do Nuncjusza Apostolskiego. Stawił się przed nim i został jak najserdeczniej przyjęty. Na ręce tegoż Nuncjusza Apostolskiego Franciszka Pignatello, Arcybiskupa Tarentyńskiego, złożył profesję uroczystą w Zakonie Niepokalanego Poczęcia na Regułę Najświętszej Maryi Panny. Było to 6 czerwca 1701 r.

Tak odrodzony przez profesję według rad ewangelicznych Chrystusa Pana, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, jak orzeł odnawiający swą młodość pospieszył do Nowej Jerozolimy i rozciągnawszy swe ręce na mariańskie swe piskłeta, wezwał ich również do lotu ku wspaniałemu Słońcu cnót Najświętszej Maryi Panny, bardzo jasno świecących w Regule.

Przybył do swego klasztoru Wieczerzy Pańskiej, przedstawiającym owo miejsce, gdzie niegdyś Apostołowie po otrzymaniu Ducha Świętego mówili różnymi językami. Teraz wszyscy bracia marianie, których serca rozpałił ten sam Duch Święty, za przyzwoleniem Stolicy Świętej, z nakazu Nuncjusza Apostolskiego, złożyli uroczystą profesję na Regułę Najświętszej Maryi Panny, w ręce Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, jako swego prawowitego przełożonego i założyciela Zgromadzenia Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP.

101. *Śmierć o. Stanisława*

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi zobaczył już to, czego pragnął, i trzymając ową Regułę Maryi Dziewicy, jakby odnalezioną drogocenną perłę ewangeliczną, razem z braćmi radował się i nawzajem składali sobie życzenia. Teraz pełen dni przeżytych w pracach dla Boga i jego świętego Kościoła, czciciel Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny toczył najcięższy bój, walcząc aż do ostatniego momentu życia. Był wysuszony wielką gorączką trwającą prawie miesiąc i dobrowolną pokutą za cierpiących w czyśćcu.

Gdy już nie miał nic wspólnego z tym światem i tęsknił za ojczyzną niebieską, za bezcenną koroną, po odbyciu wielkiego jubileuszu, celebrowanego w tym czasie, gdy już czuł zbliżającą się śmierć, po spowiedzi prosił o Święty Wiatyk. Przyjmował [go] z wielką pobożnością, prosił także o święte namaszczenie, które również przyjął z wielką czcią.

Teraz, gdy tak często pragnął i wzdychał, aby zostać odłączonym od tego świata i być z Chrystusem, w obecności braci, którym udzielił swego błogosławieństwa, z trudnym do opowiedzenia uczuciem serca i nabożeństwa, modlił się wzruszony. Choć bardzo słaby na ciele, ale z pełną świadomością, obejmując krzyż, bardzo spokojnie oddał Bogu ducha. Było to 17 września 1701 r. w święto stygmatów św. o. Franciszka, którego opiece oddał siebie z całym swym Mariańskim Zgromadzeniem.

Ponieważ Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi przez całe swe życie był wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny, Bożej Rodzicielki, i żarliwym obrońcą Jej kultu, zechciał Chrystus Pan obdarzyć sługę Najmilszej Matki Swojej podwójnym przywilejem, a mianowicie: zanim [o. Stanisław] umarł, złożył profesję na Regułę Naśladowania Bożej Rodzicielki; naśladował Ją w podobnym miejscu śmierci. Podobnie jak Boża Rodzicielka, umarł w jerozolimskim Wieczerniku, on w Nowej Jerozolimie [w klasztorze] Wieczerzy Pańskiej, przeżywszy 70 lat.

102. Opis pogrzebu

Po jego świętej śmierci współbracia z szacunku dla niego oraz z powodu szeroko i daleko rozsiewającej się sławy jego świętości nie ośmielili się pochować jego ciała jak zwykle to czyniono. Zrobiono nowy, tylko dla niego, grób w kościele Wieczerzy Pańskiej.

Przybyło wielu kapłanów i różnych zakonników nie tylko z tej miejscowości Nowa Jerozolima, lecz także z innych, przejętych sławą jego świętości i dla własnej pociechy, aby wziąć udział w jego

pogrzebie. Bracia Mniejsi św. o. Franciszka i współbracia marianie złożyli do grobu z wielkim uszanowaniem [ciało o. Stanisława]. Zbiegły zewsząd lud był zdumiony i zapłakany, smucąc się z utraty takiego świętego męża, Ojca ubogich i sierot, pocieszyciela dusz, z którego rad za jego życia korzystali, że teraz już go nie ma. Mając jednak głębokie przekonanie o jego świętości, gdy odszedł do Boga, polecali jego modlitwom siebie i swoje sprawy. Ufali jego modlitwom, kiedy jeszcze żył, i bywali uzdrawiani z różnych nieszczęść i chorób. Inni obficie karmili się słowem Bożym wychodzącym z jego ust. Ci, których był kierownikiem sumienia, sądzili, że bez niego trudno będzie im żyć. Wszyscy byli jednak radzi, że sam Sługa Boży wybrał dla siebie najlepszą część, której nigdy nie będzie pozbawiony.

Część IV. Po śmierci

103. Ojciec Stanisław ukazuje się po śmierci współbraciom

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi ukazywał się po śmierci we śnie różnym braciom: jednych nawoływał do zgody, innych do poprawy życia, jeszcze innych do przestrzegania we wszystkim świętej Reguły naśladowania NMP.

W taki sposób ukazał się we śnie i niezwykle ostro napomniął pewnego nieposłusznego brata. Później stał się on ku podziwowi wszystkich tak posłusznym, że prześcigał ich w uległości. Zawsze się bał, że Sługa Boży ukaze mu się powtórnie z podobnym napomnieniem. Za jego przykładem i inni stawali się skłonniejsi do

praktykowania posłuszeństwa. Ten brat już jako staruszek sam mi o tym opowiadał, a także opowiadali inni ojcowie.

104. *Przygoda ks. Sasina*

Jakub Sasin, kleryk diecezjalny, będąc jeszcze młodym i silnym, wszędzie prześladował braci mariańskich, często ich lżył. Ukazał mu się we śnie Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi z krzyżem w ręku i tak mu powiedział: „I ty, młodzieńcze, przeciwko mnie?”. Uderzył go mocno krzyżem w nos, a kleryk z wielkiej bojaźni nie mogąc już zasnąć, trząsał się cały i ledwo mógł mówić. Ubrał się szybko i pobiegł do Wieczernika Pańskiego, aby przeprosić pokornie braci i opowiedzieć, co mu się przytrafiło od Sługi Bożego.

Później aż do śmierci był wielkim czcicielem Sługi Bożego i stał się wiernym przyjacielem jego Zgromadzenia. Poznałem go jako już staruszką w Prażmowie, gdzie żył i był proboszczem, lecz już był prawdziwym naszym przyjacielem. Przygotowałem go na śmierć, a on jako wynagrodzenie za wcześniejsze prześladowania błogosławił za życia klasztorowi Wieczerzy Pańskiej, a umierając zostawił pobożny zapis.

105. *Polecenie dane o. Józefowi*

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi (jak się z ufnością przypuszcza, już widzi w niebie niepojętą chwałę Bożej Rodzicielki Maryi) ukazywał się we śnie przed wschodem słońca o. Józefowi od Wszystkich Świętych. Pouczał go, aby bracia odmawiali w chórze po godzinach kanonicznych następującą modlitwę, która

choć krótka, wspaniale wyraża wzniosłość Najświętszej Dziewicy: „Sancta Maria et Incomprehensibili Dei Genitrix Virgo intercede pro nobis” [„Święta Maryjo i Niepojętego Bogarodzicielko Dziewico, wstawiaj się za nami”]. Od tamtej pory modlitwę tę odmawiają bracia marianie w chórze lub poza nim, po modlitwie „Sacrosanctae et Individuae Trinitati”²⁴.

Inne wydarzenia należy pominąć, gdyż obecnie już nic nie mam pod ręką ani w pamięci. Dopiero teraz podejmowane są starania o proces Sługi Bożego z racji niżej podanych. Całe niemal piekło czyniło starania, aby ukryć sławę jego [o. Stanisława] świętości i zasługi.

106. *Nienaruszony stan ciała*

Po czterech latach od śmierci Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi otwarto jego grób. Jest podziwu godne, że dość mocna trumna, ale w podmokłej ziemi złożona, spróchniała i uległa zepsuciu, ale ciało było nienaruszone i nawet nie był zniszczony ani zmieniany kolor habitu.

Innym razem, po dwudziestu latach od śmierci Sługi Bożego, gdy pewien biskup usiłował w ostry i bezwzględny sposób zniszczyć Zgromadzenie, po odbyciu wizytacji w innych naszych klasztorach przybył do Wieczernika Pańskiego i nakazał otworzyć jego [o. Stanisława] grób. Gdy go [o. Papczyńskiego] ujrzął w tak nienaruszonym stanie, przejęty strachem i pokonany mocą cudu, musiał wypowiedzieć do braci te słowa: „Teraz widzę, że będziecie go

²⁴ Dawniej wezwanie to odmawiano na zakończenie modlitwy brewiarzowej jako zado__uczynienie za

uznawali za świętego”. Kazał zamurować jego grób i od tamtego czasu łagodnie traktował jego zakon. Niech Bóg wszechmogący i miłosierny uczyni ze swym sługą to, co zechce w swoim Boskim Majestacie w przyszłym wieku. Amen.

107. „*Rozproszenie rostkowskie*”²⁵

Z wielką mocą i przebiegłością całe piekło trudziło się, aby zakon Niepokalanego Poczęcia NMP zagasić w Kościele Bożym. Nie mogło jednak nic zrobić, dopóki żył Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi. Trudno natomiast wypowiedzieć, jakich sposobów i jakimi prześladowaniami dręczył marianów po śmierci Założyciela. Podburzał różnych ludzi, którzy prześladowali zarówno Zgromadzenie, jak i braci. Podsuwał biskupom, magnatom i senatorom, jak mają działać, aby zniszczyć powstałą niedawno w Kościele Bożym tę dziedziczną cząsteczkę Maryi Dziewicy. Świeża jest jeszcze pamięć świętości zasług i prac Sługi Bożego w Kościele Bożym i wielka cześć jego w wielu sercach. Ponieważ z Bożego natchnienia powstało to dzieło, przeciwnicy nie mogli go zniszczyć.

Szatan widząc, że jego działania mogą całkowicie przepaść, przybrał inną maskę do podstępów i cięższych prześladowań. Z taką przemyślnością i sposobem zaczął atakować Zgromadzenie Mariańskie, od jakich nawet wiele kwitnących państw rozpada się, giną potężne królestwa, upadają niezwyciężone imperia.

mimowolne podczas niej uchybienia.

²⁵ Nazwa ta pochodzi od nazwiska bp. Adama Rostkowskiego (1660-1738), którego Nuncjatura Apostolska wyznaczyła w 1717 r. na wizytatora Zakonu Marianów. Wydał on dekret nakazujący kapłanom mariańskim przejście na parafie diecezjalne. Rozproszenie trwało do 1722 r.

Szatan wie, że nie ma nic bardziej szkodliwego dla wszystkich społeczności, jak wewnętrzna domowa walka i niezgoda braci. Żadna rzecz nie ulega tak wielkiej ruinie, aniżeli ta, która psuje się od wewnątrz. Widząc, że ani piekielne, ani śmiertelne uzbrojone zastępy nie mogą pokonać zgromadzenia Maryjnego, chronionego przez Bożą Rodzicielkę, postanowił od wewnątrz pokonać zakon Niepokalanego Poczęcia NMP w bardzo przewrotny sposób.

Był pewien zakonnik uczony i mądry, ale młody [Mateusz Krajewski]. Ze względu na większe wykształcenie został wybrany na przełożonego generalnego jako piąty po śmierci Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi.

Stało się tak, że zamiast dawać innym przykład, odczuwał niechęć do swego powołania. Ogarnięty pożądaniem zdobycia świeckich prałatur, zadufany w swoje zdolności, ośmielił się myśleć o porzuceniu powołania. Ponieważ nie było to łatwe, swoją własną Matkę, zgromadzenie Maryjne, które go w duchu zrodziło, usiłował zrujnować i zniszczyć. Tak długo zabiegał o to i innych młodych braci przekonywał do swego pomysłu, że ci poddali się przełożonemu i razem spiskowali. Oparło mu się jedynie kilku starszych i tych, którzy byli towarzyszami Sługi Bożego.

Gdy głowa chora, wszystkie członki cierpią. Przełożony wraz ze swoimi zwolennikami był mocniejszy. Udali się do Nuncjusza Apostolskiego i do ordynariusza miejsca, gdzie oskarżyli fałszywie braci i siebie samych w wielu sprawach i natrętnymi prośbami starali się doprowadzić do rozwiązania Zgromadzenia. Zapewniali, że

większy owoc przyniosą Kościołowi, jeżeli otrzymają probostwa, niż kiedy będą przebywali wspólnie w klasztorach i brali udział w chórze, rozmyślaniach i innych pobożnych praktykach.

W tym czasie biskup z powodu zarazy odczuwał brak wielu proboszczów i potrzebował kapłanów. Skorzystał z tej okazji i posłał swego biskupa pomocniczego filadelfijskiego Adama Rostkowskiego, aby odbył wizytację klasztorów, rozesłał braci po parafiach, dając im beneficjum, oraz zamknął nowicjat. Tak wszyscy bracia zostali posłani na parafie, a pozostało zaledwie ośmiu, którzy nie chcieli zaprzeczyć się swego powołania. Sam przełożony, zdjęwszy habit, otrzymał od biskupa bardzo dobre beneficjum, ale własną zapobiegliwością chciał zdobyć jeszcze wyższe prałatury. Był zadowolony z siebie, że zakon mariański doprowadził do ruiny.

108. Powrót do życia zakonnego o. Mateusza i innych marianów

Przez 5 lat zgromadzenie mariańskie skazane było prawie na zagładę. Jednak najłaskawszy Bóg inaczej rozporządził, pamiętając o Swej Najwybrańszej Matce, gdyż na cześć Niepokalanego Poczęcia zgromadzenie to zostało założone przez świętego męża. Dzięki staraniom tych ośmiu braci zakonnych i po zmianie biskupa jego następcą opiekując się i sprzyjając Zgromadzeniu, nakazał wszystkim rozproszonym braciom powrócić do swoich klasztorów. Po ich powrocie odbyła się kapituła; wybrano na niej innego przełożonego, który uczciwiej kierował braćmi.

Wówczas i ten pasterz, sprawca rozproszenia mariańskiej owczarni, przymuszony dekretem, musiał powrócić. Chociaż z

łaskawości braci nie otrzymał żadnej kary ze strony Zgromadzenia, to został przez Boga dotknięty dziwną chorobą, która wydawała się karą czyścicową i trwała dwadzieścia lat. Oprócz innych bólów kości i ciała odczuwał zawsze dotkliwe zimno. Jak salamandra, nie mógł nawet godziny wytrzymać bez ognia, a nawet jakby nim żył. Dlatego w jego celi dniem i nocą piec był tak rozpalony, że nawet kiedy latem słońce parzyło, trzeba było spalić wiele drewna w piecu. Gdy niekiedy ogień wygasał, gasło jego [wspominanego zakonnika] życie. Ze względu na wielki upał w jego celi, ledwo kto mógł przez pięć „Ojcze nasz” wytrzymać.

Więcej niż tysiąc razy śmierć przetrzymał, więcej niż trzysta razy przyjmował Najświętszy Wiatyk, więcej niż sto razy był namaszczany świętym olejem chorych. Niekiedy dwa razy na dzień był w agonii. Spalił więcej niż sześć tysięcy wozów drewna, które z wielką miłością dostarczali mu bracia. Wydawało się, że z powodu wysuszenia, nie ma w nim ciała, a tylko skóra i kości. Pokutował jednak i swoją winę oraz zuchwałość ze łzami w oczach zawsze wyznawał. Zmarł dobrze przygotowany, dzięki wstawiennictwu za nim Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi.

Nie trzeba się dziwić, jeśli ten, który usiłował znieść marianów ratujących dusze, pokutując na tym świecie, cierpiał jakby czyścicowe męki. Za mojego pobytu znosił tę pokutę od Boga zesłaną i w mojej obecności zmarł, a raczej zgasł, bo musiał wygasnąć, gdy nic już ogień nie miał do spalenia. Niech teraz spoczywa ze świętymi. Amen.

109. *Symbol Korabia na pieczęci*

Wydaje się, że Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi wszystko to przewidywał, zakładając w tym miejscu Zgromadzenie i jego pierwsze fundamenty. Miejsce to nazywano „Arką Noego”, jakby dla ochrony od potopu piekielnych prześladowań. I chociaż Zgromadzenie zostało założone pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, to jednak chciał najpierw swój zakon ubezpieczyć pieczęcią gołębicy trzymającej zieloną gałązkę, wyrażając [w ten sposób] nadzieję przetrwania niebezpieczeństw. Jak niegdyś w arce Noego uratowało się tylko osiem osób, tak pozostających w tym zgromadzeniu ośmiu zakonników uratowało Zgromadzenie przed zatopieniem. Dzięki opiece i życzliwości Najwyższego Pasterza Innocentego XIII, który ten Instytut na nowo potwierdził, ustąpił cały potok prześladowań. Pieczęć gołębicy została zamieniona na pieczęć wizerunku Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, i taka jest używana obecnie.

110. Przyczyny trudności z rozpoczęciem beatyfikacji o. Stanisława

Zabiegi o proces Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi spotkały się z licznymi przeszkodami, jak: wieloma trudnościami ze stabilizacją zakonu, niezliczonymi prześladowaniami, następującymi po sobie wojnami w Królestwie Polskim i epidemiami. Wśród nich była jedna większa przyczyna, a mianowicie pewien zakonnik, socjusz Sługi Bożego, który wiele zrobił dla stabilizacji zgromadzenia mariańskiego; czynił to jednak z polecenia Sługi

Bożego. Posłany do Rzymu, uzyskał aprobatę i umocnienie zakonu, co stało się przez modlitwę Sługi Bożego zanoszoną do litościwego Boga.

Wydawało mu się, że sam więcej osiągnął niż Założyciel. Pełen próżności chciał siebie samego uczynić jakby założycielem i patriarchą. Objąwszy władzę w zgromadzeniu mariańskim, skrywał wszelkie zasługi, cnoty i świętość Założyciela i zamiast popierać z obowiązku jego proces, raczej sobie wszystko przypisywał. Choć bracia i ja sam nakłaniałem go do popierania procesu tak wielkiego Sługi Bożego, w żaden sposób nie chciał na to się zgodzić. Również kiedy przez dziesięć lat ciało Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława zalewała woda, a trumna zatonąła w kościele Wieczerzy Pańskiej, nie dbał o jej wyjęcie.

Aż on sam przepływając się przez Wisłę pod Warszawą, utonął w wodzie, i tak otworzył nam drogę do prowadzenia procesu Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Jest nadzieja, że proces ten rzeczywiście się odbędzie i wkrótce zostanie wprowadzony do Kongregacji Rytów dla osiągnięcia beatyfikacji. Oby Bóg był uwielbiony w swoim Słudze i uczczona Boża Rodzicielka Maryja Dziewica w swym Czczycielu, i pocieszeni w swym Orędowniku zmarli przebywający w czyśćcu.

111. *Obrazy Najświętszej Maryi Panny w życiu o. Stanisława*

Sama Maryja pokazywała i aż dotąd pokazuje, jak Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi przez całe życie był

otoczony Jej opieką. Najświętszą Bożą Rodzicielkę Maryję Dziewicę od dzieciństwa obrał on sobie za Najmilszą Matkę.

Świadczą o tym obrazy Najwybrańszej Bożej Rodzicielki. **Jeden**, Matki Bolesnej, pod którym urodził się Sługa Boży w domu rodzinnym; jeszcze za jego życia zajaśniał wielkimi cudami i słynie aż dotychczas. Dlatego został umieszczony w ołtarzu, w kościele braci zakonu [o. Stanisława] w Goźlinie, w tym miejscu, gdzie zwykle płakał diabeł, bo w żaden sposób nie mógł przeszkodzić tej fundacji, o czym wyżej była mowa. Płacze on i teraz, kiedy obraz jest czczony przez lud napływający zewsząd; powiadają, że nikt nie odchodzi bez otrzymanej łaski.

Drugi obraz - Bożej Rodzicielki Maryi Dziewicy Łaskawej - na którym [Maryja] obu rękami trzyma połamane strzały Bożego gniewu, przygotowane przeciw grzesznikom. Pierwszym inicjatorem modlitwy przy tym obrazie, dla powstrzymania grożącej bardzo epidemii, był Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, jeszcze jako pijar. W tym celu zbudował wspaniały ołtarz dla tego obrazu i rozpowszechnił szeroko jego kult w Warszawie oraz założył wielkie bractwo. Zaraza ustała. Za jego przykładem w całej Polsce tejsze Dziewicy Łaskawej stawiano ołtarze w wielu kościołach i zakładano bractwa dla wybłagania miłosierdzia Bożego, i nadal powstają. Obraz ten, którego kult Sługa Boży rozszerzał w Warszawie, gdy za jego życia grasowała tam epidemia, aż do tej pory słynie cudami.

Trzeci obraz znajdował się w Luboczy; przedstawia Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy. Przed nim w kaplicy państwa

hrabiostwa Karskich Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi po raz pierwszy nałożył biały habit dla podkreślenia wewnętrznej czystości Niepokalanie Poczętej Bożej Rodzicielki.

Tak bardzo łaskawą okazała się Maryja Dziewica w tym obrazie swemu słudze, że wybrał go, aby pozostał jedynie z zakonnikami w kościele klasztoru eremu mariańskiego, gdzie [o. Stanisław] założył pierwsze fundamenty swego zakonu. Usposobił serca państwa hrabiów, aby ten obraz zapisali testamentem dla klasztoru, choć bardzo był dla nich drogi. Pan hrabia zobowiązał spadkobierców, aby zaraz po jego śmierci przeniesiono obraz do klasztoru Sługi Bożego, ponieważ przed nim po raz pierwszy włożył biały habit.

Po śmierci pana hrabiego jego żona, pani hrabina Anna Karska, również nie chcąc za swego życia pozbawić się obrazu, odłożyła jego przeniesienie. Jednak dla pomnożenia kultu zapisała w testamencie kilka tysięcy na jego uroczyste i okazałe przeniesienie do klasztoru. Uczyniła też fundację, aby w soboty przed obrazem Najświętszej Panny odprawiano po wieczne czasy Mszę św. Wzniosła dla siebie i swych spadkobierców grób w tym kościele, pragnąc spoczywać po śmierci przed tym obrazem.

Zmarła po kilku latach, ale jej następca, syn, także nie chciał pozbawiać się obrazu. Prosił naszych zakonników, aby zgodzili się zostawić go w jego kaplicy, dopóki będzie żył. Zakonnicy ostro domagali się i przekonywali, aby przekazał obraz, lecz [syn hrabiego] odmówił. Dlatego Bóg dopuścił na ten dom i na całą prześwietną rodzinę takie utrapienia i nieszczęścia, które wprost nie dadzą się

opowiedzieć. Widziano w tym oczywisty znak, że jest to skutek przetrzymywania obrazu, wbrew testamentowi i zamiarowi jego przodków. Jednak pan, spadkobierca owego miejsca, wolał znosić różne cierpienia i nie wypuszczać obrazu ze swego domu, bo w tej prześwietnej rodzinie był uważany za największy skarb.

Obraz ten był niegdyś wstawiony cudami w Rzymie i w Wiecznym Mieście czcili go papieże, kardynałowie i lud rzymski. Gdy znaczny przodek tej prześwietnej rodziny Karskich był posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie, papież Urban VIII podarował mu ów obraz jako specjalną nagrodę i pozwolił zabrać do Polski. [Obraz] tak długo był przechowywany w domu prześwietnego rodu Karskich i strzeżony wiernie w kaplicy aż do momentu założenia Zakonu Marianów Niepokalanego Poczęcia przez Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Przed tym obrazem zamienił on czarny habit na biały. I gdyby tych znaków i cudów nie było, obraz nie byłby przekazany mariańskiemu konwentowi.

Gdy bowiem pan spadkobierca Luboczy ciężko się rozchorował z tych kłopotów, wielu doradzało mu, a również i ja, aby odesłał obraz do naszego kościoła, a choroby i inne utrapienia ustaną; on nie chciał się zgodzić. Wolał wybrać utratę życia, niż pozbawić się obrazu. Rzeczywiście, wkrótce zmarł. Poleciał swym synom, aby obraz otoczony wielką czcią przez Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława, bo tylko tu przed nim przyjmował habit, przenieśli do mariańskiego klasztoru. Przez ponad trzy lata wolał leżeć chory w łóżku, niż oddać obraz.

Po jego śmierci spadkobiercą jego dóbr został młodszy syn Józef. On również prosił mnie i naszych zakonników, domagających się obrazu, aby nie zabierać go, dopóki on będzie żył. Kiedy dopominaliśmy się stanowczo o przeniesienie obrazu, nie chciał się zgodzić. Wkrótce zapadł na zdrowiu i nawet namowy oraz przedkładanie oczywistych racji, że choroba ta jest skutkiem zatrzymania obrazu, przekonały go, i sam to potwierdził. Jest jednak rzeczą zdumiewającą, że wybrał raczej śmierć, aniżeli oddanie obrazu. Odpowiadał wielu i mnie: „Przenieście obraz razem z moim trupem”. Pozostając przez rok w tej chorobie, najwyraźniej dopuszczanej przez Boga z powodu odmowy przeniesienia obrazu, umarł w kwiecie młodości.

Zgodnie z jego ostatnią wolą, następcy i żona pochowali go w naszym kościele, ale obrazu nie chcieli przenieść. Stało się jednak tak, że prawie wszyscy się rozchorowali. Z powodu tego oczywistego znaku i innych niemal namacalnych zdarzeń w rodzinie, wyrazili zgodę na przeniesienie obrazu.

Dokonali tego uroczyste i okazałe po uzyskaniu pozwolenia ordynariusza miejsca. Gdy obraz został umieszczony w ołtarzu kościoła eremu mariańskiego, wszyscy odzyskali zdrowie, wyszli z wielu tarapatów, które gnębiły ten prześwietny dom, i odczuli nad sobą Boże błogosławieństwo.

Najświętsza Maryja Panna okazała przez to, że bardzo podoba się Jej nie tylko przyjęcie przez Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi habitu na cześć Jej Niepokalanego

Poczęcia przed Jej obrazem, ale także miejsce, gdzie Sługa Boży założył pierwszy fundament swego zakonu. Gdy bowiem w ręce braci złożono troskę o obraz, zasłynął on przez wielkie cuda i wydarzenia i mnóstwo ludzi przybywało oddać mu cześć.

112. *Cudowny krzyż w Skórcu*

Nie tylko te znaki wskazują, że Bożej Rodzicielce miły jest hołd i kult Niepokalanej, składany przez Jej sługę Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi i przez jego zakon. Również Jej Najświętszy Syn Jezus Chrystus Pan ma szczególne upodobanie w zakonnikach Najczcigodniejszej Swojej Matki, na co wskazuje podany niżej fakt.

W kaplicy pana hrabiego Cieciszewskiego²⁶ znajdował się cudowny rzeźbiony wizerunek Ukrzyżowanego Pana, jak wieść głosi, odnowiony ręką anioła. Od starości i świateł ściemniał się ten rzeźbiony Krucyfiks, który zasłynął wieloma łaskami. Hrabia szukał jakiegoś dobrego artysty, aby ten go odnowił, a nie było w okolicy żadnego malarza. Pewnego dnia do jego dworu przyszedł ktoś nieznany, w zakonnym habicie i został bardzo gościnnie przyjęty przez hrabiego. [Hrabia] zaprowadził gościa do swej kaplicy, aby nawiedzić krzyż i radził się go w sprawie malarza, gdyż nosił się z zamiarem odnowienia obrazu Ukrzyżowanego. Zakonnik zgodził się bardzo chętnie sam odnowić krzyż. Nie miał ani farb, ani odpowiednich narzędzi. Powiedział jednak hrabiemu, że niczego nie

²⁶ Prawdopodobnie kasztelan Wojciech Cieciszewski herbu Roch II, pochodzący z ziemi czerskiej, w l. 1716-18 był kasztelanem liwskim. Cieciszewscy byli m.in. właścicielami Oszowca i Kłodzia niedaleko Skórcza. Wspomniana posiadłość to dworek w Oszowie.

potrzebuje, jedynie chce, by pan poszedł do swego pałacu. [Hrabia] zostawił więc zakonnika modlącego się w kaplicy i odszedł. Gdy nadeszła godzina obiadu, posłał służącego, aby zaprowadził zakonnika do stołu. Sługa wszedłszy do kaplicy, zobaczył odnowiony już krzyż, ale zakonnik zniknął.

Gdy powiadomił o tym hrabiego, wszyscy z jadalni przybiegli do kaplicy i oto widzą krzyż dokładnie i wspaniale odnowiony. Pilnie szukali zakonnika na obiad i aby pan hrabia dał mu odpowiednią zapłatę, nie znaleźli jednak żadnego jego śladu. Wówczas zaczęła się wielka cześć i kult krzyża i niekiedy działały się cuda.

O jakąś milę od siedziby pana hrabiego pewien prałat i kanonik budował kościół i klasztor w Skórcu. W 1718 r. budowa ta została całkowicie zakończona. Tymczasem w kaplicy pana hrabiego krzyż zaczął łzawić. Wszyscy coś przeczuwając, przestraszyli się tym cudem, czy płacz nie wskazuje jakiegoś nieszczęścia. Wzywali różnych kapłanów i zakonników, aby błagali o miłosierdzie Boże.

Lecz gdy mimo licznych nabożeństw cud łez ł się powtarzał, nasi i inne poważne osobistości doradzali panu hrabiemu, że być może Chrystus Pan chce tym płaczem [dać do zrozumienia], by Jego wizerunek przeniesiono do kościoła Braci Marianów.

Gdy rzeczywiście te przedziwne łzy powtarzały się, wówczas pan hrabia zatroszczył się o uroczyste i okazałe przeniesienie krzyża Chrystusa Pana do naszego kościoła, [krzyża] tak do niego przemawiającego. [Krzyż] został umieszczony w odpowiednio zrobionym ołtarzu naszego kościoła. Zaraz zaczął jaśnieć wielkimi

cudami i aż dotąd słynie. Zewsząd mnóstwo ludu do niego ściąga. Tu już [Chrystus] nie płacze, a nawet osusza łzy zasmuconych, gdyż spodobało Mu się zamieszkiwać z zakonnikami najdroższej Swojej Matki Maryi.

113. *Portret Sługi Bożego*

Wspomniane obrazy naszego Pana i naszej Pani, miały wielkie znaczenie dla Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi i jego zakonu. Wypada teraz coś powiedzieć o obrazie samego Sługi Bożego, wykonanym w Rzymie w 1752 r., bo i tu nie brakuje faktów zadziwiających.

Będąc w Rzymie jako prokurator sprawy Sługi Bożego, starałem się u adwokata do spraw świętych o instrukcję do procesu. Niejaki Antoni Albertoni, malarz, obdarzony talentem i sławą, wybitny w kunszcie malarskim, przyrzekł z pobożności wymalować darmo obraz Sługi Bożego²⁷. Przekazałem mu kopię oryginału jego obrazu. Młody jeszcze malarz, powodowany jakąś dziwną próżnością, nie starając się podobieństwo twarzy Sługi Bożego, namalował go inaczej: jako pięknego młodzieńca, o delikatnej, zaróżowionej twarzy, tłustego, jakby codziennie ucztował, o zaciekawionym spojrzeniu.

Przekonywałem, że bardzo przesadził i żadnego podobieństwa w tym obrazie nie pokazał. Czcigodny Sługa Boży był wiekowy, wychudzony pokutami, zawsze zatopiony w kontemplacji, zawsze myślał o sprawach wiecznych, skromny w spojrzeniu i gestach, w jego twarzy nic ziemskiego, lecz świętość promieniowała.

Pan malarz, ponieważ sam był młody, powiedział, że [o. Papczyński] lepiej wygląda przedstawiony z okazałą twarzą, aniżeli z chudą i umartwioną. Nie chciał przyjąć moich uwag i tak namalowany obraz, przyniósł mi. Wielu kapłanów, zakonników i innych osób porównywało go z oryginałem i każdy mówił, że nie ma w nim żadnego podobieństwa, ale jest wielka różnica obrazu Sługi Bożego od oryginału.

Wielokrotnie namawiałem malarza, aby poprawił obraz, ale on odmawiał, uważając, że wstydem byłoby poprawianie własnego dzieła. Gdy tak uporczywie trzymał się swego zdania, wpadł w takie szaleństwo i zaburzenie umysłowe, że przeobrażał się w jakieś monstrum. Trząsał się cały, wykonywał dziwne ruchy, pluł, miał drgawki głowy i całego ciała. Z powodu tych wstydlivych objawów nie mógł pokazać się w kościele czy w miejscach publicznych.

Krzyczał, zgrzytał, jęczał, rozmawiał ze sobą jakby pomyłony. Nie mógł ani spać, ani siedzieć czy stać spokojnie, był uciążliwy dla domowników i dla samego siebie. Niezdolny do niczego, nie mógł ani mówić, ani czytać, modlić się, malować; był niezdolny do zrobienia czegokolwiek dobrego.

Dziwiłem się, gdy często z taką biedą przychodził do mnie i bardzo usiłowałem uwolnić go z tego żalosnego stanu. Gdy nie mogłem pomóc mu radami czy duchową nauką, mawiałem: „Czy przypadkiem nie uważasz, panie, że przyczyną tego stanu jest dziwnie namalowany obraz Sługi Bożego?”. On dotąd wątpił, a teraz nie był

²⁷ Antoni Albertoni (1730-95), wysłany z Polski na studia malarskie w Rzymie, po powrocie był jednym z

już w stanie poprawić obrazu. Radził się wielu lekarzy, przyjmował mnóstwo leków, lecz nie czuł się lepiej, a nawet choroba umysłowa pogłębiała się.

Dla wyproszenia zdrowia umysłu i ruchów dużo się modlił, spowiadał, przyjmował Komunię św., ale nic nie pomagało. Niektórzy uważali go za opętanego, inni za pomyłonego i głupiego. Wszyscy dziwili się tak gwałtowną zmianą i współczuli mu, także ja. W takim stanie był przez 4 miesiące, pozbawiony niemal nadziei, aż wreszcie przekonany o prawdzie, musiał przybyć do mnie i prosić o poprawienie obrazu. Sam nie był do tego zdolny, [więc] z wielką trudnością uprosił innego malarza, który poprawił obraz Sługi Bożego i przedstawił go skromniej.

Gdy [ten malarz] to uczynił, a [malarz oryginału] polecił się w modlitwie Słudze Bożemu i przyniósł mi poprawiony obraz, został uzdrowiony na ciele i na umyśle, a nawet wykazał się jeszcze większym talentem i zręcznością w swej sztuce. Odznacza się wielkim uwielbieniem i czcią dla Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa Maryi. Świadek tego faktu jest teraz w Lizbonie. To pewien młody człowiek, poświęcający się w owym czasie sztuce architektury w Rzymie. Jest to dobrze znany przyjaciel tamtego malarza.

114. *Sława świętości w Portugalii*

Nie trzeba daleko szukać sławy świętości Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi. Tutaj, w sławnym Królestwie Portugalskim, jego zasługom u Boga należy przypisać to,

że z tak dość odległego Królestwa Polskiego rozszerzyła się wieść o jego czci Niepokalanego Poczęcia NMP. Poruszeni tym niektórzy mężowie, oddani Niepokalanemu Poczęciu NMP, pod natchnieniem Ducha Świętego postarali się wydrukować w Lizbonie zakonne Konstytucje marianów w roku Pańskim... [w oryginale brak wskazania roku]. Kierując się normami tych Konstytucji, przyjęli habit i nazwę Niepokalanego Poczęcia. Ich heroiczne postanowienie i oddanie dla Niepokalanego Poczęcia Bożej Rodzicielki sprawia, że za tak święty przykład godni są pochwał różnych zakonów i zgromadzeń zakonnych Królestwa Portugalskiego.

KOMENTARZ DO ZYCIORYSU

KS. ZYMGMUNT PROCZEK

W związku z rozpoczęciem informacyjnego procesu beatyfikacyjnego o. Kazimierza Wyszyńskiego została sporządzona w Portugalii dnia 18 listopada 1772 r. kopia napisanego przez niego zyciorysu Założyciela Zakonu Marianów²⁸. Dokument ten znajduje się obecnie w Archiwum Generalnym Zgromadzenia Księży Marianów w Rzymie. Ojciec Wyszyński miał dostęp do dokumentów, z których wiele później zaginęło. Sam zebrał bardzo dużo wypowiedzi naocznych świadków, którzy znali o. Papczyńskiego i wielokrotnie doświadczyli rzeczy nadzwyczajnych przez jego pośrednictwo. Stąd

²⁸ W opracowaniu o. K. Wyszyńskiego zamiennie pojawiają się określenia: instytut, zakon, zgromadzenie marianów.

„życiorys” napisany przez o. Kazimierza zawiera wiele cennych informacji oraz wiernie przekazuje ducha Założyciela marianów.

Pierwotnie o. Kazimierz przygotował materiał do „życiorysu” i chciał, aby go opracował o. Łukasz Rosolecki, wiceprowincjał pijarów i rektor ich kolegium w Wilnie²⁹. Mógłby on bardziej kompetentnie opracować okres pobytu o. Stanisława u pijarów. Niestety, śmierć rektora pokrzyżowała te plany. Ojciec Kazimierz sam musiał się podjąć tego zadania, tym bardziej, że zabiegał w Rzymie o rozpoczęcie procesu informacyjnego do beatyfikacji Założyciela zakonu, do którego należał. W tym celu przygotował instrukcję, która mogłaby ułatwić rozpoczęcie procesu na terenie Polski. Następnie spisał różne łaski i cuda otrzymane przez wstawiennictwo o. Stanisława. Gdy wyjeżdżał z Rzymu do Portugalii, aby tam przeszczepić Zakon Marianów, zabrał ze sobą przygotowane materiały. Musiał też mieć „Secreta Conscientiae”, czyli przekaz o. Stanisława Papczyńskiego o latach jego dzieciństwa i młodości. Wspomina bowiem w liście z 9 grudnia 1752 r., że dwaj marianie, którzy przybyli z Polski, przynieśli ze sobą odpis zawierający dane o „pueritiae” - młodości Założyciela marianów. W Portugalii o. Wyszyński przygotował w języku łacińskim obecny życiorys; zapewne w 1754 r. W trosce o rozwój marianów w Portugalii zapoznawał Portugalczyków z postacią o. Stanisława, ciesząc się, że tak przychylnie i życzliwie odnoszą się do tego wielkiego czciciela

²⁹ Wiele wskazówek i wiadomości o życiu Założyciela marianów znajduje się w listach do o. Wetyckiego. Ojciec Kazimierz opracował szczegółową instrukcję dotyczącą rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego i przesłanie go do Polski w grudniu 1751 r.

Niepokalanej. Niektórzy z nich otrzymywali łaski po modlitwach o wstawiennictwo o. Stanisława Papczyńskiego. Z wdzięczności za uzdrowienie z ciężkiej choroby ks. Joao Teixeira Coelho de S. Paio, na podstawie opracowania o. Wyszyńskiego, napisał i wydał w Lizbonie w 1757 r. książkę w języku portugalskim pt. *Vida Servo de Deos, o Padre Estanislao de Jesus Maria*.

Z powodu braku niektórych dokumentów, zwłaszcza z okresu pobytu o. Stanisława u pijarów, nie wszystkie daty i szczegóły wydarzeń w jego życiorysie poza krajem są poprawne. Poza tym o. Kazimierz nie miał przy sobie wszystkich potrzebnych materiałów. Nadto jego chęć ukazania elementów „budujących” i zachęcających do podjęcia drogi mariańskiego życia w stylu tamtej epoki może budzić zastrzeżenia czytelnika naszych czasów. Ale współczesnych marianów, kontynuatorów dzieła Założyciela, o. Wyszyński może nauczyć większego pietyzmu do duchowego dziedzictwa Zgromadzenia. W sposób szczególny uwydatnił on także swoje wielkie zaangażowanie w sprawę pomocy cierpiącym w czyśccu. Czytając więc życiorys o. Stanisława w opracowaniu Sługi Bożego o. Wyszyńskiego, mimo pewnych nieścisłości historycznych i panegirycznego sposobu przedstawienia postaci, ma się wgląd w duchową sylwetkę obydwu kandydatów mariańskich na ołtarze - Założyciela - i wiernego kontynuatora jego dzieła - o. Kazimierza.

Brak jest oryginału życiorysu o. Papczyńskiego, napisanego przez o. Wyszyńskiego. W 1965 r. odnaleziono w Lizbonie jego kopię, poświadczoną przez notariusza z 1772 r. Jest ona obecnie

przechowywana w Archiwum Generalnym Zgromadzenia Księży Marianów w Rzymie. Kopię tę odczytali dwaj mariańscy badacze źródeł historycznych Zgromadzenia, a mianowicie ks. Kazimierz Krzyżanowski i ks. Wacław Makoś. Natomiast życiorys o. Papczyńskiego napisany przez o. Wyszynskiego? przetłumaczył z łaciny ks. Zygmunt Proczek MIC, podobnie jak inne dzieła o. Kazimierza, i włączył w niniejsze opracowanie. Znaczący tego języka będą mieli możliwość ocenić, na ile został oddany jego duch, zwłaszcza że tłumacz wprowadził zmiany spowodowane rozwojem języka polskiego, aby ułatwić zrozumienie treści czytelnikom określonej epoki i kultury.

Życiorys o. Stanisława jest w zasadzie opracowany przez o. Kazimierza w porządku chronologicznym, choć z pewnymi błędami wynikającymi z braku dostępu do źródeł, a niekiedy przeplatany refleksją wybiegającą poza konkretny czas. Dlatego przedstawione krótkie kalendarium życia i działalności o. Papczyńskiego może być pomocne w poznawaniu historycznych ram opisywanych wydarzeń. Życiorys w opracowaniu o. Kazimierza od św. Józefa obejmuje 114 punktów, następujących kolejno bez żadnych tytułów. Tutaj zostały one dodane, aby jaśniej ukazać treść poszczególnych punktów.

KALENDARIUM ŻYCIA O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1631 – Stanisław Papczyński przychodzi na świat w Podegrodziu dnia 18 maja

1640 – rozpoczyna naukę w szkole w Podegrodziu

- 1643** – przenosi się do szkoły w Nowym Sączu
- 1646** – w maju udaje się do szkoły w Jarosławiu, gdzie uczy się do końca lipca
- 1646** – od sierpnia przebywa we Lwowie; jest korepetytorem dzieci; długo choruje
- 1649** – w kwietniu lub na początku maja uczy się u pijarów w Podolińcu
- 1650** – w czerwcu udaje się do Lwowa i wstępuje do kolegium jezuitów
- 1651** – uczy się w kolegium jezuitów w Rawie Mazowieckiej
- 1654** – dnia 2 lipca rozpoczyna nowicjat u pijarów w Podolińcu
- 1655** – drugi rok nowicjatu w Warszawie
- 1656** – dnia 22 lipca składa pierwsze śluby zakonne
- 1655-56** – studia teologiczne w Warszawie u franciszkanów reformatów
- 1658-60** – naucza retoryki w Podolińcu
- 1661** – dnia 12 marca przyjmuje święcenia kapłańskie
- 1660-62** – naucza retoryki w domu pijarów w Rzeszowie
- 1663-67** – w Warszawie jest nauczycielem, spowiednikiem i kaznodzieją
- 1667** – wezwany do Rzymu przez przełożonego generalnego pijarów
- 1668** – wysłany przez przełożonego prowincjalnego do Nikolsburga
- 1669** – we wrześniu udaje się do rezydencji pijarów w Kazimierzu Krakowskim

- 1670** – w styczniu zostaje osadzony w karczerze, najpierw w Podolińcu, a następnie w Prewidzy na Węgrzech; po 3 miesiącach zwolniony. Wraca do Kazimierza i oddaje się pod opiekę biskupa; mieszka u niego
- 1670** – dnia 11 grudnia zostaje oficjalnie zwolniony przez o. Michała Krausa, wiceprowincjała pijarów w Polsce, ze ślubów prostych i przysięgi wytrwania w zakonie pijarów. Przebywa w Krakowie i prowadzi Bractwo Niepokalanego Poczęcia przy kościele św. Jakuba)
- 1671** – obejmuje funkcję kapelana w rodzinie Karskich w Luboczy w diecezji poznańskiej
- 1671** – we wrześniu przywdziewa w Luboczy biały habit
- 1673** – dnia 30 września przybywa do Pustelni Korabiewskiej, aby rozpocząć zakładanie nowego zakonu
- 1673** – dekretem bp. S. Świącickiego z 24 października zostaje założony pierwszy dom zakonny Marianów
- 1677** – w dniu 22 listopada o. Papczyński obejmuje kościół Wieczery Pańskiej w Nowej Jerozolimie (Góra Kalwaria) i zakłada drugi dom zakonny
- 1679** – dnia 21 kwietnia bp S. Wierzbowski kanonicznie eryguje Zakon Marianów
- 1684** – w czerwcu pierwsza kapituła generalna marianów w Puszczy Korabiewskiej

- 1690** – o. Papczyński udaje się do Rzymu w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla mariańskiego zakonu; choruje i wraca do Polski nie osiągnąwszy celu
- 1698** – jesienią wysyła do Rzymu o. Joachima Kozłowskiego w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla mariańskiej wspólnoty zakonnej
- 1699** – dnia 15 października obejmuje trzecią placówkę mariańską – w Goźlinie
- 1699** – dnia 21 września uzyskuje aprobatę papieską przez agregację do Zakonu Braci Mniejszych pod Regułą Dziesięciu Cnót NMP
- 1699** – dnia 21 listopada Innocenty XII wysyła list (*breve*) do nuncjusza apostolskiego w Polsce, polecający mu przyjęcie ślubów uroczystych od marianów
- 1701** – dnia 6 czerwca o. Stanisław składa w Warszawie uroczyste śluby na ręce Nuncjusza Apostolskiego Franciszka Pignatello
- 1701** – w dniu 5 lipca przyjmuje profesję swoich współbraci w Wieczerniku w Nowej Jerozolimie
- 1701** – dnia 17 września o. Stanisław umiera w klasztorze przy Wieczerniku